PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551\*534)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE WARSZAWA-ŁÓDŹ 1990

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof, dr Danuta Buttler

Komitet Redakcyjny

Prof, dr Jan Basara. doc. dr Barbara Falińska. dr Magdalena Foland-Kugler, mgr Anna Jóżwiak.
doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), dr Andrzej Markowski, prof, dr Leszek Moszyński (Gdańsk),
doc. dr Halina Satkiewicz, prof, dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

Jadwiga Puzynina: O pojęciu kultury języka 153

[Halina Satkiewicz: O zasadach aktualnej polityki językowej 163](#bookmark3)

Włodzimierz Gruszczyński: Ewolucja normy gramatycznej we współczesnej polszczyźnie (na

materiale sondażu przeprowadzonego w Instytucie Dziennikarstwa UW) 167

Grażyna Majkowska: Z badań nad normą leksykalną współczesnej polszczyzny 175

Danuta Buttler: Niektóre cechy normy leksykalnej 181

Nina Perczyńska: Język mówiony a norma 188

*Andrzej Markowski*: Założenia *Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży* 190

[Barbara Boniecka: Wypowiedzi dziecięce wobec normy komunikacyjnej 196](#bookmark10)

[Grzegorz Dąbkowskł: Tendencje normatywne we współczesnej polskiej terminologii mu­zycznej 207](#bookmark11)

Kazimierz Ożóg: Dwa wyrazy modne współczesnej polszczyzny mówionej: temat, normalnie 217

RECENZJE

*Marian Kucała: Słownik języka Cypriana Norwida.* Zeszyt próbny, opr. Pracownia Słownika

Języka Cypriana Norwida UW, Warszawa 1988 223

CO PISZĄ O JĘZYKU?

R. S.: Pluralizm 229

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

[D. В.: O biatlonie, pływactwie i sporcie saneczkarskim 233](#bookmark16)

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Edukacji Narodowej i polecony jako
pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68
ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.).

Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72. Pałac Staszica, tel. 26-52-31 w. 90

1990

**PORADNIK JĘZYKOWY**

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

*Jadwiga Puzynina*

O POJĘCIU KULTURY JĘZYKA\*

1. Z funkcjonujących w naszym obiegu naukowym określeń kultury języka przytoczę sześć; każde z nich wnosi jakieś inne elementy treści:

Halina Kurkowska we Wstępie do I tomu Kultury języka polskiego trzech autorek (s. 58-59) podaje dwa jej zdaniem podstawowe znaczenia interesującego nas terminu:

,,1) działalność zmierzająca do udoskonalenia języka i rozwinięcia umiejętności posługiwania się nim w sposób poprawny i sprawny’.

1. 'stopień umiejętności poprawnego i sprawnego używania języka’”.

W innym sformułowaniu bliską tej definicji treść zawiera określenie kultury języka pióra Walerego Pisarka w Encyklopedii wiedzy o języku polskim, z tym, że w obu znaczeniach wyodrębnia się tu element wiedzy o języku i że znaczenia stanu i działalności do niego zmierzającej są podane w odwrotnej kolejności niż u Haliny Kurkowskiej.

„Kultura języka — cytuję — to po pierwsze stopień znajomości środków językowych oraz sprawności w świadomym i krytycznym korzystaniu z nich [...] po drugie zaś zabiegi mające na celu podniesienie poziomu znajomości języka i sprawności jego używania”.

Jan Miodek, autor książki: Kultura języka w teorii i praktyce, określa kulturę języka jako „naukę o optymalnych wyborach elementów językowych — gra­matycznych i stylistycznych”, a za jej główne zadanie uznaje „szerzenie wiedzy wyraźnej o zjawiskach językowych” (s. 79).

W ten sposób Miodek akcentuje naukowość podstawowej części kultury języka, a to, co Kurkowska nazwała ogólnie „działalnością zmierzającą do udoskonalenia języka i rozwinięcia umiejętności posługiwania się nim”, ukonkretnia jako „szerzenie wiedzy wyraźnej o zjawiskach językowych”.

•Jest to tekst referatu wygłoszonego na zebraniu Wydziału Towarzystwa Naukowego Warszawskie­go w dniu 17. VI. 1985 r. Autorka dokonała po dyskusji niewielkich zmian tekstu.

2. A oto definicje odmienne od dotychczas przytoczonych:

Danuta Buttler w podręczniku dla kl. IV liceum ogólnokształcącego z roku 1973 (s. 49) określa interesujące nas pojęcie jako „Miłośnictwo mowy ojczystej i działania zmierzające do jej uprawy” — wyraźnie rezygnując z rozumienia kultury języka wyłącznie jako dziedziny językoznawstwa (nawet i stosowanego — jak to propono­wała H. Kurkowska) i wprowadzając do jej rozumienia element postawy emocjo­nalnej czy to badacza, czy też użytkownika języka („miłośnictwo mowy ojczystej").

Natomiast Jan Safarewicz w artykule Kilka uwag o kulturze języka (s. 323) pisze: „Wyrażenie kultura języka jest dwuznaczne. Może ono po pierwsze oznaczać kulturalność języka, tj. jego związek z poziomem kultury odnośnego narodu, po wtóre, można przez to rozumieć kultywowanie języka, tj. dbałość o jego wysoki poziom”.

Istotne jest tu wyróżnienie znaczenia pierwszego i powiązanie w ten sposób kultury języka z ogólnie pojętą kulturą społeczeństwa; język jest - jak przypomina prof. Safarewicz — jej odbiciem i narzędziem.

Warto wreszcie przypomnieć sformułownie prof Doroszewskiego: „Kultura języka a kultura umysłowa to właściwie synonimy” — zostało ono umieszczone na wstępie wykładu inauguracyjnego Witolda Doroszewskiego na Uniwersytecie War­szawskim w 1966 r., wykładu o znamiennym tytule: Praca nad językiem pracą nad kulturą umysłową społeczeństwa. Tam — i gdzie indziej — prof Doroszewski pisze o wadze jasnego, adekwatnego wobec opisywanej rzeczywistości formułowania myśli zarówno dla celów komunikacji między ludźmi, jak i pracy poznawczej, myślowej jednostki.

3.1. Oderwijmy się teraz na chwilę od określeń kultury języka i zajmijmy się problematyką ogólniejszą, problematyką współczesnej nauki o człowieku i jego kulturze oraz stosunku językoznawstwa do niej. Nauką, którą mam na myśli, jest antropologia, a właściwie jej najbardziej rozbudowana i rozbudowująca się część, tj. antropologia kulturowa. „Wydaje się [...] — pisze Jerzy Szacki — w swojej Historii myśli socjologicznej (t. II, s. 671) — że antropologia [...] była i jest w naszym stuleciu jedną z najlepiej rozwijających się nauk społecznych”. J. Burszta we wstępie do książki E.T. Halla Poza kulturą (s. 10) zwraca uwagę na interdyscyplinarność antropologii kulturowej, w której skład wchodzi obok etnologii, socjologii, psy­chologii — także językoznawstwo. Burszta zwraca uwagę na badaczy, którzy w ramach badań antropologicznych „zmierzają do pogłębienia znajomości współ­czesnego człowieka w jego życiu zbiorowym [...], zwłaszcza gdy chodzi o napięcia i konflikty ujawniające się w interakcjach społecznych i kulturowych i w ogóle w międzyludzkiej komunikacji — wszystko po to, by móc z tej pozycji lepiej ukazywać konieczność takich czy innych ulepszeń lub reform we współżyciu ludzi i ludzkich grup” (ibidem, s. 11). Również Szacki zwraca uwagę na pragmatyczne osiągnięcia antropologii. Pisze, iż wyszła ona „poza progi etnograficznych muzeów, zabierając coraz częściej głos na ważne tematy społeczeństwa nowoczesnego, podjęła starania o przekształcenie się w naukę stosowaną [...]. Co więcej, wywarła poważny wpływ na myślenie potoczne, przyczyniając się do upowszechnienia w nim [...] idei równo­uprawnienia i poszanowania wszystkich kultur [...]” (ibidem, s. 729).

Najistotniejszym pojęciem rozpatrywanym w obrębie antropologii kulturowej jest pojęcie kultury. Wszyscy wiemy, jak rozmaicie bywa ona określana. Antonina Kłoskowska w książce Kultura masowa pisze (s. 40): „kultura jest to względnie zintegrowana całość obejmująca zachowania ludzi przebiegające według wspólnych dla zbiorowości społecznej wzorów wykształconych i przyswajanych w toku inter­akcji oraz zawierająca wytwory takich zachowań”. Uderza w tej definicji ujęcie kultury jako zachowań ludzkich, ich wytworów, a także nacisk położony na wzory tych zachowań oraz na interakcje społeczne jako podłoże kształtowania się takich wzorów. Warto przypomnieć, że wielu antro­pologów (m. in. wspomniany już Hall) za najistotniejszy element kultury uważa komunikację („culture is communication and communication is culture” — pisze Hall).

W podejmowanych przez wielu antropologów kategoryzacjach kultury naj­ważniejszą jej częścią okazuje się niezmiennie ta, którą Kłoskowska nazywa kulturą symboliczną (a wielu badaczy — kulturą duchową). Kulturą symboliczną, bo opartą na symbolicznych zachowaniach człowieka. Zachowania symboliczne są bardzo zróżnicowane, należy do nich i język gestu, i posługiwanie się symbolami kulturo­wymi. Ostatnio podkreśla się bardzo w pracach antropologicznych ważność pozawerbalnych zachowań symbolicznych, przede wszystkim tzw. mowy ciała. Jednak­że posługiwanie się językiem fonicznym stanowi podstawowy typ zachowań symbo­licznych, w wielu sytuacjach niezastąpiony. Antropologia, począwszy od Boasa i jego uczniów — językoznawców Sapira i Whorfa, upatruje w języku istotny czynnik kształtujący ludzkie myślenie. W ostatnich latach z kolei antropologowie i współ­pracujący z nimi językoznawcy zwracają uwagę na zależność odwrotną — na utrwalające się w języku stereotypy potocznego myślenia, tzw. potoczne teorie różnych zjawisk, np. kłamstwa, prawdy, wiedzy, a także potoczną teorię samego kontaktu językowego. Trzeba powiedzieć, że językoznawstwo współczesne, podobnie jak i współczesna filozofia języka, wchodzą w coraz bliższe związki z antropologią, jej problematyką, terminologią, metodami badawczymi. M.in. współ­czesne badania semantyczne — tzw. semantyka prototypów lub też stereotypów — wiążą się w dużym stopniu z rozważaniami antropologów (wśród nich także filozofów języka) dotyczącymi potocznych teorii języka.

3.2 Spojrzenie na kulturę języka przez pryzmat antropologii pozwala widzieć ją jako jeden z działów antropologii stosowanej. Spojrzenie to

* potwierdza przekonanie o ważności języka jako składnika kultury oraz zachowań językowych jako jednej z podstawowych form interakcji społecznych:
* problem tzw. doskonalenia czy też kultywowania języka włącza w zakres antropologicznych rozważań dotyczących wzorów i modeli zachowań. W antro­pologii wyróżnia się wzory ukryte, tj. takie, których wpływu na zachowania ludzie sobie nie uświadamiają (tu należałaby kompetencja językowa użytkowników nie zastanawiających się nad regułami języka, a stosujących je), oraz wzory otwarte, których istnienia ludzie są świadomi. Prócz tego istnieją tzw. modele zachowań, oparte na normach i ocenach. Wzory ukryte przyswajają sobie ludzie przez naśladownictwo (lub też stanowią one pewne ich dyspozycje wrodzone). Kultura języka w sensie normatywnym, stawiając sobie za cel podnosze­nie świadomości językowej społeczeństwa, wiąże się z działalnością mającą na celu przekształcanie części wzorów ukrytych — w otwarte oraz formułowaniem ocen i norm, a więc tworzeniem modeli zachowań językowych tam, gdzie powstają wahania i rozbieżności. Jednocześnie zmierza ona do modyfikowania wzorów ukrytych oraz do internalizacji wzorów otwartych i modeli uznanych przez nią za właściwe i godne rozpowszechnienia.
* Antropologia każe zastanawiać się nad wyłącznie instrumentalnym ujęciem języka w kulturze języka. Współczesna kultura języka podkreśla przede wszystkim rolę języka jako narzędzia ludzkiej komunikacji, którą należy usprawniać. Nato­miast kultura symboliczna cechuje się autotelicznością wartości, które wyraża. Do takich wartości autotelicznych należy czysta nauka, sztuka, religia. Czy język nie stanowi dla narodu również wartości autotelicznej? Czy i w tym punkcie Norwid nie był odkrywczy, podkreślając wielokrotnie, że „słowo pierwej celem jest niż środkiem”? Czy nie można patrzeć na język — zarówno na język —kod jak i język —zbiór tekstów — jako na wytwór ludzkiej społeczności, zawierający w sobie i piękno słowa, i prawdę trafnego nazwania, ujawnienia jakichś elementów, aspektów rzeczywistości, i moralną wartość „wspólnego dobra” narodu w jego historycznym bycie?
* Antropologia wreszcie, zajmując się potocznymi teoriami języka, między innymi odkrywa uproszczone rozumienie aktów komunikacji. Rozpatruje je ona w obrębie potocznych interpretacji różnego typu ludzkich interakcji. Na przykład zasady współdziałania językowego sformułowane przez filozofa języka H. Grice’a badaczka amerykańska Eve Sweetser traktuje jako oparte na potocznej teorii kontaktu językowego o celach informacyjnych.

W myśl takiej teorii — odbiorca spodziewa się od nadawcy wypowiedzi „na temat”, jasno ten temat formułującej, nie zawierającej elementów niepotrzebnych, z drugiej strony zawierającej wszystkie elementy potrzebne dla wyjaśnienia sprawy, o którą chodzi; spodziewa się ponadto, że nadawca ma wystarczającą wiedzę na to, by mówić o danym temacie w sposób odpowiedzialny, oraz że nadawca stara się mówić prawdę, nie zniekształcać jej.

Istnieje również — jak pisze Eve Sweetser — potoczny stereotyp uprzejmego (grzecznego) kontaktu językowego. Do stereotypu tego według autorki amery­kańskiej Robin Lakoff należą zasady:

1. nienarzucania niczego rozmówcy
2. pozwalania mu na wybór postaw i zachowań
3. rozmawiania z partnerem czy też przemawiania do niego tak, by czuł się on dobrze, niezależnie od tego, jaka jest treść rozmowy czy komunikatu.

Świat, w którym zasady kontaktu informacyjnego i uprzejmego nie są tak właśnie rozumiane przez partnerów aktów komunikacji, jak to formułują wymienieni wyżej autorzy, można uważać za świat w mniejszym lub większym stopniu dewiacyjny1. [[1]](#footnote-1)

Dewiacyjność takiego świata niejednokrotnie w praktyce odczuwamy; jest ona elementem niszczącym osobowość człowieka zarówno wtedy, kiedy ją on odczuwa, jak i wtedy, kiedy odczuwać przestaje. Brak odczucia — to oznaka zniszczenia w człowieku istotnego czynnika homeostazy społecznej i jednostkowej.

1. Kultura języka, jak już o tym była mowa, może stanowić tę dziedzinę humanistyki, w której „ukryte wzory” współdziałania językowego przekształca się we wzory otwarte oraz w modele komunikacji językowej. Na to jednak trzeba rozumieć język w wyrażeniu kultura języka nie tylko jako kod, tj. zbiór pod­stawowych jednostek oraz reguł ich łączenia, ale także jako mówienie i tekst.

W języku rosyjskim używa się raczej terminu kultura rieči, niż kultura języka. W czeskiej i słowackiej literaturze przedmiotu wyodrębnia się kulturę mówienia od kultury języka, wprowadza się nawet cztery pojęcia 1) kulturę języka rozumianą jako określony stan języka, tj. kodu, 2) kultywowanie języka jako kodu, 3) kulturę parole i 4) kultywowanie parole (por. Jedlicka 1979, s. 13). W polskiej teorii kultury języka tych ważnych rozróżnień brak — choć bardzo wiele z praktyki polskiej kultury języka należy do kultury mówienia czy też kultury tekstu; mam tu na myśli np. liczne uwagi o jasności bądź niejasności sformułowań, ich logiczności bądź nie­logiczności, sensowności bądź bezsensowności. Oceniając takie cechy tekstów, językoznawca wychodzi poza kod językowy, troszczy się o relacje między ele­mentami tekstu bądź też o stosunek między konstrukcjami tekstowymi a elementami rzeczywistości.

Poza sam język jako kod wychodzimy również formułując normę liczenia się w wypowiedziach z zasadami współdziałania językowego. Norma ta należy do kultury aktów mowy, kultury aktów komunikacji.

Sądzę, że należy szerzyć wiedzę o aktach mowy (takich jak informowanie, prośba, pytanie, rozkaz, itd.) i o tym, jakie są warunki semantyczne i pragmatyczne ich właściwego użycia. Właściwego, tzn. zgodnego z ich semantyką i z oczekiwaniami odbiorców, z potocznym rozumieniem tych aktów mowy. Powinno się też w ramach kultury języka mówić o potocznych teoriach znaczenia aktów mowy, o tym, że nie uwzględniając ich — nadużywamy języka[[2]](#footnote-2) [[3]](#footnote-3).

Uświadamiając ludziom znaczenie aktów mowy i słów typu uprzejmy oraz zalecając im stosowanie się do stereotypowych potocznych znaczeń tych aktów, a także np. zalecając uprzejmość w kontaktach językowych, lingwista może się odwoływać również do ściśle sprzężonej z antropologią współczesnej psychologii, która potrzebę poczucia bezpieczeństwa, życzliwości, potrzebę zaufania do drugiego człowieka uważa za inwarianty ludzkiej natury, a wypełnianie tych potrzeb — za warunek normalnego rozwoju i funkcjonowania osoby ludzkiej.

1. Poprawność językowa, stanowiąca dotychczas główny, jeśli nie jedyny punkt zainteresowania kultury języka, jest także jednym z warunków realizacji zasad współdziałania językowego. Jej przestrzeganie stanowi wyraz uznania wspólnoty w sferze narzędzi porozumienia, a poza tym wpływa na jasność, zrozumiałość komunikatu, jego przezroczystość. Jednakże i problematyka poprawnościowa wy­maga rozszerzenia tradycyjnego zakresu zainteresowań: bardzo ważne jest włączenie do niej elementów semantyki nie tylko jako ogólnych informacji i norm dotyczących doboru synonimów, sposobu porozumiewania się wyrazami wieloznacznymi, wy­razami o treści ogólnej itp. — ale także jako bezpośrednich rozważań nad wyrazami o znaczeniach nieoczywistych, często deformowanych, a ważnych dla rozwoju człowieka i jego funkcjonowania w społeczeństwie. Warto by zastanowić się nad ułożeniem otwartych list takich słów i włączaniem ich m. in. do programów języka polskiego w szkole. Należałyby do nich wyrazy takie, jak stwierdzać, rozkazywać, prosić, radzić — słowem różnego typu performatywy, a także słowa takie, jak prawda, godność, sprawiedliwość, szanować, kłamać, musieć i inne, szczególnie ważne dla etyki życia społecznego3.
2. Czas zaproponować określenie kultury języka odpowiadające moim przekona­niom o jej zasięgu i cechach istotnych. Kultura języka to w pierwszym znaczeniu:

'umiejętność czy też stopień umiejętności właściwego posługiwania się językiem’, zaś w drugim

— 'działalność naukowa, popularnonaukowa i publicystyczna oraz jej wytwory mające na celu:

1. szerzenie wiedzy o języku, ukazywanie istotnych wartości języka jako składnika kultury, jego roli i funkcji w życiu społecznym i indywidualnym.
2. rozwijanie umiejętności właściwego posługiwania się językiem, a także rozpoznawania (przy odbiorze komunikatów) niewłaściwości użycia języka. Służy temu podnoszenie ogólnej świadomości językowej użytkowników (por. punkt a) oraz ustalanie i prezentowanie modeli zachowań językowych4.

Istotną różnicą w stosunku do cytowanych określeń kultury języka jest wprowa­dzone do mojej definicji pojęcie właściwego użycia języka.

Mówiąc o nim mam na myśli posługiwanie się językiem w sposób zgodny z zasadami dobrego współdziałania językowego, które jest przy tym kontaktem uprzejmym w wyżej formułowanym sensie i które nie razi poczucia estetycznego.

Postulaty te można odnieść zarówno do mówienia, jak i wytworów mówienia, tj. tekstów, a część z nich także do jednostek systemu językowego. Stanowią one przede wszystkim nawiązanie do maksym współdziałania językowego Grice’a. Współ­

•\*W każdym razie, w związku z ważnością problematyki leksykalno-semantycznej trudno się zgodzić z ograniczeniem wprowadzonym do definicji kultury języka przez Jana Miodka, który jak pamiętamy, widział w niej naukę o wyborach elementów gramatycznych i stylistycznych. Może tu nie chodzić przecież ani o stylistykę, ani o gramatykę — ale właśnie o znaczenia wyrazów nienacechowanych stylistycznie.

Do zakresu kultury języka nic należy ocena tekstów o podstawowej funkcji poetyckiej, wymagają­cych odrębnych kryteriów wartościowania.

działania dobrego w sensie racjonalności, tj. w rozumieniu prakseologicznym, a zarazem dobrego w sensie etycznym i estetycznym.

Formułowane tradycyjnie przez kulturę języka postulaty ekonomii, jasności i precyzji wypowiedzi mieszczą się w Grice'owskich zasadach relewancji (zasada 3) oraz sposobu (zasada 4, którą można ująć krótko w słowach: „bądź zrozumiały”). Zgłaszany przeze mnie wyżej (s. 5) postulat zgodności z potocznymi teoriami dotyczącymi zasad użycia poszczególnych aktów mowy wiąże się z Austinowskim pojęciem szczęśliwości aktów mowy. Dotyczy on spraw takich, jak kompetencje nadawcy do wydawania rozkazów, dobre intencje udzielanych rad, wreszcie szczerość zarówno stwierdzeń, jak obietnic czy ocen. Ten postulat wymaga więc wyjścia poza tradycyjny obszar kryteriów poprawności, wejścia w semantykę i pragmatykę aktów mowy i uznania, że tak jak niewłaściwe jest np. używanie słowa pasjonat w znaczeniu kogoś, kto ma pasję do czegoś, lub też słowa adoptować w sensie adaptowania, tak też niewłaściwe jest posługiwanie się poszczególnymi aktami mowy: stwierdzaniem, obietnicą, pochwałą, radą itd. bez uszanowania ich semanty­cznych i pragmatycznych warunków użycia.

Estetyka języka tekstu jest problemem kłopotliwym dla kultury języka, która ją usunęła w ostatnich dziesięcioleciach poza obręb swoich rozważań. W ocenach zarówno użytkowników, jak i samych językoznawców jest to jednak element bardzo istotny i nie sprowadzający się jedynie do jasności i prostoty, jak to widział np. Witold Doroszewski. Kłopotliwość ocen estetycznych polega na ich wielkiej rozma­itości, często sprzecznym odbiorze tych samych wypowiedzi przez różnych użytko­wników języka. Jak się wydaje, ocena estetyczna obejmuje czynniki takie, jak: eufonia, nieszablonowość, element twórczy, bogactwo środków, bogactwo skojarzeń, obrazowość, harmonia użytych środków, dostosowanie języka tekstu do typu kontaktu językowego[[4]](#footnote-4).

A oto inne komentarze do zaproponowanej definicji.

W znaczeniu pierwszym kultura języka jest rozumiana bądź neutralnie, jako stopień umiejętności posługiwania się językiem (por. takie użycia, jak: zbieram dane dotyczące kultury języka środowiska dziennikarskiego), bądź też jako aksjologicznie nacechowana umiejętność właściwego posługiwania się językiem; por. użycia takie jak: staram się dbać o kulturę języka moich uczniów, uderzająca jest kultura języka tego pisarza. To rozumienie aksjologicznie nacechowane zbiega się z „kulturalnością języka” w ujęciu Jana Safarewicza.

Mamy tu więc do czynienia właściwie z dwoma znaczeniami, które dla ekonomii opisu skumulowałam w jednym punkcie.

W znaczeniu drugim wyrażenie kultura języka (podobnie: kultura słowa, żywego słowa) stanowi frazeologizm o znaczeniu nie występującym w takich połączeniach wyrazu kultura z dopełniaczami, jak kultura uczuć, kultura umysłu, kultura współżycia itp. Te wyrażenia nie mają znaczenia kauzatywnego, które ma kultura języka; nie oznaczają jak ona, czynności (i ich wytworów) mających na celu osiągnięcie tego

stanu rzeczy, który określamy jako kulturę (w jej znaczeniu aksjologicznie nacecho­wanym).

Jak na to wskazuje proponowana definicja, za istotny element kultury języka uważam ukazywanie ludziom języka jako wartości, wartości samodzielnej — tj. czegoś, co kryje w sobie piękno, co wiąże z przeszłością, co otwiera szerokie horyzonty interpretacji świata — a także języka w jego funkcjach służebnych — poznawczej, informatywnej, perswazyjnej i innych. Ludzie rozumiejący ważność języka i mający do niego pozytywny stosunek uczuciowy chętniej wkładają trud w zdobywanie wiedzy szczegółowej o nim i umiejętności posługiwania się nim. Ale nie tylko o to chodzi. Rozumiejąc i czując wartość języka, człowiek staje się duchowo bogatszy, podobnie jak kiedy poznaje wartość dzieł sztuki.

Mając wiedzę o roli języka, poznając jego różne funkcje, a zarazem internalizując pojęcie właściwego użycia języka, człowiek jednocześnie jest zdolny dostrzec niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażają ze strony języka niewłaściwie używanego w różnych funkcjach.

Jakie natomiast elementy istniejących, m. in. przytaczanych przeze mnie definicji świadomie pominęłam?

1. Udoskonalenie języka jako cel kultury języka; sądzę, że kultura języka bezpośrednio ma kształtować postawy i zachowania mówiących, pośrednio oddziałując tym samym na język i jego kształt.
2. Związek kultury języka z kulturą umysłową; jest on oczywisty w świetle innych postulatów zawartych w moim określeniu (jest jednym z warunków dobrego współdziałania językowego).
3. Cecha sprawności może wiązać się z właściwym użyciem języka; wyrabianie

sprawności językowej należy już jednakże do dydaktyki języka.

Zreferowane tu ujęcie właściwego użycia języka i oparte na nim szerokie rozumienie kultury języka odbiega od przyjętego dotychczas. Proponowana przeze mnie definicja kultury języka jest definicją projektującą. Aby nie zrywać z tradycją, można by przy takiej definicji zamienić termin kultura języka na termin kultura słowa, stosowany zresztą m. in. przez prof. Doroszewskiego, który trzy tomy swoich porad językowych zatytułował: O kulturę słowa. Można by pozostawić kulturze języka jej węższy zakres, związany z poprawnością i sprawnością językową, kulturę słowa zaś traktować jako kulturę aktu komunikacji z całą jego pragmatyką.

1. Na zakończenie chciałabym kilka chwil poświęcić problemowi kryteriów oceny elementów języka i tekstu w kulturze języka. Otóż uznając w ograniczonym zakresie kryteria wewnętrznojęzykowe i potrzebę oceny za ich pomocą innowacji i wariantów języka, chciałabym wypowiedzieć się dyskusyjnie na temat kryterium powszechności użycia jako rozstrzygającego w wypadku kolizji różnych wskaźników po­prawności. Pozwolą Państwo, że zamiast formułować problem na nowo, włączę tu obszerny cytat z mego artykułu Problemy aksjologiczne w językoznawstwie (s. 547-548):

„Obecnie (w polskiej kulturze języka) przeważa sąd, iż grupą społeczną, której uzus ma być brany pod uwagę przy decydowaniu o poprawności form językowych.

jest po prostu inteligencja z wyższym wykształceniem. Jednakże w ten sposób językoznawca wchodzi w błędne koło: z jednej strony ubolewa nad bardzo złym stanem świadomości, a przede wszystkim praktyki językowej współczesnej inteli­gencji, zwłaszcza technicznej — z drugiej strony chce uzus tej inteligencji nazywać normą literackiej polszczyzny, czynić podstawowym kryterium poprawności języka literackiego. Jest oczywiste, że czynniki warunkujące jakość języka, którym człowiek się posługuje, zależą w ogromnej mierze od stopnia refleksyjności, wiedzy, ogólnych horyzontów humanistycznych, znajomości literatury pięknej własnego narodu, także i znajomości innych języków. Z tym wszystkim u ogółu inteligencji polskiej jest źle, wobec czego jej uzus jest inercyjny, powstaje na zasadzie działania prawa najmniej­szego wysiłku i nieumiejętnego często naśladownictwa. Jeżeli chce się ratować polszczyznę piękną, polszczyznę narodu o starej, wszechstronnej kulturze, to trzeba albo oprzeć się na inaczej wyodrębnionej grupie społecznej jako grupie arbitrów w sprawach poprawności językowej, albo dawać opis dwóch czy też nawet — jak proponowała prof. Kurkowska — trzech norm i przynajmniej w postaci polszczy­zny wzorcowej przechowywać i przekazywać następnym pokoleniom normę języka kształtowanego z takim udziałem refleksji wartościującej, zakorzenienia w tradycji i wiedzy humanistycznej — na jaki zasługuje język literacki naszego narodu.

Sądzę, że grupa ludzi, na których praktyce i ocenach można by się oprzeć przy opisie takiej normy — to inteligencja humanistyczna, twórcza, zwłaszcza ci spośród niej, których polszczyznę (pisaną czy też mówioną) w szczególny sposób cenimy i podziwiamy”.

\*

Główne tezy mojego referatu mogłabym ująć w sposób następujący:

1. Kultura języka winna wykorzystać współczesną językoznawczą teorię aktów mowy oraz pojęcia współdziałania językowego Grice'a i szczęścia komuni­kacyjnego Austina, włączając je do swego zakresu zainteresowań.
2. Kultura języka winna zbliżyć się przy formułowaniu swoich podstaw do antropologii kulturowej, aksjologii oraz psychologii humanistycznej i spo­łecznej (nie tylko socjologii, z którą polska kultura języka jest powiązana). Winna być traktowana jako dziedzina humanistyki związanej z całą nauką o człowieku i jego kulturze.
3. Do celów, jakie winna sobie stawiać kultura języka (czy też może kultura słowa) należy przede wszystkim:
* wypracowanie pojęcia właściwego użycia języka wychodzącego poza poprawność i sprawność językową
* uznanie za istotny, odrębny element działalności popularyzatorskiej w zakresie kultury słowa dążenia do tego, by kształtować postawy zainteresowa- [[5]](#footnote-5)

nia językiem, rozumienia jego wartości (m.in. autotelicznej) i jego funkcji[[6]](#footnote-6).

1. Założeniem wszelkiej kultury języka musi być określona, jasna dla autorów wypowiedzi normatywnych i ich odbiorców koncepcja człowieka i społe­czeństwa. W tym referacie takim założeniem było dla mnie widzenie człowie­ka, w którym głęboko zakodowane są wartości podstawowe — nie zawsze uświadamiane, często hamowane w rozwoju, nie realizowane. I koncepcja społeczeństwa, które winno nieustannie, w różny sposób dążyć do uświadamiania i realizacji tych wartości.

LITERATURA CYTOWANA

* D. Butller. *Język polski. Podręcznik do nauki o języku dla klasy IV liceum ogólnokształcącego*, *techników i liceów zawodowych*, Warszawa 1973, s. 49.
* D. Buttler. H. Kurkowska. H. Satkiewicz. Kultura języka polskiego, Warszawa 1973.
* W. Doroszewski, O kulturę słowa, t. 1 —III Warszawa 1964—1979.
* W. Doroszewski, *Praca nad językiem pracą nad kulturą umysłową społeczeństwa*, „Kultura" 1966, nr 23.
* *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, Wrocław 1978.

E.T. Hall, Poza kulturą, przełożyła E. Goździak. Przedmowa i redakcja naukowa J. Burszta, Warszawa 1984.

A. Jedlička, *Teorie jazykové kultury dnes*, [w:] *Aktualni otázky jazykové kultury v socialistické společnosti*, Praha 1979. s. 12-20.

* A. Kłoskowska, Kultura masowa. Krytyka i obrona, Warszawa 1983.
* H. Kurkowska, Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny, „Socjolingwistyka" I, 1977, s. 17-25.

R. Lakoff. *The logic of politeness: On minding your P's and Q'sx*, [w:] *Papers from the Ninth Regional Meeting of the Chicago Linguistic Society*. Chicago 1973, s. 292 — 305.

* Jan Miodek. *Kultura języka w teorii i praktyce*, Wrocław 1983.
* C. Norwid, Rzecz o wolności słowa, [w:] Cyprian Norwid. Pisma wszystkie, wyd. J.W. Gomulicki, t. III, Warszawa 1971, s. 557-617.
* J. Puzynina, Problemy aksjologiczne w językoznawstwie. Por. Jęz. 1984, z. 9—10, s. 539-556.
* J. Safarewicz. *Kilka uwag o kulturze języka*, [w:] *W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona* [...] *Zenonowi Klemensiewiczowi*, Warszawa 1970.
* E. Sweetser. *The definition of lie: an examination of the folk models underlying a semantic prototype*, [w:] *Cultural models in language and thought.* Ed. by D. Holland and N. Quinn. Cambridge 1987. s. 43-66.
* J. Szacki, Historia myśli socjologicznej, t. I —III, Warszawa 1981.

*Halina Satkiewicz*

O ZASADACH AKTUALNEJ POLITYKI JĘZYKOWEJ

Uwagi, które zawiera niniejszy referat1, dotyczą w zasadzie tylko jednego składnika polityki językowej, a mianowicie działalności normatywnej, pomijają zaś to, co się wiąże z upowszechnianiem jej rezultatów. Tak więc używając terminu polityka językowa, będę miała na myśli zespół działań zmierzających do uporządko­wania zasobu środków językowych — rozwijających się żywiołowo — tak, aby usprawniały proces komunikacji.

Tak rozumianej polityce językowej poświęcono w ostatnich latach wiele uwagi nie tylko w licznych publikacjach, lecz także na specjalnie organizowanych kon­ferencjach (np. w Bydgoszczy, Katowicach czy Poznaniu)[[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8). Temat ten miał stanowić również centrum zainteresowania dwu kongresów kultury języka (Szczecin — 1984, Katowice — 1988). W referatach kongresowych w większym jednak stopniu zajmowano się krytycznym przedstawieniem obecnego stanu polszczyzny niż wska­zywaniem sposobów zmiany tego stanu na lepsze. Zresztą ze względu na czas, w którym się kongresy odbywały, jak i na ich organizatorów (m. in. PRON), pozostały one w zasadzie bez echa.

Do ponownego zajęcia się zasadami działalności normatywnej skłaniają nas dwie przyczyny: I) przekonanie o tym, że podstawy, na których się opiera uprawiane dzisiaj w Polsce poradnictwo językowe, wymagają weryfikacji; 2) przeświadczenie o konieczności nowych form polityki językowej, które by zapewniały jej skuteczność.

Uważna obserwacja poradnictwa językowego w Polsce lat osiemdziesiątych pozwala dostrzec kilka jego cech charakterystycznych. Przede wszystkim uderza wielość ośrodków podejmujących działania normatywne oraz zajmujących się upowszechnianiem kultury języka. Można tu wymienić różne uczelnie, nie tylko uniwersyteckie, które prowadzą telefoniczne poradnie językowe, Komitet Języko­znawstwa PAN, redakcje czasopism Język Polski” i „Poradnik Językowy” oraz radio i telewizję. Z tą wielością wiąże się jednak rozproszenie działań, które polega

na braku wspólnego stanowiska w kwestiach nieraz podstawowych, na nieuzgodnie- niu zasad oceny nowych zjawisk językowych i stosunku do tradycji. Odnosi się wrażenie, że odejście takich autorytetów w dziedzinie poprawności językowej, jak Witold Doroszewski czy Zenon Klemensiewicz, stworzyło sytuację, w której prze­stały obowiązywać jednolite zasady postępowania normatywnego.

Rozbieżność w ocenach i w propagowaniu określonych wzorów polszczyzny wynika z odmienności ogólnych postaw wobec języka zajmowanych przez osoby lub zespoły uprawiające politykę językową. Można wyodrębnić trzy rodzaje tych postaw. Pierwszą z nich nazwałabym elitarną lub zachowawczą. Jej zwolennicy trzymają się ściśle tradycji utrwalonej w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera, wykazują pewne lekceważenie uzusu, nie doceniają jego siły i zasięgu. Poprawność językową wiążą z realizowaniem form wyjątkowych (np. tę, akcent proparoksytoniczny w zapożyczeniach na -ika (-yka).

Drugą postawę można by było nazwać liberalną albo progresywną. Łączy się ona z krytycznym stosunkiem do Słownika poprawnej polszczyzny PWN jako dzieła uwarunkowanego m. in. czasem powstania, ze szczególnym zwróceniem uwagi na innowacje i stopień ich upowszechnienia, z uznaniem za główną podstawę ocen poprawnościowych kryterium funkcjonalnego.

Trzecia postawa wreszcie może być nazwana nihilistyczną. Polega ona na odrzuceniu ingerencji językoznawców w rozwój języka, na pozostawieniu swobody mówiącym, których kompetencja językowa powinna stanowić jedyny czynnik kontroli wypowiedzi. Taką postawę nazywa się często demokratyczną.

Jeśli przyjmiemy, że określona polityka językowa jest w ogóle potrzebna, takie zróżnicowanie postaw wśród językoznawców wypowiadających się na temat po­prawności. normy i kultury języka będziemy musieli uznać za zjawisko niekorzystne. W związku z tym powstaje też pytanie, czy subiektywizm w ocenach normatywnych jest możliwy do uniknięcia.

Wydaje się, że czynnikiem niejako neutralizującym elementy subiektywne w aprobowaniu lub dezaprobowaniu zjawisk językowych powinien być słownik poprawnej polszczyzny. Do niego przecież odwołują się wszyscy współcześni autorzy wydawnictw normatywnych i propagatorzy poprawności językowej. Przez analogię do stosowanych w nim rozstrzygnięć formułuje się wskazówki co do użycia form wyrazowych. Warto zastanowić się nad tym, czy opieranie się na tym słowniku rzeczywiście wpływa na obiektywizację działań normatywnych. Pamiętajmy, że sam słownik jest w znacznym stopniu dziełem subiektywnym. Wywodzi się w ogromnej mierze ze Słownika ortoepiczneyo Szobera, którego autor kierował się w swoich ocenach jedynie własną intuicją językową, często szukając dla niej wsparcia w uzusie literatury XIX wieku. Mimo pewnych modyfikacji Słownik poprawnej polszczyzny PWN rejestruje w istocie normę Szoberowską, którą można uznać za odbicie stanu polszczyzny początku XX wieku. Taką ocenę formułujemy na podstawie stwierdze­nia licznych rozbieżności między zaleceniami słownika a uzusem współczesnym.

Wydaje się, że jednym ze sprawdzianów subiektywności wielu ocen zawartych w SPP PWN może być próba znalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego dana forma jest niewłaściwa, a inna poprawna. Jeśli na takie pytanie brak jest odpowiedzi (np. dlaczego bowiem nie powinno się znajdować na początku zdania składowego?), to znaczy, że decyzja normatywna nie ma uzasadnienia, a zatem jest subiektywna.

Uzasadniając rozstrzygnięcia poprawnościowe, stosujemy różnego rodzaju kry­teria. Ich „siła argumcntacyjna” nie jest wszakże jednakowa. Tak więc motywacja decyzji odwołująca się do tendencji rozwojowych języka (dążenie do ekonomiczności - dążenie do wyrazistości form) często okazuje się zawodna. W momencie bowiem formułowania zasady normatywnej możemy nie dostrzec działania jakichś czyn­ników ubocznych, które dopiero po pewnym czasie nabiorą znaczenia. Przykładem jest tutaj reguła, zgodnie z którą w dopełniaczu liczby mnogiej rzeczowników miękkotematowych rodzaju męskiego pierwszeństwo przysługuje końcówce -ów. Wiadomo, że uzus współczesny opowiada się w tym przypadku raczej za końcówką -i (-y).

Niewielką „siłę motywacyjną" ma kryterium systemowe. Uzasadnienia na nim oparte są często mało przekonujące, zwłaszcza dla tzw. przeciętnych użytkowników języka. Potwierdzeniem tej oceny jest upowszechnianie się licznych form nie­zgodnych z regułami systemowymi (por. np. wypadkowość, umieralność, wodolot).

Znacznie większą „siłę argumentacyjną” mają odwołania do szeroko pojętego kryterium funkcjonalnego[[9]](#footnote-9). Oparcie się na nim pociąga za sobą określone kon­sekwencje. Jedną z nich stanowi uznanie zróżnicowanych potrzeb użytkowników języka, czego odbicie znajdujemy w zróżnicowaniu współczesnej polszczyzny, a tym samym opowiedzenie się za wielostopniowością, a przynajmniej dwupoziomowością normy. Postulat takiego jej ujęcia był już niejednokrotnie wysuwany[[10]](#footnote-10). Zgodnie z nim wskazówki normatywne powinny uwzględniać odrębność co najmniej dwu odmian języka — wypowiedzi starannych (publicznych) i swobodnych (potocznych). Kody­fikacji podlegałyby środki właściwe pierwszej odmianie, drugą kształtowałby jedynie uzus. Rozróżnienie to znajduje wyraz w opozycji terminów: norma skodyfikowana i norma realna.

Działalność normatywna wiąże się zatem z koniecznością dokładnego poznania uzusu. Nasza obecna wiedza o nim jest raczej skromna i opiera się najczęściej albo na obserwacji najbliższego otoczenia, albo na pewnych stereotypach (np. stereotyp języka robotników). Wzbogacenie tej wiedzy jest tym ważniejsze, że może pomóc w ustaleniu „uzusu wzorcowego”, tzn. we wskazaniu tej grupy społecznej, która jest nosicielką wzorca językowego. To, co wiemy na ten temat, zawdzięczamy głównie opisowi sytuacji socjolingwistycznej w Polsce przedstawionemu przez Halinę Kur- kowską[[11]](#footnote-11). Lata, które nas od niego dzielą, stanowią okres kolejnych zmian w owej sytuacji, wydaje się więc, że istnieje potrzeba jej nowego opisu. Sądzę, że weryfikacji wymagają centralne w pracy Kurkowskiej pojęcia starej i nowej inteligencji, ponieważ inny jest dzisiaj przebieg awansu społecznego. Inny jest również stopień unifikacji polszczyzny w jej odmianie standardowej upowszechnianej przez wszędzie już obecne radio i telewizję.

Droga do uzyskania wiadomości o współczesnej sytuacji socjolingwistycznej może prowadzić przez badanie uzusu wybranych grup społecznych. Tego typu sondażowe badania ankietowe zostały podjęte w Instytucie Dziennikarstwa Uni­wersytetu Warszawskiego. Objęto nimi dwie grupy respondentów — słuchaczy dziennych studiów dziennikarskich UW oraz młodych pracowników Politechniki Warszawskiej (asystenci i stażyści) — razem 104 osoby. Podstawę ankiety stanowiły przykłady rozpowszechnionych odstępstw od normy gramatycznej i leksykalnej (umieszczone w kontekstach zdaniowych), chodziło bowiem o sprawdzenie, w jakim stopniu uzus młodych wykształconych Polaków rozmija się z zaleceniami norma­tywnymi oraz jak wpływa na to rodzaj wykształcenia (humanistyczne — techniczne) i poziom wiedzy o języku. Badani mieli do wykonania trzy rodzaje zadań: I) wpisanie odpowiedniej formy wyrazu lub połączenia wyrazowego podanego w nawiasie; 2) wskazanie, w których z przytoczonych kilkunastu zdań występują błędy, i poprawienie ich; 3) wybranie spośród dwu konstrukcji (błędnej i poprawnej) tej, którą uważają za właściwą. Takie zróżnicowanie zadań w ankiecie wynikało z założenia, że w zależności od ich rodzaju badani będą je rozwiązywali bardziej lub mniej automatycznie, z mniejszym lub większym udziałem refleksji. Dlatego też przykłady tych samych zjawisk językowych występowały we wszystkich trzech grupach zadań. Zakładaliśmy, że porównanie wyników uzyskanych w każdej z nich dostarczy informacji o współczesnym uzusie ważnych dla naszej wiedzy o nim i przydatnych dla kodyfikatorów polszczyzny.

Wyniki ankiety przedstawiają w swoich referatach Grażyna Majkowska i Włodzimierz Gruszczyński[[12]](#footnote-12).

EWOLUCJA NORMY GRAMATYCZNEJ
WE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYŹNIE
(na materiale sondażu przeprowadzonego
w Instytucie Dziennikarstwa UW)

Zazwyczaj twierdzi się, że system gramatyczny ewoluuje stosunkowo wolno, wolniej w każdym razie od systemu leksykalnego. Nie oznacza to jednak, że we fleksji i składni zmiany nie zachodzą. Ich powolność i długotrwałość sprawiają zasadniczą trudność w ustaleniach normatywno-kodyfikacyjnych, nie wiadomo bowiem, który moment można uznać za początek obowiązywania owej reguły gramatycznej czy choćby tylko — uznania jej za równoprawną z poprzednią. Praktyka ostatnich dziesiątków lat była bardzo różna, prawie nigdy jednak rozstrzygnięcia nie opierały się na wynikach badań empirycznych. Wśród języko­znawców normatywistów opinie o pewnych zjawiskach przyjmują postać pewników, których nie konfrontuje się z rzeczywistością przez długie lata lub po prostu nigdy.

Niektóre z takich obiegowych opinii dotyczących podsystemu fleksyjnego i składniowego postanowiliśmy zweryfikować w naszym sondażu. Z oczywistych powodów weryfikacji poddane zostały arbitralnie wybrane problemy i rozstrzygnię­cia szczegółowe. Znalazły się wśród nich jednak przede wszystkim takie, których — jak nam się wydawało - szczególnie często nie przestrzegają użytkownicy języka polskiego.

Omawianie wyników ankiety rozpoczniemy od zagadnień fleksyjnych. Z zakresu deklinacji postanowiliśmy sprawdzić następujące zjawiska:

* miejscownik I. poj. rzeczownika DWÓR w znaczeniu ’otwarta przestrzeń’ (dworze czy dworzu);
* celownik I. mn. rzeczownika PRZYJACIELE (przyjaciołom czy przyjacielem);
* biernik I. poj. rodz. żeńskiego zaimka wskazującego TEN (tę czy tą);
* biernik 1. poj. rodz. nijakiego zaimka osobowego ON (je czy go);
* na rzędni к r. żeńskiego liczebnika DWA (dwoma czy dwiema)[[13]](#footnote-13).

Z zakresu koniugacji wybraliśmy następujące formy:

* czas przyszły czasownika POTRAFIĆ; [[14]](#footnote-14)
* bezokolicznik czasownika o znaczeniu 'przygotować posłanie' (posiać czy pościelić)-,
* trzy formy czasownika WZIĄĆ: 1 os. 1. poj. czasu przeszłego rodzaju męskiego (wziąłem czy wziąłem), 3 os. 1. mn. czasu przeszłego rodzaju męskoosobowego (wzięli czy wzięli) i bezokolicznik (wziąć czy wziąść).

Formy miejscownika rzeczownika DWÓR występowały w dwu zdaniach, w obydwu w kontekście przyimka na. Raz należało uzupełnić zdanie Czy byliście

wczoraj na (dwór)? formą utworzoną przez siebie, subiektywnie poprawną.

Drugi raz zaś należało ustosunkować się do (błędnej) formy dworzu występującej w zdaniu Nasze dzieci zdecydowanie za mało przebywają na dworzu2.

Wyniki dotyczące tej formy są, jak się zdaje, dość zaskakujące. W pierwszym zdaniu ponad 90% ankietowanych3 utworzyło poprawną formę miejscownika (dworze), mimo że w języku mówionym (w stylu potocznym), jak wykazują to codzienne obserwacje, znacznie popularniejsza jest forma dworzu. Widać więc, że w świadomości młodej polskiej inteligencji4 forma dworze funkcjonuje jako lepsze i zapewne dlatego wybierana jest w sytuacji oficjalnej. Nie bez znaczenia jest też to, że respondenci wiedzieli, iż ankieta dotyczy poprawności językowej, i dlatego starali się wypaść w niej jak najlepiej. Mimo to okazało się, że wyniki odnoszące się do zdania drugiego były znacznie gorsze. Formę dworzu poprawiło tylko niespełna 70% respondentów, co każe przypuszczać, że wyrażenie na dworzu nie jest błędem rażącym.

Warto dodać jeszcze, że wszystkie osoby, które zastosowały w zdaniu pierwszym formę dworzu, pozostawiły ją również w zdaniu drugim, z czego wynika, że dla niespełna 10% respondentów forma dworzu jest formą jedynie poprawną. Formy dworze konsekwentnie użyło 66% ankietowanych.

Zupełnie jednoznaczne są wyniki dotyczące zdań zawierających celownik I. mn. rzeczownika PRZYJACIEL. W zdaniu pierwszym, wymagającym uzupełnienia (Przyglądał się uważnie swoim (przyjaciel).), niespełna 6% respondentów za­

stosowało regularną formę przyjacielom, a w zdaniu drugim (Takie czasy nastały, że nawet przyjaciołom już wierzyć nie można.) tylko 3% ankietowanych wykreśliło poprawną formę przyjaciołom i wstawiło w jej miejsce formę przyjacielom. Co ciekawe, tylko jeden respondent (tzn. niespełna 1%) zachował konsekwencję i w obydwu zdaniach zastosował formę przyjacielom. Widać więc, że proces usuwania wyjątkowego szeregu form fleksyjnych omawianego rzeczownika dopiero się rozpo- 1 [[15]](#footnote-15) 1 czyna i formy wyrównane analogicznie są odczuwane jako wyraźne naruszenie normy.

Dość trudne do interpretacji (przynajmniej dla przeprowadzających ankietę) okazały się wyniki dotyczące biernika rodzaju żeńskiego zaimka wskazującego TEN. Podobnie jak w poprzednich wypadkach, zaimek ten w interesującej nas formie pojawił się w sondażu dwukrotnie. Po raz pierwszy w zdaniu do uzupełnienia: Kup

mi futrzaną czapkę (/a), po raz drugi w zdaniu do poprawy: Nie wiem, czy już

czytałem tą książkę. Wyniki pozornie są jednoznaczne: bez mała 90% respondentów zastosowało w zdaniu pierwszym formę zgodną z normą skodyfikowaną, tzn. tę, i aż 86% respondentów poprawiło w zdaniu drugim błędną formę tą. Co więcej, tylko 2% respondentów konsekwentnie użyło formy tą. Wszystko to mogłoby przemawiać za tym, że tradycyjna, wyjątkowa forma biernika tę trzyma się bardzo mocno.

Jeśli jednak na powyższe wyniki spojrzeć z nieco innej perspektywy, to okaże się, że nie są one aż tak bardzo jednoznaczne. Otóż formy tę użyło konsekwentnie 73% respondentów, a formy tą — 2%. Reszta, a więc 25 respondentów ma formę biernika nie ustabilizowaną i — co bardzo prawdopodobne — formy tę użyło w ankiecie, choć na co dzień jej nie stosuje. Inna sprawa, że obserwowana potocznie olbrzymia przewaga formy tą odnosi się przede wszystkim do języka mówionego, w tekstach pisanych zaś (a ankieta przeprowadzona była przecież na piśmie), zwłaszcza w tych, których autorami są Polacy z wykształceniem co najmniej średnim, formą do­minującą jest zdecydowanie forma tę.

Kolejny problem również dotyczy fleksji zaimka. Codzienne obserwacje wskazu­ją, że wielu Polaków ma kłopot z utworzeniem (czy może raczej z wyborem) poprawnej formy biernika rodzaju nijakiego zaimka ON. Postanowiliśmy sprawdzić zasięg tych kłopotów i przekonać się, czy forma go jest rzeczywiście tak bardzo ekspansywna, jak na to zwracają uwagę niektóre opracowania. Respondenci mieli.

po pierwsze, uzupełnić zdanie *Zerwał jabłko, a później dokładnie* *obejrzał (ono),* a

po drugie, znaleźć i poprawić ewentualny błąd w zdaniach: Zostawiam otwarte okno. Nie zapomnij go zamknąć.

W zdaniu pierwszym tylko 2% respondentów zastosowało formę go. O wiele trudniejsze okazało się zadanie drugie. Powodem tego było niewątpliwie spiętrzenie trudności: zaimek występuje tu w kontekście wymagającym nie biernika, ale dopełniacza (negacja!). Wiele osób nie zauważyło tego i zamieniło poprawną formę go na niepoprawną w tym kontekście formę je. Można byłoby to złożyć na karb nieuwagi pewnej części respondentów, gdyby ta część nie stanowiła 60% całej populacji. To nie mógł być przypadek. Po prostu formy до/je są odczuwane jako niewyraziste w swoich funkcjach i wystarczy niewielka komplikacja składniowa wypowiedzenia, by znaczna część Polaków (z młodszego pokolenia) nie wiedziała, której formy użyć.

Według obowiązujących rozstrzygnięć normatywnych w narzędniku rodzaju żeńskiego liczebnika DWA możliwe są dwie formy: starsza dwoma i młodsza dwiema. Powszechnie uważa się, że dwiema jest ekspansywne zwłaszcza w Polsce centralnej i północnej, dwoma zaś — najsilniej trzyma się w Małopolsce. Wyniki naszego sondażu częściowo potwierdzają te opinie.

Prosiliśmy respondentów o uzupełnienie zdania Reżyser zainteresował się

sztukami tego autora (dwa), i poprawnie ewentualnego błędu w zdaniu Boję się chodzić sama tymi dwoma ciemnymi ulicami. Okazało się, że faktycznie znacznie częściej wybierano formę dwiema: prawie 80% ankietowanych zastosowało tę formę w zdaniu pierwszym i, co więcej, niemal taki sam odsetek respondentów potraktował formę dwoma w zdaniu drugim jako błędną. Mimo to można jednak mówić w dalszym ciągu o dużym rozchwianiu normy: tylko 67% respondentów konse­kwentnie użyło formy dwiema, a 5% — formy dwoma-, reszta, a więc ponad 28%, była niekonsekwentna. Warto zwrócić uwagę, że 2% ankietowanych konsekwentnie wskazywało na wariantywność omawianych form.

Trudniejsze do zweryfikowania są opinie dotyczące terytorialnego zróżnicowania form. W sondażu brało udział zbyt mało osób z Małopolski (poniżej 10%) w stosunku do respondentów z Mazowsza (powyżej 40%). Na pewno jednak nie można mówić o wyraźnej korelacji pomiędzy pochodzeniem respondenta (w sensie regionalnym) a wyborem formy celownika rodź. żeńskiego liczebnika DWA. Dość powiedzieć, że jeden z respondentów deklarujących się jako Małopolanin użył dwukrotnie formy dwiema.

Aby zorientować się w stopniu rozpowszechnienia konkurujących ze sobą we współczesnej polszczyźnie form bezokolicznika czasownika 'przygotować posłanie’, poprosiliśmy respondentów o wybór poprawnej, ich zdaniem, wersji zdania:

1. *Nie zapomnij posłać swojego łóżka.*
2. *Nie zapomnij pościelić swego łóżka.*

Wyniki w tym wypadku nie pozwalają na wątpliwości interpretacyjne: 79% respondentów wybrało wariant b., 16% — wariant a., a 5% uznało, że poprawne są obydwie wersje zdania. Widać więc, że homonimia bezokoliczników czasowników o znaczeniach: 'przygotować miejsce do spania’ i 'polecić komuś, żeby gdzieś się udał; przekazać coś za czyimś pośrednictwem' przestaje istnieć. W wypadku czasownika pierwszego zaczyna wyraźnie dominować w uzusie nowa forma bezokolicznika urobiona od tematu czasu przyszłego (nieprzeszłego). Tendencja ta jest na tyle silna, że można przewidywać rychłe zwycięstwo nowej formy. Dlatego już dziś warto postulować uznanie jej za oboczną na poziomie normy skodyfikowanej.

Z podobnie silną tendencją mamy do czynienia w wypadku zmian fleksyjnych czasownika POTRAFIĆ. Tu jednak proces zmian jest — jak się zdaje — nieco mniej zaawansowany, może zresztą dlatego, że ich skutki będą o wiele dalej idące, nie ograniczą się do jednej czy dwu form, ale odbiją się na strukturze całego paradygmatu. Czasownik POTRAFIĆ zgodnie z normą skodyfikowaną i tradycją jest czasownikiem dokonanym, a co za tym idzie, ma tzw. formy proste czasu przyszłego. Często jednak (np. w prasie) spotkać można formy złożone (np. będzie potrafił). Świadczy to o tym, że część Polaków traktuje czasownik POTRAFIĆ jako niedokonany lub co najmniej dwuaspektowy (jak ARESZTOWAĆ).

Postanowiliśmy sprawdzić stopień rozpowszechnienia tej innowacji. Respondenci

mieli uzupełnić zdanie *Czy młodzi ludzie* w *przyszłości* *dobrze wychować swe*

*dzieci*? *{potrafić)* oraz poprawić ewentualny błąd w zdaniu *Jeśli dziś nauczy się gospodarności* w *domu. jutro będzie potrafił zarządzać wielkim przedsiębiorstwem.*

Wyniki przedstawiają się następująco. W zdaniu pierwszym 58% respondentów użyło formy nowej, analitycznej (55% — będą potrafili, 1% — będą potrafić, 1% — potrafili będą, 1% — potrafić będą), a 42% zastosowało formę tradycyjną, traktując czasownik jako dokonany. W zdaniu drugim aż 77% ankietowanych nie zareago­wało na błędną formę czasu przyszłego, a spośród pozostałych 23% tylko 14 podało formę potrafi jako poprawną, inni proponowali zmianę czasownika (będzie umiał), co należy bez wątpienia traktować jako przejaw nieustabilizowania normy w omawia­nym zakresie. Charakterystyczne jet to, że tylko 10% respondentów konsekwentnie w obydwu zdaniach zastosowało formy syntetyczne.

W związku z kłopotliwą fleksją czasownika WZIĄĆ prosiliśmy respondentów o wypełnienie następujących zadań: po pierwsze, o uzupełnienie zdania Ależ jestem

roztrzepany — nie parasola (wziąć)., po drugie, o poprawienie błędów w zdaniu:

Iksińskiemu nie udało się już wziąść tej łapówki — wcześniej jego wzięli. Ze względu na złą jakość kopii egzemplarzy ankiety wyniki dotyczące formy wzieli/wzięli są mało wiarygodne i dlatego je pominiemy.

90% respondentów wstawiło do pierwszego zdania poprawną formę wziąłem, co pozornie podważa codzienne obserwacje uzusu. Wydaje się jednak, że mamy tu do czynienia z sytuacją podobną do tej z biernikiem tę/tą: w obydwu bowiem wypadkach nowa forma zdecydowanie przeważa w języku mówionym (zwłaszcza w stylu potocznym), stara zaś utrzymuje się w języku pisanym. Nieco inaczej przedstawiają się wyniki sondażu dotyczące bezokolicznika wziąść/wziąć: tu już nawet w języku pisanym nowa forma nie raziła 21% respondentów. W tym wypadku bardzo trudno przewidywać rozwój sytuacji, zwłaszcza że rywalizacja form wziąć i wziąść trwa już od ponad dwustu lat.

Przejdźmy obecnie do zagadnień składniowych. W sondażu uwzględniliśmy następujące problemy:

* rekcja zaprzeczonego czasownika przybiernikowego (biernik czy dopełniacz);
* rekcja czasowników tradycyjnie rządzących dopełniaczem (na przykładzie form leksemów PRZESTRZEGAĆ i UŻYĆ);
* wymagania składniowe imiesłowów tzw. współczesnych, zwłaszcza wymaga­nia dotyczące kategorii czasu;
* możliwość występowania jednego podrzędnika przy dwu formach nad­rzędnych o różnych lub takich samych wymaganiach rekcyjnych (na przykładzie połączeń przyimków pod i nad, przed i obok oraz czasowników troszczyć się i opiekować.
* szyk zaimka który, wprowadzającego zdanie podrzędne, oraz szyk spójnika bowiem.

Zaprzeczone czasowniki przybiernikowe wystąpiły w sondażu dwukrotnie: w

zdaniu do uzupełnienia Nie pamiętał (ta informacja), i w zdaniu do poprawy,

które już przytaczaliśmy przy omawianiu zagadnień fleksyjnych: Zostawiam otwarte okno. Nie zapomnij go zamknąć. W zdaniu pierwszym 98% respondentów użyło dopełniacza. W zdaniu drugim, jak pamiętamy, ponad 40% ankietowanych za­mieniło poprawną formę dopełniacza na błędną — biernika. Było to spowodowane jednak komplikacją o charakterze fleksyjnym, dlatego też nie wydaje się, aby w tym zakresie wyniki sondażu mogły upoważniać do jakichkolwiek uogólnień.

Inaczej jest w następnym wypadku. Wyniki dotyczące zmian wymagań rekcyj- nych czasowników tradycyjnie rządzących dopełniaczem każą zweryfikować twier­dzenie o bardzo szybkim tempie zachodzenia tych zmian. Prosiliśmy respondentów

o uzupełnienie zdań: *Wszyscy kierowcy powinni przestrzegać* *(przepisy drogowe),* i

*Do oczyszczenia tej wykładziny należy użyć* *(ostra szczotka),* oraz o poprawę

ewentualnych błędów w zdaniach *Mimo że przestrzegał przepisy drogowe, spowodo­wał wypadek,* i *Czy można użyć tę formę* w *tekście pisanym*?

W kontekście czasownika UŻYĆ w zdaniu pierwszym aż 96% respondentów podało formę dopełniacza (ostrej szczotki). Jednak w zdaniu drugim już tylko dla 75% forma biernika była rażąca — pozostali nie zauważyli w zdaniu żadnego błędu. Inna sprawa, że tylko 1 uczestnik ankiety konsekwentnie użył biernika w obydwu zdaniach. Nieco inaczej wyglądają wyniki dotyczące zdań z czasownikiem PRZE­STRZEGAĆ. W zdaniu pierwszym (uzupełnienie) 22% respondentów podało formę biernika, a w zdaniu drugim (poprawa błędu) pozostawiło biernik 24% ankieto­wanych. Wiele osób zachowało się jednak niekonsekwentnie (tylko 64% użyło w obydwu wypadkach dopełniacza i aż 17% — biernika). Z powyższego zestawienia wynika chyba to, że zmiany wymagań składniowych czasowników rządzących dopełniaczem zachodzą z niejednakową prędkością: znacznie bardziej zaawanso­wana jest zmiana rekcji czasownika PRZESTRZEGAĆ niż UŻYĆ. Jednocześnie należy zauważyć, że zastosowanie innowacji składniowej omawianego typu zależy nie tylko od czasownika, ale też od szerszego kontekstu (por. trudną do wyjaśnienia różnicę wyników dotyczących rekcji czasownika UŻYĆ).

W sondażu znalazły się trzy zdania z tak zwanym imiesłowowym równo­ważnikiem zdania:

1. *Wygrywając z nimi, zapewniliście sobie tytuł mistrza Polski.*
2. *Zwiedzając wystawę, zatrzymywaliśmy się przy wyrobach wyprodukowanych* w *Polsce.*
3. *Odwiedzając redakcję dziennika, wziął udział* w *spotkaniu.*

Zdania oznaczone literami a. i c. traktowaliśmy jako błędne. Oczekiwaliśmy, że respondenci zastąpią konstrukcje imiesłowowe albo zdaniami podrzędnymi (okolicznikowymi czasu), albo zdaniami współrzędnymi (to rozwiązanie szczególnie narzuca się w wypadku zdania c.). Zdanie b. uznaliśmy za poprawne, przy­puszczaliśmy jednak, że wiele osób, zwłaszcza tych, które poprawią zdania a. i c., zrezygnuje i w tym zdaniu z konstrukcji imiesłowowej.

A oto wyniki. W zdaniu a. 91% respondentów pozostawiło formę imiesłowu, a tylko 7% wprowadziło zamiast niej zdanie czasowe. W zdaniu b. (poprawnym) konstrukcję z imiesłowem uznało za błędną aż 12% respondentów, natomiast w zdaniu c. imiesłów budził sprzeciw aż u 51% respondentów! Trzeba przyznać, że wyniki te są bardzo trudne do zinterpretowania, zwłaszcza że były tylko 3 osoby, które poprawiły zdania a. i c., a nie poprawiły zdania b. Najbardziej charaktery­styczne jest chyba to, że prawie 40% respondentów pozostawiało konsekwentnie imiesłów we wszystkich zdaniach. Wydaje się więc, że trudne reguły stosowania imiesłowu ulegają rozluźnieniu.

Stopień akceptowalniści konstrukcji, w których jeden wyraz podrzędny pod­porządkowany jest dwom wyrazom nadrzędnym o różnych wymaganiach rekcyj- nych, badaliśmy na przykładzie następujących zdań:

1. *Objaśnienia umieszczono pod i nad obrazami.*
2. *Przed i obok szkoły urządzono zieleńce.*
3. *Rodzice muszą troszczyć się i opiekować swoimi dziećmi.*

Zdanie a. jest oczywiście poprawne, ponieważ zarówno przyimek pod, jak i nad rządzi narzędnikiem. Mimo to 19% respondentów połączenie pod i nad obrazami uznało za błędne (16% zaproponowało konstrukcję pod obrazami i nad nimi, a 3% inne poprawne i równoznaczne konstrukcje). Zdanie b. zakwestionowało 63% respondentów, przy czym 40% zastosowało konstrukcję analityczną (przed szkołą i obok niej), a pozostali zaproponowali inne sposoby przekonstruowania zdania (najczęściej pojawiło się połączenie wokół szkoły). Wreszcie 63% respondentów zakwestionowało zdanie oznaczone literą c.

Widać więc, że stopień nieakceptowalności omawianych konstrukcji jest w dalszym ciągu stosunkowo wysoki. Z drugiej strony jednak trzeba zwrócić uwagę na to, że tylko 47% respondentów podało poprawne wersje wszystkich trzech zdań (przy czym w zdaniu a. wszystkie warianty traktowaliśmy jako poprawne). Świadczy to, jak się zdaje, o coraz większym rozchwianiu normy w omawianym zakresie. Stosunkowo dużej części respondentów konstrukcje te, uznawane przez wszystkie wydawnictwa poprawnościowe za rażące błędy, zupełnie nie raziły.

Stopień ustabilizowania reguł dotyczących szyku wyrazów funkcyjnych w zdaniu polskim sprawdziliśmy na przykładach zaimka który i spójnika bowiem: Prosiliśmy respondentów o wybór poprawnego zdania w każdej z dwu poniższych par:

la. *Kolega, z wypowiedzi którego nic nie zrozumiałem, poczuł się dotknięty.*

lb. *Kolega, z którego wypowiedzi nic nie zrozumiałem, poczuł się dotknięty.*

2a. *Praca nie została przyjęta na konkurs, bowiem przysłano ją po terminie.*

2b. *Praca nie została przyjęta na konkurs, przysłano ją bowiem po terminie.*

Poprawną wersję zdania pierwszego (Ib.) wybrało 62% respondentów, a zdania

drugiego (2b.) tylko 38% (9% respondentów uważało, że obydwa warianty zdania drugiego są poprawne). Charakterystyczne jest jednak to, że wyniki dotyczące obydwu zdań są słabo ze sobą skorelowane. Jedynie 22% uczestników ankiety wybrało w obydwu wypadkach poprawne warianty zdań, a 18% wybierało konsekwentnie niepoprawne. Wyraźniejsza nieco regularność wyników rysuje się wtedy, gdy spojrzy się na nie z innej perspektywy: konsekwentnie układ postpozycyjny (la. i 2b.) wybierało 15% ankietowanych, natomiast układ prepozycyjny dopuszczało aż 40% respondentów (w tym 33% — uznawało, że jest on jedynie poprawny, a 7% — że jest równoważnym wariantem konstrukcji postpozycyjnej). Widać więc, że o wiele bardziej ekspansywny jest model, w którym wyraz funkcyjny (zaimek, spójnik) stoi na początku wprowadzonego przez siebie zdania. Jest to zupełnie zrozumiałe, zważywszy, że znakomita większość polskich wyrazów pełnią­cych taką funkcję występuje tylko w prepozycji. Wyniki ankiety upoważniają chyba do zgłoszenia postulatu o uznanie szyku prepozycyjnego spójnika bowiem co najmniej za oboczny. Wydaje się, że wniosek ten można rozszerzyć na drugi spójnik.

uznawany przez większość wydawnictw poprawnościowych za postpozycyjny, mia­nowicie spójnik zaś.

Można powiedzieć, że wyniki sondażu w części gramatycznej (fleksyjnej i składniowej) tylko w niewielkim stopniu potwierdziły hipotezy wstępne. Zakładali­śmy, że stopień rozpowszechnienia niektórych innowacji jest znacznie większy, niż okazało się to po zestawieniu wyników. Tłumaczyć to można na kilka sposobów, z których jeden jest, jak się zdaje, najważniejszy. Respondenci przez sam fakt uczestnictwa w ankiecie językowej zostali bardzo silnie uwrażliwieni na problemy normatywne w języku. Wybierali więc często warianty, których na co dzień być może w ogóle nie używają, choć wiedzą o nich (ze szkoły, studiów lub środków masowego komunikowania), że są uznawane przez autorytety za (jedynie) poprawne. Poza tym ankieta sprawdzała niewątpliwie świadomość językową odnoszącą się do subkodu pisanego, z natury o wiele mocniej ustabilizowanego i skodyfikowanego.

Dlatego też wydaje się, że nawet wyniki dotyczące tych punktów sondażu, w których pozornie nie ma przewagi form (wariantów) nowych, trzeba traktować jako bardzo poważne sygnały rozchwiania normy i uwzględnić w nowych opracowaniach normatywno-kodyfikacyjnych.

Z BADAŃ NAD NORMĄ LEKSYKALNĄ WSPÓŁCZESNEJ

POLSZCZYZNY

Zależności między systemem, normą, uzusem i kodyfikacją kształtują się swoiście w różnych dziedzinach zjawisk językowych. „Współczesne opisy normy języka ogólnego — stwierdza Danuta Buttler — ujawniły nie tylko jej dyferencjację socjalną, ale i wewnętrznojęzykową [...]. Ostatnio zwraca się coraz większą uwagę na tak zwane poziomowe zróżnicowania normy, to jest na jej odrębność w poszczególnych płaszczyznach jednostek języka”1. Normę leksykalną (i frazeolo­giczną) odróżnia od gramatycznej przede wszystkim to, że obejmuje zjawiska jednostkowe, funkcjonujące w języku nie na prawach serii — lecz izolowanych, odrębnych faktów. Ich pozycja w języku przypomina status izolowanych zjawisk gramatycznych — wyjątków i archaizmów.

Kolejna różnica dotyczy społecznej oceny indywidualnych odstępstw od normy leksykalnej i gramatycznej. Chociaż bowiem naruszenie prawideł gramatycznych rzadko prowadzi do nieskuteczności aktu komunikacji, to jest ono jednak zwykle częściej i łatwiej zauważane i spotyka się z ostrzejszą krytyką. Przekroczenie normy leksykalnej, a zwłaszcza frazeologicznej, jeżeli nie prowadzi do niezamierzonego komizmu, może zostać nie zauważone lub potraktowane jako celowa modyfikacja. „Płynność granic dzielących błąd i celową modyfikację — zauważa D. Buttler właściwa uzusowi i w innych płaszczyznach języka, tu (tzn. w dziedzinie zjawisk frazeologicznych — przyp. GM) osiąga stopień skrajny"[[16]](#footnote-16) [[17]](#footnote-17).

Jednostkowy charakter zjawisk leksykalnych sprawia, że podstawą decyzji normatywnych, zawierających ocenę ich funkcjonalności, bywają często indywi­dualne upodobania kodyfikatorów lansujących daną formę bądź ciążenie tradycji dotychczasowych rozstrzygnięć.

Jeżeli więc uznamy za wyróżniającą cechę normy leksykalnej jej oparcie się na uzusie, to postulat badań statystycznych, które zobrazowałyby częstość realizacji i zasięg społeczny innowacji staje się oczywisty. Byłyby one, zgodnie z opinią wyrażoną przez D. Buttler, „ostatnią instancją" wytyczającą granicę między normą a uzusem. Rezultaty tych badań powinny się stać obiektywną podstawą działań normotwórczych i kodyfikacyjnych.

Poznanie poglądów i ocen zwłaszcza tzw. wzorcowych użytkowników polszczy­zny, badanie ich poczucia normatywnego jest celem naszych badań, których wstępne wyniki prezentuje niniejszy artykuł.

Ocenie respondentów zostało poddanych szesnaście różnego rodzaju zjawisk leksykalnych i frazeologicznych, które od dawna zaprzątały uwagę językoznawców zajmujących się kulturą języka, a ich rozstrzygnięcia w tym zakresie nie zyskały aprobaty części użytkowników polszczyzny.

Przedstawienie wyników naszych badań zacznijmy od wskazania najwyraźniej­szych rozbieżności między skodyfikowaną normą a uzusem. Z dwu wyrażeń — w wypadku czego i w przypadku czego — 80% badanych wybiera jako jedynie poprawne — drugie z nich. Przepis poprawnościowy (sformułowany m. in. w SPP, s. 915) okazał się niemal zupełnie martwy. O takim właśnie wyniku zadecydowała zapewne trwająca (bo nie jest to jeszcze proces zakończony) repartycja znaczeniowa między rzeczownikami wypadek i przypadek. Wypadek — to, jak się wydaje, dla ogółu mówiących 'nieszczęśliwe zdarzenie, katastrofa’. Z kolei znaczenie : 'zdarzenie, zajście, fakt — zwłaszcza niespodziewany’ łączone bywa raczej z rzeczownikiem przypadek niż wypadek.

To rozróżnenie utrwala typowa dla każdego z omawianych wyrazów frazeologia. W związkach na wszelki wypadek, na wypadek czego, wypadki chodzą po ludziach — utrwala się znaczenie 'wydarzenie niepomyślne, mogące przynieść negatywne skutki’. Potwierdzają je typowe konteksty zastosowań, np.: na wypadek choroby, śmierci, zagrożenia. W połączeniach zaś coś jest kwestią przypadku, od przypadku do przypadku, z przypadku (których poprawność jest także kwestionowana) czy przy­padkiem — utrwaliło się znaczenie 'zbieg okoliczności, zdarzenie, traf.

Podobne rozbieżności między normą i społecznym zwyczajem językowym ujawnia ocena poprawnościowa form unikalny i unikatowy. Około 65% responden­tów uznaje za jedynie poprawną formę unikalny, 2% opowiada się za poprawnością obu, pozostali zaś wybierają formę unikatowy. Jeżeli więc działalność kodyfikacyjna jest serią kompromisów, to wydaje się, że ów kompromis między „racjami” systemowymi, słowotwórczymi a poglądami użytkowników polszczyzny powinien doprowadzić do równouprawnienia obu form.

Konieczność uwzględniania uzusu w działalności kodyfikacyjnej potwierdza także stopień rozpowszechnienia nowego znaczenia rzeczownika pasjonat: 'osoba oddana czemuś bez reszty, zapaleniec, entuzjasta’. W zdaniu : Pani-Jolu, do tego wywiadu przydałby się ktoś nietuzinkowy, jakiś zapaleniec czy pasjonat, słowem ktoś autentycznie zaangażowany ponad 67% respondentów uznało to znaczenie za nie budzące żadnych zastrzeżeń, zgodne z normą. Zastanawiające jest jednakże to, że w innym kontekście : Takich pasjonatów turystyki to dziś ze świecą szukać rzeczownik pasjonat wydał się respondentom nieodpowiedni, w 60% wypadków zastąpili go bliskoznacznikiem miłośnik, pojawiły się także synonimy : hobbysta, fanatyk, entuzja­sta, amator, zwolennik, zapaleniec.

Ta chwiejność decyzji normatywnych respondentów (ponad połowa z nich jest w wyborze niekonsekwentna) świadczy, naszym zdaniem, o będącym w toku procesie

utrwalania się nowego znaczenia wyrazu pasjonat3. Łączne potraktowanie obu kontekstów, w których analizowany wyraz wystąpił, potwierdza ten wniosek: 53% badanych nie zgłasza zastrzeżeń do nowego znaczenia, 40% zastępuje go wyżej wymienionmi bliskoznacznikami, a 7% ogranicza się do podkreślenia wyrazu pasjonat, nie proponuje jednak żadnego zastępczego określenia.

Mimo sygnalizowanych tu niekonsekwencji, na które wpływ miała być może dyskusja nad znaczeniem tego rzeczownika przekraczająca granice środowiska językoznawców, uznanie jego polisemiczności wydaje się przesądzone. Ewolucja znaczeniowa tego wyrazu polegałaby więc na wycofywaniu się znaczenia tradycyjne­go: 'człowiek gwałtowny, porywczy, łatwo wpadający w złość’ i ekspansji nowego znaczenia: 'osoba oddana czemuś bez reszty, poświęcająca się jakiejś idei’, zgodnego z językowym poczuciem młodej inteligencji.

Do uzusu tej grupy weszło także wyrażenie sobota pracująca. Nie razi ono połowy respondentów, 45% z nich proponuje termin sobota robocza, a pozostali ograniczają się do podkreślenia pierwszego z wyróżnionych określeń, nie zastępując go jednak niczym. Badania potwierdziły niewielką przewagę wyrażenia sobota pracująca.

Kolejnego dowodu ewolucji normy leksykalnej współczesnej polszczyzny do­starczają wyniki badań potwierdzające zanik zróżnicowania semantycznego przy- imków oprócz i obok. Ostatni z nich wypiera bardziej tradycyjne i wyspecjalizowane znaczeniowo przyimki oprócz, prócz, poza, razem, wraz z. 62% respondentów uznało, że w zdaniach: W zawodach obok sportowców rumuńskich wzięli udział także Polacy i Obok zagadnień związanych bezpośrednio z reformą gospodarczą omawiano także możliwość przeprowadzenia kolejnego referendum — przyimek obok użyty został prawidłowo. Obserwowana przez językoznawców tendencja do uogólniania się funkcji przyimków zyskała na tym przykładzie dodatkowe potwierdzenie.

Wyraźną rozbieżność między zaleceniami poprawnościowymi a uzusem widać także w wypadku wariantów mieć, posiadać, dysponować. W przekonaniu większości respondentów (57%) sformułowania: dysponować możliwościami intelektualnymi i dysponować doświadczeniem są zgodne z normą, część z nich ogranicza się do wymiany dysponować na posiadać. Tylko 35% uczestniczących w badaniach za­stępuje oba warianty czasownikiem mieć. Ekspansywne okazują się więc formy przynależne do stylu oficjalnego. Nacechowanie to, jak wykazują nasze badania, nie jest jednak obecnie uświadamiane, czasowniki dysponować i posiadać traktowane są jako neutralne.

Ocenie poprawnościowej poddaliśmy także nietradycyjne znaczenie czasownika *zabezpieczyć* w zdaniach: *Naszym sportowcom winniśmy zabezpieczyć jak najlepsze warunki startu: Nawet nie potrafili zabezpieczyć elementarnego porządku, powszechnie [[18]](#footnote-18) narastała niegospodarność, korupcja i samowola.* Za poprawne zdania te uznało odpowiednio 26% i 36% respondentów. Ogółem jednak prawie 67% kwestionuje zasadność tej semantycznej pożyczki z języka rosyjskiego. Znaczną zbieżność skodyfikowanej normy i uzusu w analizowanym przykładzie można interpretować w różny sposób, być może jest ona skutkiem konsekwentnego potępienia tego błędu w wydawnictwach poprawnościowych czy ośmieszania go w tekstach parodiujących polszczyznę urzędową.

Istotnym czynnikiem przeciwdziałającym rozpowszechnianiu się nowego zna­czenia omawianego czasownika jest jego funkcjonowanie w polszczyźnie jako synonimu czasownika chronić przed czym. Jest ono na tyle wyraźnie utrwalone w świadomości językowej ogółu mówiących, że skutecznie konkuruje ze znaczeniem 'zapewnić’. Istotna, jak się wydaje, jest także świadomość obcości, zapożyczonego charakteru tej innowacji.

Oprócz zjawisk leksykalnych poddaliśmy analizie także utrwalone połączenia wyrazowe. Znalazły się wśród nich dwie konstrukcje pleonastyczne: wzajemna współpraca i potencjalne możliwości. Pierwszą z nich zakwestionowało ponad 90% respondentów. Rozstęp między wskazaniami słowników i poradników językowych a ich rzeczywistym respektowaniem okazał się więc minimalny. Znacznie się jednak zwiększa, gdy tautologia dotyczy konstrukcji składającej się z elementu rodzimego i zapożyczonego. Pleonazm potenjalne możliwości uznało za zgodny z normą 36% badanych.

Wpływ na tak dużą rozbieżność wyników mógł mieć także różny charakter testu sprawdzającego każdą z analizowanych tautologii. W zdaniu polegającym na wyborze jednej z możliwości (zastosowano je do połączenia wzajemna współpraca) respondent może wybrać niejako wbrew własnemu zwyczajowi językowemu, a zgodnie z normą, której zwykle nie przestrzega, gdy językiem posługuje się z mniejszą kontrolą, bardziej automatycznie. Tę różnicę między „formą aktywną” a „bierną” jeszcze wyraźniej potwierdza porównanie wyników użyć formy adresatywnej proszę pani. Otóż te same osoby (ogółem 27% respondentów) „zmuszone” do uaktywnienia normy w zadaniu polegającym na zastosowaniu właściwej formy — piszą — proszę pani. Nie dostrzegają jednak błędu w zdaniu: Proszę panią, niech mi pani z łaski swojej zajmie kolejkę za mięsem, gdyż koncentrują swoją uwagę na niezgodnej z ich poczuciem językowym składni kolejka za czym. Okazuje się więc, że typ zastosowanego testu sprawdzającego stopień akceptacji danej formy nie jest bez znaczenia i może w istotny sposób modyfikować otrzymane wyniki[[19]](#footnote-19). W naszej ankiecie zdecydowaliśmy się więc na dwukrotne sprawdzenie większości badanych w niej zjawisk językowych. Dopiero bowiem gdy „uzus bierny” pokrywa się z „aktyw­nym”, można prognozować rzeczywisty, a nie doraźny jego wpływ na zmianę normy.

Nieuchronność takiej zmiany potwierdzają wyniki testu dotyczące zapożyczo­nych konstrukcji wydaje się być i mieć miejsce. Ogółem 57% respondentów akceptuje pierwszą z nich (w tym 37% stanowią osoby, które zaaprobowały związek wydaje się być dwukrotnie — w każdym ze zdań testu. Związek mieć miejsce uznaje za zgodny z normą połowa badanych (51%), ale tylko 1/4 czyni to konsekwentnie.

Wyniki te świadczą o tym, że mimo częstego potępiania tych zapożyczeń w wydawnictwach poprawnościowych są one żywe w języku młodej inteligencji i nie budzą sprzeciwu jej znacznej części. Co więcej, związek wydaje się być, jak o tym przekonuje nawet pobieżna lektura pism literackich na przykład, zaczyna być dominujący, a jego stosowanie (także w języku mówionym) odbierane bywa jako dowód dbałości o staranność wypowiedzi, sygnał szczególnego namysłu mówiącego, który po tej formule wypowie jakąś ważką myśl.

Wyniki dotyczące zwrotu mieć miejsce świadczą, jak się wydaje, o braku wyczucia jego obcości przez respondentów. Rozpowszechniony w języku środków powsze­chnej informacji, z powodzeniem konkuruje z rodzimymi odpowiednikami wydarzyć się, odbywać się, rozgrywać się, zachodzić i zyskuje akceptację także w języku młodej inteligencji.

Podobnie związek spełniać rolę tylko 36% badanych uznaje za niezgodny z normą. Akceptuje go zaś blisko 62%, pozostali opowiadają się za poprawnością obu związków grać rolę i spełniać rolę. Znaczna przewaga, jaką uzyskał ostatni z nich świadczy o ekspansywności konstrukcji zapożyczonej. Potwierdza ją także pobieżna nawet lektura tekstów oficjalnych — od przemówień po teksty naukowe. Reguła uznająca zwrot spełniać rolę za niezgodny z normą frazeologiczną współczesnej polszczyzny jest, jak dowodzą wyniki naszych badań, regułą papierową.

Nieco trudniej zyskują aprobatę respondentów rozpowszechnione kontaminacje frazeologiczne: w każdym bądź razie i przywiązywać znaczenie. Pierwszą z nich uznało za poprawną tylko 17% badanych, 3% opowiedziało się za wariantywnością form: w każdym razie i w każdym bądź razie, pozostałe 80% jednak wybrało postać frazeologizmu zgodną ze skodyfikowaną normą.

Kontaminację przywiązywać znaczenie wybrało jako poprawną 36% respon­dentów, niecałe 2% uznało za równoprawne w polszczyźnie związki przywiązywać wagę i przywiązywać znaczenie, zdecydowana większość jednak (62%) wybrała formę tradycyjną.

Już chociażby porównanie sposobów funkcjonowania w uzusie połączeń skontaminowanych dowodzi, jak trudno jest w przypadku normy frazeologicznej mówić o tendencji ogólnej. Każda innowacja musi więc być poddana społecznej ocenie i traktowana jako fakt jednostkowy. To, rzecz jasna, bardzo utrudnia prace kody­fikacyjne, a przecież i tak osiągnięty kompromis między społeczną waloryzacją wariantów a ocenami językoznawców może okazać się nietrwały.

Zbieżność ocen kodyfikatorów i użytkowników polszczyzny osiąga jeden z najwyższych wskaźników wówczas, gdy argumentem przemawiającym przeciwko danej innowacji jest naruszenie logiki wypowiedzi. Stąd połączenia dziesięcioletnia rocznica ślubu czy 1000-letnia rocznica historycznej bitwy zostały przez przeważającą większość badanych (88%) zakwestionowane. Interesujące jest także przyjrzenie się propozycjom zamiany konstrukcji 1000-letnia rocznica na zgodne z normą związki. Najczęściej pojawiało się określenie tysiąclecie historycznej bitwy (w 43% wypadków).

Wśród konkurujących ze sobą form tysiączna rocznica i tysięczna rocznica zdecydo­waną przewagę ma druga z nich (wybiera ją bowiem 18% badanych, podczas gdy pierwszą z nich tylko 3%). Wariantywność form tysiączny: tysięczny jest w uzusie faktem, co więcej, forma zalecana przez wydawnictwa poprawnościowe jest zdecy­dowanie rzadsza.

Zdajemy sobie sprawę z ograniczeń prezentowanych badań. Objęły one bowiem jedynie dość jednorodną grupę osób zamieszkałych w Warszawie bądź od kilku czy kilkunastu lat z nią związanych. Dopiero badania ogólnopolskie, obejmujące także osoby w innym niż badany przedziale wiekowym, mogłyby stać się niekwestionowaną podstawą obiektywizacji normy w zakresie objętym ankietą.

Jednakże już badania wstępne pozwalają na sformułowanie kilku wniosków ogólnych:

1. Potwierdzają one jednostkowy charakter zjawisk leksykalnych, a zwłaszcza frazeologicznych. Szczególnie wyrazisty jest tu przykład dwu pleonazmów: wzajemna współpraca i potencjalne możliwości. Okazuje się, że drugi z nich rozpowszechnił się na tyle w różnego rodzaju tekstach, że nawet świadomość tautologicznego charakteru połączenia nie wpływa na zmniejszenie stopnia jego rozpowszechnienia.
2. Badania przekonują o konieczności uwzględnienia uzusu osób wykształconych w zaleceniach poprawnościowych. Nieznajomość występujących w nim tendencji i formowanie ocen normatywnych tylko na podstawie kryteriów wewnętrznojęzykowych prowadzi nie tylko do powstania reguł papierowych, lecz co gorsza, skazuje osoby zajmujące się nauczaniem kultury języka czy propagujące tę kulturę w różnych środowiskach na, najogólniej rzecz formułując, psychiczny dyskomfort. Zwłaszcza wówczas, gdy rozstrzygają oni zgodnie z zaleceniami SPP, a wbrew własnej czy powszechnej praktyce językowej. Zachowawczy charakter kodyfikacji sprawia, że nie są to sytuacje odosobnione.

Co gorsza, niemożność przekonującego uzasadnienia większej funkcjonalności wariantu uznawanego za jedynie poprawny (por. np. decyzję normatywną dotyczącą wariantów tysiączny: tysięczny) może narazić językoznawców na zarzut arbitralności rozstrzygnięć czy nawet elitarnego puryzmu.

NIEKTÓRE CECHY NORMY LEKSYKALNEJ

W dwudziestowiecznej literaturze językoznawczej poświęconej teorii popraw­ności językowej wiele miejsca zajmują rozważania nad istotą normy, jej typowymi właściwościami, stosunkiem do systemu i uzusu itp. Rozpatruje się zarówno obiektywny, wewnętrznojęzykowy aspekt normy, tj. zespół środków słownych i gramatycznych uznawanych w pewnej społeczności za wzorcowe, jak i jej stronę subiektywną, historyczno-społeczną i aksjologiczną, tj. wiążący się z tymi elementa­mi system ocen i preferencji, a także reguł użycia. Mimo jednak znacznego zaawansowania badań nad normą pewne kwestie związane z jej opisem pozostają nadal otwarte, wymagają i analiz materiałowych, i dociekań teoretycznych. Do takich mało rozpoznanych obszarów badawczych należy problem swoistości norm cząstkowych, odpowiadających poszczególnym płaszczyznom języka: fonetycznej, morfologicznej, składniowej i leksykalnej. Nawet granice między nimi wyznaczane są raczej intuicyjnie, a trudności przysparza zwłaszcza wyodrębnienie zjawisk mieszczą­cych się w obrębie normy leksykalnej. Wszystkie bowiem wątpliwości i kłopoty poprawnościowe skupiają się — jak w soczewce — w funkcjonowaniu wyrazu, w jego takim a nie innym kształcie dźwiękowym i morfologicznym, łączliwości z kontekstem, wartości znaczeniowej i pragmatycznej. Żeby więc ustalić „zawartość” normy leksykalnej, a ściślej — leksemowej, należałoby zanalizować dosta­tecznie dużą liczbę wskazówek poprawnościowych odnoszących się do poszczegól­nych wyrazów i stwierdzić, jakie ich cechy mają charakter immanentny, decydują o ich niepowtarzalnym kształcie i znaczeniu1.

Niewątpliwie z zakresu normy leksykalnej we wspomnianym znaczeniu węższym trzeba wyłączyć wszystkie zjawiska sprowadzające się do mechanizmu kontekstowej adaptacji danej jednostki, a więc wzorce jej typowych, ustabilizowanych połączeń słownych (np. odnieść zwycięstwo, ponieść klęskę, sprawić przykrość, wzbudzić niechęć), tworzące jedną ze sfer normy frazeologicznej, oraz schemat (bądź schematy) rekcyjne (słuchać czego, angażować się w co//w czym), które należą do dziedziny normy syntaktycznej. Jeśli chodzi o postać brzmieniową wyrazu, to granicę między normą leksykalną a fonetyczną wytycza jednostkowość bądź powtarzalność danej [[20]](#footnote-20)

cechy dźwiękowej; normę fonetyczną reprezentują np. wahania wymowy słowa algebra (//algiebra), właściwe wszystkim jednostkom, które w swym składzie fonemowym mają grupę g + e (generał//gienerał, geografia//gieografia itp.), natomiast normę leksykalną — oboczności rzeczowników sadź — szadź albo dewetyna — dywetyna, swoiste tylko dla nich i będące odbiciem ich indywidualnych losów (w pierwszym wypadku — zapożyczenia przez język ogólny z gwar w postaci mazurzącej bądź bez mazurzenia, w drugim — dwojakiego sposobu adaptacji do systemu polszczyzny). Spośród właściwości morfologicznych w skład normy leksy­kalnej wchodzą te, które warunkują postać całego leksemu i jej alternacje, a nie kształt poszczególnych jego form. Wartość normatywno-leksykalną ma np. kate­goria rodzaju w rzeczownikach (i odpowiednio oboczności rodzajowe typu zapisek — zapiska, ten piszczel — ta piszczel), z rzadka — również kategoria liczby, gdy ten sam leksem występuje obocznie jako rzeczownik o kompletnym paradygmacie — i jako plurale tantum (por. dres — dresy, sadza — sadze); w czasownikach podobną rolę odgrywają wahania formy strony, jeśli nie modyfikują wartości znaczeniowej leksemu (np. poskarżyć komu na kogo — poskarżyć się komu na kogo, spytać kogo — spytać się kogo). I tu działa kryterium jednostkowości/powtarzalności, seryjności danej cechy: alternacja gwiaździsty//gwieździsty reprezentuje normę leksykalną, chwiejność wstęg — wstąg — morfologiczną, bo stanowi odbicie dwu możliwości ukształtowania formy dopełniacza 1. mn. rzeczowników żeńskich (księga — ksiąg, przysięga — przysiąg, ale potęga — potęg, pręga — pręg itp.) Na mocy zasady, że do zakresu normy leksykalnej należą te cechy wyrazu, które mają charakter dla niego swoisty, zaliczymy do niej także wahania jego kształtu słowotwórczego, jeśli tylko nie powodują żadnych modyfikacji znaczeniowych czy pragmatycznych (np. parodyjny — parodiowy, fajczany — fajkowy).

Nawet pobieżny przegląd przykładów ilustrujących działanie normy leksykalnej, zaczerpniętych ze słowników poprawnościowych, ujawnia pewną znamienną jej cechę. Większość poświęconych jej artykułów hasłowych sprowadza się po prostu do podania typowego kształtu wyrazu i jego podstawowego znaczenia (lub znaczeń). Jeśli odwołamy się tu do znanego przeciwstawienia normy inwariantnej, prze­widującej jedną tylko możliwość realizacji danego środka językowego, i normy alternatywnej, obejmującej elementy izofunkcyjne i precyzującej warunki wyboru jednego z nich — to staje się oczywiste, że ogół jednostek leksykalnych podlega działaniu pierwszej z nich, a wypadki alternacji leksykalnych należą do rzadkości. Stąd stosunkowo niewielka liczba naruszeń normy leksykalnej w porównaniu z mnogością wyrazów będących w obiegu; zasad normatywnych bowiem odnoszących się do środków inwariantnych nie przestrzegają wyłącznie użytkownicy języka szczególnego rodzaju: cudzoziemcy, dzieci, osoby niewykształcone, podczas gdy zachowanie normy alternatywnej sprawia nieraz kłopoty nawet przedstawicielom elity intelektualnej. W stwierdzeniu, że norma leksykalna ma głównie charakter inwariantny, zdaje się kryć pewną sprzeczność; wiadomo przecież, jak rozległe możliwości wyboru środków stwarza mówiącym zasób słownikowy języka. Ale decyzje tego rodzaju polegają na selekcji elementów funkcjonalnie podob­nych, a nie tożsamych, ekwiwalentów, a nie równozna- czników, czyli — peryfraz, synonimów, hiponimów bądź hiperonimów, a nie wariantów. Dobór środków równoważnych pod względem komunikatywnym (choć nie tożsamych znaczeniowo lub/i pragmatycznie) stanowi domenę normy styli­stycznej bądź semantycznej, które określają granice takiej wymienności na podstawie kryteriów teleologicznych: celowości informacyjnej bądź stosowności estetycznej. Normy tego rodzaju trzeba więc również odgraniczyć od normy leksykalnej, która może wprawdzie także zakładać wybór spośród dwu lub kilku strukturalnie różnych środków, ale są to wówczas elementy funkcjonalnie identyczne (np. speleologia i jaskinioznawstwo).

Wydaje się, że na podstawie dotychczasowych ustaleń można określić zakres normy leksykalnej w sposób następujący: stabilizuje ona w obiegu typową, roz­powszechnioną w uzusie postać zewnętrzną i wartość znaczeniową jednostek niewymiennych oraz pełni funkcję selekcyjną bądź dystrybutywną wobec elementów alternatywnych, izofunkcyjnych, tj. albo przewiduje ich równorzędność, albo udziela preferencji jednemu z nich, albo wreszcie precyzuje zarysowujące się stopniowo różnice użyć tych konkurujących środków. Należałoby teraz wymienić zespół cech normy leksykalnej, które ją w pewien sposób odróżniają od norm właściwych innym płaszczyznom języka. Najbardziej naturalne przeciwstawienie, jakie się tu nasuwa, to opozycja normy gramatycznej i leksykalnej. W literaturze poświęconej teorii kultury języka za podstawową dzielącą je właściwość uchodzi ich odmienne uzależnienie: od systemu — w wypadku normy gramatycznej i od uzusu — jeśli chodzi o normę leksykalną. Tę ogólną zasadę trudno byłoby oczywiście podważyć, bo istotnie norma gramatyczna uogólnia sposób tworzenia i funkcjonowania elementów seryjnych, opartych na pewnym abstrakcyjnym modelu, podczas gdy typową domeną normy leksykalnej są zjawiska jednostkowe, niepowtarzalne. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że granice między normą odwołującą się do systemu a normą odzwierciedla­jącą uzus nie przebiegają całkowicie zgodnie z podziałem na normę gramatyczną i leksykalną. Dzielą na przykład zjawiska składniowe, spośród których normie systemowej podlegają konstrukcje oparte na właściwych polszczyźnie ogólnych modelach zdaniowych, normie uzualnej zaś - typowe związki syntaktyczne po­szczególnych wyrazów, np. dopełniaczowa rekcja czasowników szukać i słuchać. W obrębie płaszczyzny leksykalnej zaś norma systemowa działa w sferze wyrazów motywowanych, słowotwórczo podzielnych. Można jednak wyliczyć i inne cechy, które wyraziściej nawet odróżniają normę leksykalną od gramatycznej: są to mianowicie:

1. szybsze tempo i odmienny mechanizm zmian;
2. ścisła zależność od czynników ekstralingwistycznych;
3. swoisty typ środków wspólnofunkcyjnych — dublety;
4. inny zasięg wariancji;
5. odmienna dominująca tendencja ewolucyjna.

Normę leksykalną, w opozycji do stabilnej w znacznej mierze normy wymawianiowo-gramatycznej, można śmiało nazwać innowacyjną, bezpośrednio odzwiercie­dlającą działanie tendencji do wystarczalności języka. Nie znaczy to oczywiście, że zjawiska gramatyczne, zwłaszcza sytuujące się na pograniczu leksykalnych (np.

łączliwość składniowa poszczególnych wyrazów) nie podlegają zmianom w sto­sunkowo krótkim odcinku czasowym. W porównaniu jednak z liczbą nowych elementów leksykalnych, które się utrwaliły w normie ostatniego dziesięciolecia, innowacyjne struktury gramatyczne reprezentują procent już nawet nie znikomy, ale wręcz zerowy. Zmiany leksykalne polegają przede wszystkim na przyroście nowych jednostek, zarówno neologizmów, jak i — choć rzadziej — neosemantyzmów. Tylko dla przykładu warto wspomnieć o tym, że wydany przed szesnastu laty SPP wyrazy dysydent, edycja, drenaż rejestruje tylko w ich tradycyjnych znaczeniach pod­stawowych 'innowierca, różnowierca’, 'wydanie książki', 'osuszanie gleby za pomocą drenów’, choć zapewne w codziennym obiegu zaczynały się już wówczas szerzyć neosemantyzmy dysydent 'odstępca od pewnej doktryny politycznej, opozycjonista’, edycja 'kolejny termin jakiejś cyklicznej imprezy’ (np. „Ostatnia edycja turnieju młodych mistrzów” TL 254/89, s. 4), drenaż 'ściąganie z rynku nadmiaru pieniędzy przez zastosowanie określonej polityki cenowej’. Nie znalazły się też jeszcze w SPP neosemantyzmy motoryzacyjne stłuczka niegroźny wypadek drogowy’ i szklanka 'śliska, oblodzona nawierzchnia’. Powolniejsze jest tempo zaniku leksemów, choć przesunięcia tego rodzaju są i tak wielokrotnie szybsze niż wychodzenie z obiegu struktur gramatycznych. Intensywny przebieg procesu „starzenia się” wielu wyrazów doprowadza do sytuacji, że niektóre neologizmy — to typowe efemerydy, których żywot nie trwa nawet dziesięciolecia. Można się tu posłużyć przykładem na­zewnictwa z zakresu mody; niewielu młodych Polaków umiałoby zdefiniować nazwy odzieży: budrysówka, kanadyjka, rybaczki, bermudy, bliźniak lub powiedzieć, do czego się odnosi odnotowany w SPP rzeczownik mazaja, który jako nazwa swoistego deseniu tkaniny złożonego z dużych, barwnych plam o niewyraźnych konturach pojawił się około 1970 r. i przetrwał zaledwie kilka lat. Takich neologizmów, które niemal od razu przechodzą do kategorii archaizmów, często nie zdążą nawet zarejestrować, a tym samym skodyfikować wydawnictwa leksykograficzne. W tym sensie rzeczywiście sprawdza się twierdzenie, że norma leksykalna wspiera się przede wszystkim na uzusie.

Inny jest mechanizm zmian gramatycznych i leksykalnych; innowacje grama­tyczne mają z zasady charakter kompensacyjny, zastępują stopniowo jakieś środki izofunkcyjne o słabnącej żywotności, tak jak bardzo ekspansywne konstrukcje typu ciasto żeśmy kupili są swoistą reakcją uzusu na coraz wyraźniejsze ograniczenie ruchomości końcówek czasu przeszłego (ciastośmy kupili). W normie leksykalnej nie ma prawie wcale korelacji między napływem neologizmów i neosemantyzmów a liczebnością ubytków, oba procesy przebiegają niezależnie i z różną intensywnością. Jest to rezultat uwarunkowania procesów innowacyjnych w leksyce nie wewnę­trznym rozwojem języka, lecz potrzebami komunikatywnymi. W rezultacie norma leksykalna ma charakter otwarty i nieustannie rozszerzający się zakres, inaczej niż norma gramatyczna, o granicach od schyłku XIX wieku niemal stałych, odzwiercie­dlających zamknięty charakter paradygmatów, w których zachodzą zmiany po­szczególnych form, nie naruszające ogólnej struktury i wzajemnych relacji trady­cyjnych kategorii.

Bodźcem przyrostu środków normy leksykalnej są z zasady czynniki ekstralin- gwistyczne, i to nie tylko działające w sferze zjawisk materialnych (przypomnijmy chociażby zmianę nazwy aptekarz na farmaceuta i produkty apteczne (aptekarskie) na produkty farmaceutyczne, związaną z odmienną organizacją sprzedaży i wytwarzania leków); w nie mniejszym stopniu w procesach zmienności nazw odbijają się przeobrażenia poglądów, przekonań, wierzeń i obyczajów danej społeczności języko­wej (porównajmy zastąpienie „proletariacką" chandrą arystokratycznego splinu, całkowicie już nie znanego młodym użytkownikom polszczyzny, czy też dwu­dziestowiecznego jeszcze lamparta — playboyem).

Bardzo istotną cechą odróżniającą normę leksykalną od norm cząstkowych, które odpowiadają innym płaszczyznom językowym, jest istnienie w niej — oprócz wariantów — innego jeszcze, swoistego dla niej rodzaju środków wspólnofunkcyjnych — dubletów, tj. elementów strukturalnie całkowicie różnych, ale o identycznej wartości znaczeniowej i nacechowaniu pragmatycznym. Taka możliwość wynika z otwartego charakteru normy leksykalnej, do której przenikają środki z innych języków albo z innych odmian tego samego języka, tożsame funkcyjnie z jej składnikami. Najbardziej rozpowszechnioną i względnie stabilną odmianę relacji dubletowej tworzy oboczność „wyraz obcy — wyraz rodzimy" (np. buldożer — spychacz, generalizować — uogólniać, globalny — ogólny, całkowity itp.). Natomiast dubletowość wyrazów swojskich właściwie nie istnieje; nieliczne jej przykłady podlegają bardzo szybko eliminacji (tak jak rzeczownik odpad, który całkowicie ustąpił miejsca odsiewowi) bądź też wtórnemu zróżnicowaniu semantycznemu lub pragmatycznemu, zasilając tym samym sferę synonimów; np. przestarzałe onegdaj jest dziś podniosłym, książkowym bliskoznacznikiem przedwczoraj, a nie jego dubletem. Procesy repartycyjne zachodzą oczywiście również, choć nie na taką już skalę i nie tak szybko, w obrębie par złożonych z dubletów swojskich i obcych, przy czym z zasady dodatkowe cechy semantyczne bądź stylistyczne zyskuje wyraz obcy (np. stosunki — i koneksje 'stosunki protekcyjne, z osobami wpływowymi'). Sytuacja odwrotna zdarza się raczej wyjątkowo, np. jako jeden z przejawów polonizacji terminów (por. temperatura — ciepłota medyczne 'temperatura ciała ludzkiego’).

Zjawisko pograniczne między dubletami a wariantami tego samego leksemu stanowią wspólnofunkcyjne formacje słowotwórcze typu poziomica//poziomnica, fototypiczny//fototypowy, hartowacz//hartownik. Ich funkcjonowanie w normie leksy­kalnej jest jednak bliższe statusowi wariancji w innych płaszczyznach języka. Mogą one wprawdzie — tak jak dublety — powstawać w wyniku napływu do normy ogólnej izofunkcyjnych środków ze środowiskowych i stylowych odmian polszczy­zny (np. neutralne fachowiec i potoczne fachman, ogólnonarodowe profesjonalista i sportowe profesjonał), zdarza się to jednak stosunkowo rzadko. Najczęściej zaś są one — podobnie jak większość wariantów gramatycznych — przejawami wewnę­trznych tendencji rozwojowych języka, np. wzrostu produktywności pewnych modeli słowotwórczych i stopniowego wycofywania się ich konkurentów (por. częstość wariancji typu bezpylny — bezpyłowy, dolinny — dolinowy, pisowniany — pisownio­wy, kondygnacyjny — kondygnacjowy jako odbicie ekspansji sufiksu -owy).

Jest jednak cecha, która różni wariancję jednostek leksykalnych od oboczności form fleksyjnych czy konstrukcji składniowych. Warianty gramatyczne pojawiają się w najbardziej podstawowych kategoriach, takich jak np. formy liczby mnogiej rzeczowników rodzaju męskiego, 2. osoba liczby pojedynczej i mnogiej rozkaźnika itp.; ich występowanie nie zależy też od frekwencji jednostek, które przybierają dwojaką lub trojaką postać; np. wahaniom rekcji podlegają czasowniki i rzeczowniki właśnie najbardziej obiegowe; użyć (co//czego), oszczędzać (co//czego), warunki, okazja, możliwości (czego//do czego//dla czego). Natomiast chwiejność formalnego kształtu leksemów — wymawianiowa i słowotwórcza — charakteryzuje głównie wyrazy rzadko używane, przynależne do peryferyjnych warstw słownictwa: dialektyzmy przejęte przez język ogólny {ciesielka//ciesiołka, dębczak//dąbczak, przysiółek// przysiółek, pęczak//pęcak), elementy odmian językowych profesjonalnych (buks// buksa 'walec metalowy podpierający w mechanizmach koniec osi’, błyszczka// błystka//błyszczyk 'sztuczna przynęta rybacka z blachy, imitująca rybę’), emocjona- lizmy (np. bumlować//bumblowaćj/bomblować 'pić, hulać’, rozmamłany//rozmamrany//rozmamany), terminy (neoheglizm//neoheglianizm). Niezmiernie rzadko nie usta­bilizowana, wariantywna postać zewnętrzna charakteryzuje wyrazy stanowiące samo centrum słownictwa, o dużej frekwencji i zasięgu społecznym.

Ta konstatacja pozwoli nam nawiązać do ostatniej kwestii, tj. podjąć próbę ustalenia, jaka jest główna tendencja ewolucyjna normy leksykalnej. W wielu pracach z zakresu teorii kultury języka innowacje gramatyczne tłumaczy się przede wszystkim dążnością do skrótu, do ekonomii środków[[21]](#footnote-21), leksykalne zaś uchodzą za przejaw tendencji do wzrostu precyzji elementów. Z tezą tą można się zgodzić, jeśli się uzna, że najbardziej widocznym przejawem precyzowania są zmiany prowadzące do inwariantności poszczególnych jednostek. Potwierdzają ten właśnie kierunek przeobrażeń zjawiska różnego typu. Wbrew mojej własnej wypowiadanej wielo­krotnie opinii, że warianty leksykalne z zasady podlegają repartycji znaczeniowej lub stylistycznej (tak jak np. pisemny i piśmienny), dokładniejsza analiza dużego materiału z SPP wskazuje na to, że o wiele powszechniejsza jest selekcja środków, wybór jednego wariantu i usunięcie struktury konkurencyjnej. Można dziesiątkami cytować przykłady, które dla redaktorów SPP miały jeszcze wartość form alternujących, dla nas natomiast jeden z elementów jest już postacią usuniętą z obiegu, np. bułczany (obok nadal żywotnego bułkowy), mączasty (//mączysty), delektywny (//dektywistyczny), parlamentarz (j/parlamentariusz), dokumentarzysta (//dokumentali­sta). Na drodze do całkowitej eliminacji znajdują się liczne warianty, których żywotność sztucznie podtrzymuje zachowanie w jednym związku frazeologicznym, np. igłowy — i przejść, przecisnąć się przez ucho igielne, fosforowy — fosforyczny blask.

Zwraca też uwagę to, że w przeciwieństwie do normy gramatycznej, w obrębie której spotyka się wiele par wariantów stałych, a przynajmniej ustabilizowanych w stosunkowo długim okresie (np. awanse//awansy, filolodzy//filologowie), norma lek­sykalna zawiera minimalną liczbę takich alternacji; można byłoby zaryzykować twierdzenie, że wypadki takie dadzą się policzyć na palcach jednej ręki (np. dziś - dzisiaj, pewnie — pewno w funkcji partykuły). Dodajmy na koniec, że dążność do utrwalania normy inwariantnej przejawia się i w płaszczyźnie znaczeniowej, miano­wicie przybiera postać likwidacji zbyt rozbudowanej polisemii wyrazów, zwłaszcza takiej, którą należałoby nazwać patologiczną — o nie istniejącej już więzi między znaczeniami, a więc zbliżonej do homonimii (np. ćma ’motyl nocny' i ’tłum, wielka gromada') albo o treściach, które mogą prowadzić do poważnych nieporozumień między rozmówcami (np. ćwiczyć kogo ’trenować’ i ’bić, chłostać’). Rozwój zatem normy leksykalnej zmierza do osiągnięcia w zasobie słownym stanu idealnego, którego cechą byłoby powiązanie każdej jednostki sensu z jej tylko przysługującym kształtem formalnym.

*Nina Perczyńska*

JĘZYK MÓWIONY A NORMA

Ustna forma języków mających formę pisaną występuje w dwu zasadniczo różnych postaciach (wszystkie inne podziały języka mówionego, np. style itp., są drugorzędne). Jedną z tych postaci jest język odwiecznej ustnej komunikacji międzyludzkiej, nazywany „mówionym”, często też .językiem mówionym niekodyfikowanym”. Ta postać używana jest w bezpośrednim werbalnym obcowaniu między sobą dwu lub więcej osób, a więc w dialogu lub w polilogu, w sytuacjach nieoficjalnych; charakteryzuje ją przede wszystkim linearność i sponta­niczność. Druga zaś — to ustna postać języka pisanego, kodyfikowanego, używana (przeważnie w monologu) w sytuacjach oficjalnych. Często realizuje się ją jako odczytanie lub recytowanie przygotowanych zawczasu, a więc nie sponta­nicznych, tekstów różnego rodzaju. Podczas jej realizacji przestrzega się określonego kodeksu, czyli reguł obowiązujących dla postaci pisanej danego języka, nawet jeśli wspomniane teksty wygłasza się jako improwizację.

Niektórzy językoznawcy uważają, że dwie ustne postacie języka — niekodyfikowana i kodyfikowana - stanowią dwa odrębne systemy na wszystkich poziomach języka. Obecnie myślę, że to stwierdzenie jest zbyt kategoryczne, nawet w odniesieniu do składni, gdzie występują największe różnice między tymi dwiema postaciami.

Należy wspomnieć, że istnieje pisana forma tekstów ustnych niekodyfikowanych (.język wtórnie pisany” według Stanisława Urbańczyka) — np. napisy na murach, niektóre listy. Istnieją także we współczesnej literaturze polskiej dzieła utrwalające język mówiony niekodyfikowany. Na przykład niektórzy (nieliczni) pisarze wspa­niale odtwarzają mówioną postać polszczyzny. Należał do nich między innymi nieodżałowany Miron Białoszewski, dobrze robi to Wiesław Myśliwski.

Każdy człowiek wykształcony włada obu ustnymi postaciami swego ojczystego języka, używając w praktyce raz jednej raz drugiej. Czasem świadomie cytuje się kodyfikowaną postać używając niekodyfikowanej (lub na odwrót), ale przestrzega się właściwych proporcji, by cytaty nie zdominowały tekstu. Cudzoziemcy na ogół władają tylko postacią kodyfikowaną, bo tylko jej zazwyczaj ich nauczono. Dzieci zaś używają, jako jedynej, postaci niekodyfikowanej aż do rozpoczęcia nauki szkolnej, kiedy uczone są posługiwania się kodyfikowaną postacią języka ojczystego (nauczyciele starają się w mowie i w piśmie egzekwować tak zwane zdania pełne itp.). Ale nawet dzieci szkolne w sytuacjach nieoficjalnych posługują się przede wszystkim mową niekodyfikowaną. Toteż bardzo rażą konstrukcje typowe dla języka kodyfiko­wanego w dialogach młodocianych bohaterów filmów i sztuk teatralnych. Może, aby uniknąć tych dysonansów, tak chętnie pisze się sztuki dla dzieci wierszem?

Oprócz cudzoziemców wyuczonej postaci mówionego języka kodyfikowanego używają często ludzie, których pierwszym środkiem komunikacji językowej była gwara. Rezygnując z gwarowej fonetyki i leksyki na rzecz norm literackich, wolą oni używać także kodyfikowanej składni. Postać kodyfikowaną uważa się za lepszą — uświetniają ją oficjalne okoliczności, w których obowiązuje; poza tym, ponieważ niekodyfikowana składnia reprezentowana jest także w gwarach, przy jej użyciu łatwo jest mimowolnie ześlizgnąć się także w gwarową fonetykę i leksykę, czyli już całkowicie w tę jakoby gorszą odmianę języka. Bezpieczniej więc trzymać się kodyfikowanej, „lepszej" postaci. Ale konstrukcje składni kodyfikowanej brzmią w sytuacjach nieoficjalnych sztucznie — dlatego właśnie, że normą w tychże sytuacjach jest komunikacja za pomocą języka mówionego niekodyfikowanego.

Jak przedstawia się norma w składni mówionej niekodyfikowanej polszczyzny? Łatwiej wymienić konstrukcje składniowe, których unika się w języku mówionym niekodyfikowanym, czyli chodzi tu o „normę negatywną" (tak samo jak w gwarach). Jest to norma niepisana, tym niemniej jednak istniejąca w świadomości mówiących. Jej naruszenie odczuwamy jako dysonans - dokładnie tak, jak mówiących gwarą szokują wtręty z innych postaci danego języka na poziomie czy to fonetyki, czy gramatyki, czy leksyki. Zatem w procesie mówienia użytkownik mówionej nie­kodyfikowanej postaci języka przestrzega, choć najczęściej nieświadomie, określo­nych zasad.

Tak więc odbiega od normy składni mówionej niekodyfikowanej polszczyzny między innymi: stałe przestrzeganie przyjętego w języku kodyfikowanym szyku wyrazów, używanie zwrotów z imiesłowami (odmiennymi i nieodmiennymi) i zdań podrzędnych rozpoczynających się od który (szczególnie odnoszących się do podmiotu wyrażanego przez zaimek osobowy, np.ya, która... oni, którzy...). Składnię niekodyfikowaną charakteryzuje obfitość różnego rodzaju powtórzeń i partykuł (oraz innych „wyrazów pomocniczych”, tzw. time-getterów), przydawek wyrażanych przez zaimki wskazujące i dzierżawcze, czyli aktualizatorów tekstu, zaimków osobowych w różnych funkcjach, a także wtrącenia o charakterze modalnym, rozmaite zmiany toku składniowego i elipsy.

Mówiąc najogólniej, normą w składni mówionej niekodyfikowanej jest to, czego zaleca się unikać w postaci kodyfikowanej języka.

**ZAŁOŻENIA** *SŁOWNIKA POPRAWNEJ POLSZCZYZNY*

*DLA MŁODZIEŻY*

Wśród dotychczasowych normatywnych opracowań leksykograficznych współ­czesnego języka ogólnopolskiego brakuje wydawnictwa ortoepicznego o charakterze propedeutycznym, przeznaczonego dla młodzieży, a więc tych odbiorców, którzy kształtują dopiero swoją normę językową i którzy miewają często wątpliwości językowe. Za takie wydawnictwo nie można chyba uznać Słownika poprawnej polszczyzny PWN pod red. Witolda Doroszewskiego i Haliny Kurkowskiej, gdyż jest on skonstruowany tak (por. np. rozbudowany system odsyłaczy, artykuły problemo­we w ciągu haseł szczegółowych, stosowane skróty i uogólnienia gramatyczne), że mimo względnej przejrzystości w pełni mogą z niego korzystać tylko osoby orientujące się w zasadach posługiwania się słownikami, a więc przede wszystkim osoby dorosłe. Słownik poprawnej polszczyzny PWN jest po prostu pod tym względem nieco za trudny dla uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej. Ponadto zawiera on materiał językowy nie w pełni odpowiadający potrzebom młodzieży: jest tu wiele kwestii przestarzałych, rozstrzygnięć zagadnień, które nie budzą już na ogół wątpliwości, sporo nazwisk i nazw geograficznych odnoszącch się do realiów lat 50. i 60., wiele wyrazów specjalistycznych, erudycyjnych, urzędowo-oficjalnych i środo­wiskowych, z którymi uczniowie jeszcze się nie stykają.

Z drugiej strony w SPP PWN brakuje oczywiście wielu kwestii poprawnościo­wych, które pojawiły się po roku 1970, a które są przecież najbardziej charaktery­styczne dla języka współczesnego. Nie trzeba nikogo przekonywać o tym, jak bardzo zmieniła się norma językowa w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Sporo rozstrzygnięć pomieszczonych w SPP PWN nie jest już więc aktualnych, a przecież uczniowie — osoby, u których kształtuje się dopiero pojęcie normy skodyfikowanej — powinni dostawać takie odpowiedzi, które będą w pełni aktualne i niezbyt różniące się od ich uzusu czy też normy spontanicznej.

Te wszystkie względy skłoniły grupę młodych językoznawców z Instytutu Języka Polskiego UW1 do podjęcia próby opracowania Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży (SPPdM). Ma to być wydawnictwo o charakterze propedeutycznym, [[22]](#footnote-22)

obejmujące podstawowe słownictwo współczesnej polszczyzny, oczywiście w tym zakresie, w jakim może ono budzić wątpliwości poprawnościowe. SPPdM w zamierzeniu jego autorów ma być przeznaczony dla uczniów ostatnich klas szkoły podstawowej[[23]](#footnote-23). Powinien być pierwszym wydawnictwem ortoepicznym, którym uczeń się posługuje i na którym uczy się korzystania ze źródeł normatywnych obejmujących problemy współczesnej polszczyzny. W ten sposób Słownik poprawnej polszczyzny dla młodzieży ma ułatwić kształtowanie świadomości i wrażliwości językowej młodszych użytkowników polszczyzny.

Zakres materiału i sposób jego opracowania będą dostosowane do poziomu adresata. Słownik powinien obejmować te jednostki leksykalne (wyrazy i frazeologizmy), które uczeń kończący szkołę podstawową ma w czynnym i biernym zasobie wyrazowym i które mogą budzić wątpliwości językowe — fonetyczne, fleksyjne, słowotwórcze, semantyczne, frazeologiczne, składniowe czy stylistyczne. Świadomie pominiemy w nim wyrazy sprawiające kłopoty wyłącznie ortograficzne, nawet wówczas, gdy kłopoty te są związane z semantyką czy morfologią. Roz­strzygnięcie kwestii ortograficznych znajdzie przecież uczeń w licznych istniejących słownikach ortograficznych, a włączenie ich do naszego słownika spowodowałoby nadmierne poszerzenie jego objętości.

Słownik będzie oparty na podstawach teoretycznych z zakresu kultury języka wypracowanych przez współczesnych językoznawców polskich - przede wszystkim przez Halinę Kurkowską, Danutę Buttler, Halinę Satkiewicz i Jana Miodka. Rozstrzygnięcia praktyczne wynikające z tych założeń zostaną podjęte przez autorów-redaktorów słownika. Konsekwencją tego będzie więc modyfikacja pew­nych rozwiązań i zaleceń zawartych w SPP PWN, a także propozycje nowych ustaleń normatywnych. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będą to zalecenia czy ustalenia nawet sprzeczne z tymi, które daje SPP PWN. Uważamy jednak, że tam gdzie norma się zmieniła, nie można sankcjonować rozstrzygnięć dawnych, już nieaktualnych[[24]](#footnote-24). O wiele mniej pedagogiczne byłoby, naszym zdaniem, podtrzymywanie w kodyfikacji fikcyjnej normy niż wprowadzenie rozwiązań innych niż te, jakie występują w SPP PWN. Sporo też będzie rozstrzygnięć kwestii nowych, których nie ma w SPP PWN, i w tym zakresie nowo powstający słownik (opierając się oczywiście na istniejących pracach szczegółowych) będzie miał charakter normotwórczy, a przynajmniej kodyfikujący.

Słownik będzie miał stosunkowo małą objętość — około 80 arkuszy autorskich. Nie chcemy bowiem zniechęcać potencjalnych użytkowników zbytnią obszernością wydawnictwa. Dlatego selekcja i dobór materiału, który słownik będzie zawierać, muszą być szczególnie staranne.

Materiał czerpany do Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży pochodzi z kilku źródeł: 1) z dotychczasowych słowników ortoepicznych, przede wszystkim z

SPP PWN; 2) z opracowań naukowych dotyczących błędów językowych w pracach uczniów; 3) z podręczników szkolnych; 4) z lektur szkolnych i czasopism dla młodzieży; 5) z prac popularnonaukowych dotyczących kultury języka ojczystego, które ukazały się (w książkach i czasopismach fachowych) w ciągu ostatnich 20 lat; 6) z materiałów pochodzących z telefonicznej poradni językowej IJP UW. Zakres wyzyskania poszczególnych źródeł będzie różny. Prace rozpoczęliśmy od analizy haseł SPP PWN pod kątem ich przydatności do SPPdM. Już wstępne rozeznanie każe przypuszczać, że w słowniku dla młodzieży znajdzie się — z powodów, które wymieniliśmy na początku artykułu — zaledwie 30 — 40% materiału SPP PWN. Hasła wybrane ze Słownika poprawnej polszczyzny utworzą zalążek kartoteki naszego słownika, kartoteki uzupełnianej następnie materiałem z innych źródeł. Szczególnie cenne są dla nas opracowania naukowe (w tym także nie opublikowane prace magisterskie[[25]](#footnote-25)) dotyczące błędów językowych uczniów. Materiał przykładowy wyekscerpowany z tych prac będzie stanowił bazę do opracowania następnej grupy haseł w SPPdM.

Z podręczników szkolnych dla klasy VII i VIII wyekscerpujemy terminologię i wyrazy quasi-terminologiczne z poszczególnych dyscyplin (przedmiotów nauczania). Pomocne będą tu niewątpliwie szkolne słowniki istniejące już dla kilku dyscyplin (np. geograficzny, nauki o języku). W SPPdM znajdą się te terminy z podręczników, które mogą budzić wątpliwości fonetyczne, morfologiczne czy składniowe. Kwestią dyskusyjną jest potrzeba umieszczania w nim terminów z poszczególnych dyscyplin tylko ze względu na konieczność objaśnienia ich znaczenia. Przychylamy się raczej do rozstrzygnięcia negatywnego - definiowaniu znaczeń takich wyrazów powinny służyć słowniki specjalistyczne, nie zaś słownik ortoepiczny.

Z kanonu lektur szkolnych zamierzamy wybrać do słownika tylko wyrazy najtrudniejsze — nacechowane erudycyjnością czy poetyzmy. Jednakże i w tym wypadku nie będziemy tworzyć hasła słownikowego tylko po to, by objaśnić znaczenie takiego wyrazu. Z czasopism młodzieżowych będziemy wybierać przede wszystkim wyrazy nowe, a także słowa modne, o dużej frekwencji, naturalnie jeśli będą one budzić wątpliwości ortoepiczne, oraz związki frazeologiczne.

Dwa ostatnie typy wymienionych wyżej źródeł (prace popularnonaukowe i artykuły z zakresu kultury języka) mają dostarczyć materiału uzupełniającego, nie występującego w źródłach omówionych powyżej. Również z tego materiału nie będziemy uwzględniać haseł specjalistycznych czy zbyt erudycyjnych, z którymi uczniowie na ogół się nie stykają.

Zarówno siatka haseł, jak i pierwsza wersja haseł już opracowanych zostaną przedstawione do konsultacji nauczycielom (przede wszystkim wykładowcom języka polskiego) szkół podstawowych i metodykom języka polskiego.

Słownik będzie się składał z dwóch części. Pierwsza, zasadnicza, będzie zawierać hasła szczegółowe — wyrazy wymagające komentarza normatywnego. Druga, krótka, to krótkie omówienie podstawowych pojęć i zagadnień ogólnych kultury

języka, prawdopodobnie w formie artykułów problemowych. Ten rodzaj aneksu będzie mieć objętość o wiele mniejszą od części zasadniczej.

Zasadniczy słownik będzie się składał z: a) haseł będących wyrazami pospolitymi; b) nazw geograficznych; c) nazw osobowych; d) skrótów i skrótowców. Naj­obszerniejsza będzie oczywiście część a). Taki podział materiału ułatwi, naszym zdaniem, korzystanie uczniom ze słownika, pozwoli o wiele łatwiej i szybciej odnaleźć dane hasło — zwłaszcza pochodzące z grupy nazw własnych lub będące skrótowcem. Nazwy geograficzne i osobowe będą w SPPdM o wiele mniej liczne niż w SPP PWN i uaktualnione w stosunku do nich. Ich dobór będzie skorelowany z materiałem podręczników szkolnych.

Ze względu na adresata przyjęliśmy założenie, że hasło słownikowe powinno być maksymalnie przejrzyste i expressis verbis wyjaśniać wszystko to, co może budzić wątpliwości językowe. Nie będziemy odsyłać czytelnika do tabel czy zestawień. Ograniczymy do minimum skróty stosowane w hasłach, a także system odsyłaczy. Wszystkie formy fleksyjne budzące wątpliwości będą wypisywane - zarówno w koniugacji (por. dalej przykład kajać się), jak i w deklinacji (będzie więc podany np. cały paradygmat odmiany nazwiska, por. dalej przykład hasła Kennedy). Zdajemy sobie sprawę z tego, że hasła będą w ten sposób w jakimś stopniu redundantne, niemniej sądzimy, że taka metoda ich opracowania jest dla ucznia najwłaściwsza i pozwala uniknąć niedopowiedzeń, tak częstych w Słowniku poprawnej polszczyzny PWN.

System kwalifikatorów stosowany w poszczególnych hasłach ma wskazywać nie tylko na niepoprawność którejś z form, lecz także pokazywać różny stopień ich akceptowalności. Wstępnie przyjęliśmy następujące kwalifikatory normatywne:

! [forma rażąca], *nie:, błędne w znaczeniu,, lepieji:, albo:, poprawnie:.*

Definicje — uproszczone i właściwie tylko identyfikujące wyraz — będą podawane przy wielu hasłach — rzeczownikach pospolitych i nazwach geogra­ficznych. Objaśnień tego typu nie przewidujemy natomiast przy nazwiskach. Jako jednostki hasłowe podajemy zazwyczaj formy poprawne, hasła zawierające formę błędną jako hasłową będą rzadkie, ograniczone do tych wypadków, w których jest ona bardzo rozpowszechniona (por. hasło karnister). W każdym haśle będą się znajdować skrócone cytaty — zdania ułożone przez redaktora słownika, ilustrujące poprawne użycie wyrazu hasłowego i ostrzegające przed użyciem niepoprawnym.

Sporna jest kwestia zakresu udziału frazeologii w Słowniku poprawnej polszczyzny dla młodzieży. Jesteśmy skłonni uwzględniać tylko te frazeologizmy, które są najczęściej modyfikowane nieświadomie — ulegają skróceniu, rozszerzeniu, kontaminacji czy wymianie składników. Nie będzie w słowniku stałych połączeń wyrazo­wych, umieszczanych tylko po to, by podać ich znaczenie.

Hasła geograficzne będą miały budowę w pewnym stopniu gniazdową. Oprócz nazwy podstawowej umieścimy w nich nazwę mieszkańca (albo informację o braku takiego określenia) i przymiotnik utworzony od wyrazu hasłowego. 5 [[26]](#footnote-26)

Nie będą hasłami wyrazy obce, w których kwestie ortoepiczne ograniczają się do konieczności podania znaczenia. Zakładamy, że ich miejsce jest wyłącznie w słowniku wyrazów obcych.

Nie będziemy także umieszczać jako odrębnych haseł czasowników tylko po to, by podać sposób ich akcentowania w czasie przeszłym i trybie przypuszczającym. W ten sposób trzeba byłoby bowiem umieścić w słowniku wszystkie czasowniki polskie.

W artykule informującym o koncepcji Słownika poprawnej polszczyzny dla młodzieży nie sposób podać wszystkich rozwiązań szczegółowych w projektowanym wydawnictwie. Bardzo wiele z nich nie zostało jeszcze dotąd przez nas sprecyzo­wanych, ma charakter wariantywny i dopiero dalsze prace i dyskusje nadadzą im ostateczny kształt. Jesteśmy też otwarci na wszelkie sugestie dotyczące zarówno przyjętych przez nas rozwiązań, jak i koncepcji nowych, które pozwolą na rozstrzygnięcia lepsze, korzystniejsze dla przyszłych użytkowników naszego sło­wnika[[27]](#footnote-27).

Przykłady typów artykułów hasłowych do projektowanego SPPdM.

kajać \*

* ndk\ on kaja się {nie: kaja się), oni kajają się (nie: kają się), kajający się (nie: kający się); 'przyznawać się zc skruchą do winy, żałując tego, co się zrobiło\* □ Kajać się przed kim (nie: komu), za co (nie: z czego). Kajała się przed ojcem za swój postępek. Nic będę się przed nikim kajał. Dk. — pokajać się.

kanister

! karnister keks

komponent

korespondować

* (nie: karnister), D. kanistra; 'przenośny zbiornik, pojemnik na płyn, najczęściej na benzynę\*. Nalać benzyny do kanistra.
* zob. kanister.
* (nie: kicks), D. keksu albo keksa; 'ciasto biszkoptowe z bakaliami\*. Kawałek keksu (keksa).
* D. komponentu; nie: ta komponenta, nauk. i oficj.% lepiej: składnik. Komponenty związku chemicznego, lepiej składniki związku chemicznego.
* ndk. 'pisać do kogoś listy — porozumiewać się listownie\*. □ Korespondować z kimś. Przez wiele lat Juliusz Słowacki korespondował z matką. Błędne w znaczeniu: 'odpowiadać czemuś, być odpowiednim, stosownym do czegoś. Nie: Muzyka koresponduje z treścią filmu, (poprawnie: Muzyka harmonizuje z treścią filmu). Nie: Ten kołnierzyk koresponduje z krojem twojej sukienki. (poprawnie: Ten kołnierzyk jest odpowiedni do kroju twojej sukienki albo Ten kołnierzyk pasuje do kroju twojej sukienki).

Kilimandżaro — r. nijaki, nieodmienne; 'masyw wulkaniczny i szczyt w Afryce wschodniej\*. Kiliman­dżaro jest wyższe niż inne szczyty Afryki. Na Kilimandżaro leży wieczny śnieg. Końskie — D. Końskich, C. Końskim, B. Końskie, N. Końskimi, Mc. o Końskich; 'miasto w

województwie kieleckim\*. Nazwa mieszkańca — opisowa: mieszkaniec Końskich. Przymiotnik: konecki.

* (wymowa: Kostaryka, nie: Kostaryka, nie: Kostarika); ’republika w Ameryce Środkowej\*. Nazwy mieszkańców: Kostarykanin. Kostarykanka. Kostarykanie, D. Kostarykanów (nie: Kostarykan). Przymiotnik: kostarykański.
* (wymowa: Kencdi). D. Kennedyego (wym. Kcncdiego). C. Kennedyemu (wym. Kenediemu), B. Kcnnedy\*cgo (wym. Kenediego), N. Kennedym (wym. Kenedym), Mc. o Kennedym (wym. o Kenedym). W mianowniku liczby mnogiej nieodmienne z odmiennym imieniem albo tytułem, w innych przypadkach nieodmienne albo odmieniane: D. Kcnncdych (wym. Kenedych), C. Kcnnedymi (wym. Kenedym). B. Kcnncdych (wym. Kenedych). N. Kenncdymi (wym. Kcnedymi). Mc. o Kcnncdych (wym. o Kenedych). Reformy Johna Kcnncdy’cgo. Film o Robercie Kennedym. John i Robert Kennedy. Rodzina Kcnncdych (albo: Rodzina Kennedy).

Kostaryka

Keanedy

Kim Ir Sen KBWE

*kęt*

* (wymowa: Kim Ir Sen), D. Kim Ir Sena, C. Kim Ir Scnowi, B. Kim Ir Sena, N. Kim Ir Senem, Mc. o Kim Ir Scnic. Przemówienie Kim Ir Sena.
* (wymowa: kabcwue). r. żeński lub nijaki; nieodmienne; 'Konferencja Bezpieczeństwa [i] Współpracy Europejskiej\*. We wrześniu obradowała (albo: obradowało) w Genewie KBWE. Na KBWE wystąpił wczoraj przedstawiciel Szwecji.
* (czytaj jako cały wyraz: kapitan). Kpt. Jan Nowak (czyt. kapitan Jan Nowak). Przyszliśmy z prośbą do kpt. Nowaka (czyt. do kapitana Nowaka).

WYPOWIEDZI DZIECIĘCE WOBEC NORMY
KOMUNIKACYJNEJ

Kwestią, którą pragnę rozpatrzyć w tym artykule, jest znalezienie potwierdzenia słuszności hipotezy, iż jedną z najczystszych postaci, jeśli chodzi o celowe, racjonalne i maksymalnie efekty­wne zachowanie językowe, wśród różnych realizacji słownych pre­zentują wypowiedzi dziecięce1. W większości wypadków są one po prostu „nor­malne”.

Pokazać, jak bardzo są one „normalne”, znaczy dla mnie wyjawić, jak bardzo są podporządkowane różnego typu przepisom i konwencjom, umowom regulującym komunikowanie się, różnego typu zasadom poprawnościowym, wymyślonym właś­nie przez tych i dla tych, którym zależy na pełnym porozumieniu[[28]](#footnote-28) [[29]](#footnote-29).

Czytelnik zorientowany w literaturze fachowej dostrzegł już zapewne, że przed chwilą dokonałam wyboru owych przepisów, eksponując tzw. Zasadę Kooperacji

(ZK) „odkrytą" przez H.P. Grice’a[[30]](#footnote-30). Cudzysłowu przy wyrazie „odkrytą" użyłam z pełnym rozmysłem. Można bowiem wykazać, że tak samo ZK, jak i związane z nią kategorie (maksymy) Ilości, Jakości, Stosunku i Sposobu wykazują znaczne po­dobieństwo do kryteriów poprawności gramatycznej i pragmatycznej, omawianych na długo przed pomysłem Grice’a w różnych tekstach popularnonaukowych i stricte naukowych[[31]](#footnote-31), w szczególności do kryteriów nazywanych w polskiej literaturze fachowej kryteriami wystarczalności i ekonomiczności językowej oraz do kryterium kontekstowości wypowiedzi. Nietrudno też zauważyć, że w swoim wywodzie o „czystości" tekstów dziecięcych we wskazanym aspekcie będę się pilniej zajmowała poprawnością, fortunnością, stosownością, „udatnością"[[32]](#footnote-32) pragmatyczną, mniej zaś gramatyczną[[33]](#footnote-33), przyświeca mi bowiem i taki cel jeszcze poza wcześniej wskazanym, jak wyeksponowanie faktu, że przyswajanie języka nie ogranicza się do procesu uczenia się gramatyki, i że nie można wyjaśnić pewnych zjawisk genezy języka dzieci, jeśli się uporczywie zapomina o całości dynamicznej zachowania językowego jako procesu komunikacji.

Generalnie biorąc, mój punkt widzenia rozwoju języka dzieci jest taki: widzę go jako objaw (okazywanie) całej prostolinijnej osobowości dziecka. To, co socjo- psycho-lingwiści (Hymes[[34]](#footnote-34)) nazywają kompetencją językową, to nie tylko system

wewnątrzorganicznej (intra-organique) zdolności werbalnej (linguistic skills), ale nade wszystko system praktycznej biegłości komunikacji, która łączy diadę JA — ŚWIAT egzystencjalnie i funkcjonalnie.

Myślę, że w przeciwieństwie do wielu dorosłych użytkowników języka dzieciom przede wszystkim zależy na odbieraniu i udzielaniu informacji, na podleganiu wpływowi innych i wpływaniu na innych\* 8 9 i że dzieci są bardzo zainteresowane skutkami swoich i cudzych poczynań językowych.

Dowiedziono już (doświadczalnie)4, że dorosły i dziecko — dodam — także dzieci między sobą bardzo prędko osiągają umiejętność wzajemnego obdarzania się uwagą i komunikowania swych intencji, dzieci zdolne są też do decentracji, czyli wczuwania się w punkt widzenia innej osoby10 11. Z pewnością też dysponują umiejętnością nadawania sensu sytuacjom dotyczącym prostych i bezpośrednich ludzkich interakcji11. Dzieci nie są bierne. W styczności ze światem poddają go rozmyślnej kontroli, próbują go aktywnie interpretować, dokonują intelektualnego rozbioru rzeczywistości, kształtują w sobie jej obraz (model)[[35]](#footnote-35) [[36]](#footnote-36) [[37]](#footnote-37) [[38]](#footnote-38) [[39]](#footnote-39) [[40]](#footnote-40) [[41]](#footnote-41) [[42]](#footnote-42). Dążą w swej mowie do bycia skutecznymi, pragną objawiać swoje kompetencje, zabiegają o swoją językową niezależność. Otwartość i ufność, wspomniana wcześniej prostolinijność oraz nieskrępowanie wobec otoczenia pozwalają dzieciom uzewnętrzniać wszystkie wskazane wyżej wartości.

A oto kilka próbek tekstów ilustrujących ową (niemal stałą) gotowość dziecka do werbalnej aktywności.

M2: Ale mamo, weź, żebym ja rozmawiał.

M : No cały czas rozmawiałeś z Michałkiem!

M2: Ale to on głównie ma głos.

M: No chodzi o nagranie Michałka.

M2: A mnie to nigdy się nie nagra, bo ja to... dlatego że jestem największy, (powiedziane z pretensją) (s. 17)

M,: Mamo, już się nagrało. Mamo, już się nagrało, zobacz! Jeszcze trochę, jeszcze, bo...

M2: A ja nie mam głosu, (z wyrzutem)

M,: No mów do głośnika!

M2: Jak wy mi nie każecie, (urażony poprzednim odsunięciem)

M,: Każemy ci i to koniecznie, (s. 21).

Jak się wydaje, osłabić ją może jedynie fizyczne zmęczenie lub znudzenie sytuacją czy niezadowolenie z wyboru tematu rozmowy, a może nieatrakcyjność replik współ- rozmówcy. Zob. np.:

M : A może opowiedz tę książeczkę Marcin, Agnieszka i pies. Pamiętasz?

M,: Nie pamiętam już.

M : Nie pamiętasz. Coś ty mało pamiętasz.

M,: A teraz coś innego mnie pytaj!

M : Co?

M,: Teraz coś mnie innego pytaj! (powiedziane z naciskiem)

M : No to opowiedz, jak było w przedszkolu może.

M,:

Gdy się dłużej obserwuje wypowiedzi dziecięce, dochodzi się do przekonania, że dzieci czują się odpowiedzialne za to, co mówią, i jeśli rzeczywiście nie mają nic do powiedzenia, wolą nie zapełniać ciszy bzdurami. Nie tolerują tak łatwo rozmów bezprzedmiotowych, dialogów wyjałowionych z treści, pustosłowia, waty słownej — jednym słowem — wodolejstwa. Swoją postawę udobitniają słowami. Zob. m. in.:

M,: A ja teraz nie mówię, tralala! (podśpiewuje, śmieje się)

M2: O a tak to on się wygłupia. Wcale nie chce mówić. Taśma się kręci, a on się wygłupia.

M,: No bo teraz wszystko wymówiłem już.

M2: To ja bede mówił. (s. 20 — 21)

Jak więc widać, chłopcy rywalizują ze sobą otwarcie, nie tają przyjętych postaw, obwieszczają donośnie i bez osłonek swoje postanowienia zabrania głosu czy wycofania się z roli informatora. Do takiego widzenia sprawy obliguje mnie zdanie Michała No bo teraz wszystko wymówiłem już i zdanie Marcina To ja bede mówił. Relewantne jest również wypowiedzenie ...on się wygłupia. Wszystkie one dowodzą krytycyzmu chłopców wobec siebie, ponadto zdradzają dbałość rozmawiających o konkretność i rzeczowość dialogu.

Mali rozmówcy są bardzo zainteresowani skutkami swojej mowy. Z pewnością nie jest to spowodowane jedynie chęcią usłyszenia (sprawdzenia) barwy swojego głosu utrwalonego na taśmie magnetofonowej, rozpoznania własnych tekstów wśród ewentualnych innych, ale również chęcią samooceny lub oceny wypowiedzi swego partnera.

M,: Wiesz, chodź teraz, mamo, zobaczymy, co nam wyszło, bo jestem tak ciekawy, co nam wyszło, że nie wiem!

M : Jeszcze trzeba porozmawiać jeszcze troszkę.

M,: O koronie?

M : O czym?

M,: Króla?

M : Może być o koronie króla. (s. 20)

Powyższy dialog pokazuje wyraźnie, jak bardzo dziecko wierzy w to, że dobrze dobrany temat będzie stanowić o powodzeniu rozmowy i poziomie nagrania. Gdyby było inaczej, to zapewne usiłowałoby nagrać na taśmę swój pisk, bełkot, krzyk czy pomruk, śmiech, śpiew, a może milczałoby.

Dzieci umieją ponadto sygnalizować swój domysł, a nawet i pewność tego, że dorośli w wywiadach z nimi często symulują tylko swoje zainteresowanie partnerem, udają ignorantów i że robią to po to, by jedynie zachęcić współrozmówcę do wypowiedzi, by wymusić na nim „zeznanie”, by go „naciągnąć" na zwierzenia.

M : A kto jest, Michałku, twym najlepszym kolegą?

M,: A nie wiesz o tym, że Suśniak?! (s. 21)

Skoro więc obie strony znają odpowiedź na pytanie, to nic dziwnego, że osoba pytana buntuje się przeciw mówieniu oczywistości, a więc i takiemu niepoważnemu jej potraktowaniu.

\* \* \*

A teraz zajmę się już tylko jednym aspektem tak zarysowanej problematyki, mianowicie ciągłością dialogów[[43]](#footnote-43). Spróbuję pokazać, do jakich sposobów uciekają się mali rozmówcy, jakich form językowych gotowi są użyć, by udowodnić, jak bardzo zależy im na kontakcie z drugą osobą, i jak wielką wagę przywiązują do tego, by wymiana słów była pełnowartościowa i satysfakcjonująca obie strony.

Jednym z jaskrawszych sposobów demonstrowania przez dziecko swego za­interesowania kontaktem z drugim rozmówcą (z dorosłym lub z innym dzieckiem) jest dbałość o wybór tematu. Temat może być wówczas nazwany wprost, a cała wypowiedź dziecka być ofertą czy propozycją przedyskutowania, oświetlenia wskazanej myśli. Zob. np.:

M,: Może powiemy teraz coś o zwierzętach. Długo nie mówiliśmy.

M : No właśnie. No powiedz! [...] O zwierzętach. Tak jest. Michałek chce opowiedzieć o zwierzętach, (s. 16)

Zazwyczaj informator stara się zaproponować taki temat, który w jego mniemaniu mógłby okazać się dla partnera frapujący, intrygujący, ekscytujący, zagadkowy i oczywiście taki, w którym sam się dobrze porusza. Daje mu to szansę świadomego[[44]](#footnote-44) odegrania roli mentora czy na przykład trefnisia. Intencja komunikacyjna bywa w takich wypadkach często wykładana explicite, tzn. poprzez czasownik intencjonalny. Zob. więc:

M,: Chciałbym powiedzieć o ...

M2: O czym?

MO żyrafie. Nie wiem, dlaczego żyrafa ma taką długą szyję. Z czego to może się brać?!

M2: A ja ci powiem.

M,: Dlaczego?

M2: Bo żyrafa ma taki długi język. Jakby miała krótką szyję, to by jej się ten język nie zmieścił. Ma taki długi, to musi mieć długą szyję. Jak ma długi język, to język się mieści w szyi. No jak tak wysuwa, to tak zagarnia na kilka metrów trochę tam akacji... i... A potrafi językiem sięgnąć aż do oczu.

M,: Oo! Oo!

M2: Tak sobie ku...

M,: A ja nie mogę, dlaczego? (próbuje własnym językiem sięgnąć do swoich oczu)

M2: Bo masz za krótki język! Żebyś miał taki jak żyrafa, to byś musiał mieć

taką jak żyrafa żyję.

M,: Mam taką krótką dzieś. (zawiedziony) (s. 17—18)

Tak wiele w tym przekazie uchybień składniowych i logicznych, a jednak dociera on do odbiorcy jako wystarczający i przekonywający. Takie ujęcie tematu stwarza okazję do snucia myśli o innych niezwykłościach świata zwierzęcego, rodzi domysły o prawidłowościach jego struktury i rozwoju, zakreśla pole porównań — jednym słowem — ułatwia partnerom dialogu sygnalizowanie swych umiejętności rozumo­wania dedukcyjnego. Tak więc do rozmowy mogą się wplatać coraz to nowe wątki (tu: wątek o słoniu). Najczęściej odbywa się to w formie pytań wyrażonych jawnie lub pytań presuponowanych[[45]](#footnote-45). Por.:

M,: Dlaczego słoń ma trąbę?

M2: Bo tom trąbą pobiera wodę.

M,: Nie wiem, dlaczego słonie mogą być tak silne.

M2: No pewnie jak są takie duże, to zawsze są silne.

M,: A żyrafa jest duża i taka wysoka iii... i dorosły lew-samiec ja łatwi. I tygrys ją łatwi.

M2: Bo słoń jest masywny, a żyrafa nie. Żyrafa ma cienkie nogi, a słoń... słoń ma takie kły, taką trąbę, a żyrafa! (s. 18—19)

Wiadomo, że dzieci często bywają wypytywane na siłę. Taki dialog jawi się wówczas jako zdawkowa i mechaniczna wymiana słów utrzymywana raczej ze względów grzecznościowych. Pozorny dialog może się jednak błyskawicznie prze­rodzić i rozwinąć w znaczący, a kontakt między mówiącymi stać się autentyczny i trwały. Do takiego zwrotu dochodzi już w momencie, gdy dziecko tylko dostrzeże jakąś korzyść dla siebie. Jest nią na przykład zadowolenie z poruszania jego osobistych spraw, odgadywania jego myśli, trafiania w jego oczekiwania itp. Tak właśnie widzę poniższy tekst, który po trudnym, mało absorbującym początku od słów Mamo, jak.... jak pojedziemy nad morze, weźmiemy materac? Będziemy pływali1, zaczyna być „zyskowny”. Wreszcie dziecko znalazło coś wartościowego dla siebie.

M2: Mnie się znudziło. (Marcin zdecydowanie nie chce uczestniczyć w dialogu)

M,: Л nie może być o... (Michał szuka atrakcyjnego tematu)

M : Co ty, Michałku, byś chciał robić w wakacje, powiedz.

M,: W wakacje? I... pojechać do Warszawy i akurat...

M : Gdzie jeszcze?

M,: Do Wali, do Kowar (śmieje się drwiąco), do babci Oli, dalej do lasu, nad rzekę, nad morze z materacem, (koniec zdania został właściwie wy­krzyczany)

M : I co byś ty robił nad morzem?

M,: Siedział sobie, później zbierał kwiatki, muszelki i pływał na materacyku la la la! (podśpiewując)

Mamo, jak... jak pojedziemy nad morze, weźmiemy materac? Będziemy pływali?

M : Tak.

M,: Tak? (upewnia się, bo mu na tym wyjeździe rzeczywiście zależy)

M2: A ja... a mnie wcale nie uczycie pływać, dlatego pojedziemy nad jeziorko, to mnie nauczycie.

M,: Phi, ja już umiem pływać. Albo tak się płynie, prawda? (Michał demon­

struje swoje umiejętności)

M : Właśnie.

M,: Albo tak o tak.

M2: Ja to się... ja to chyba od razu utonę, (ubolewając)

M,: Ja to tak o się położę i nie będę naprężał mięśni, (i tu następuje ponowna demonstracja możliwości) (s. 22)

W podobnej sytuacji Slobin i Welsh16 mówili o ożywianiu dziecka pewną intencją, która podtrzymuje i przedłuża złożoną wypowiedź. Kiedy intencja zanika, a zanika w mowie niespontanicznej, reprodukowanej, dzieci trudniej formułują wypo­wiedzi. Jak można sądzić, początek tego dialogu jest właśnie rodzajem mowy reprodukowanej, wymuszonej koniecznością mówienia według schematu wyzna­czonego przez ekslploratora[[46]](#footnote-46) [[47]](#footnote-47).

Z przeglądu zebranego materiału da się jeszcze wysunąć i ten wniosek, że dzieci są inspirowane przez wszelkie niedorzeczno­ści, śmiesznostki, ciekawostki, pomyłki i niedokład­ności zauważane w wypowiedziach innych osób. Na pytanie skierowane do chłopców przez matkę A jakie znaczki wam się najhardziej podobają'? jeden z nich odpowiedział pytaniem Z zagranicznych?, chociaż mógł replikować na jej tekst np. słowami różne, kolorowe, duże itp. Zbytnia ogólność znaczeniowa wypowiedzi osoby dorosłej wymusiła na malcu prośbę (ujętą w formułę pytania) o sprecyzowanie treści przekazu. Wyjaśnienie podane przez matkę w słowach Nie, z polskich na przykład umożliwiło dzieciom ścisłe trzymanie się określonego kierunku w rozmowie i mocne panowanie nad konkretami. Oto co padło w odpowiedzi:

M2: Takie tukan.

M,: Tukan no.

M2: Niedźwiedź polarny.

M,: No. Jeszcze węże mogom być polskie.

M2: Żubr, generał Świerczewski sss....sss... Świerczewski, książę... książę Ksa­wery. Nam się znaczki podobają jeszcze o statkach takie. Znaczki o statku „Stefan Batory”.

M,: Jeszcze jakie?

M2: „Dar Pomorza”.

M,: No „Dar" podoba.

M : A tobie. Michałku, co najbardziej się podoba? Jaki znaczek?

M2: O jeszcze...

M : Teraz Michałek mówi. [...]

M,: A mi najbardziej się podoba o ... wężach...

M2: Ale naszych znaczków.

M,: Aha, o naszych, (s. 10—11)

Mali informatorzy nie tolerują niedopowiedzeń i elips jako pomniejszających ostrość widzenia rzeczywistości. Wolą nie liczyć na domysły. Przedmiot wypowiedzi musi być dokładnie wyznaczony i opisany możliwie szczegółowo. W przeciwnym wypadku rozmowa mogłaby się rwać, przypominając dialogi określane mianem „dziad o juszce, baba o pietruszce". Zob. np., jak w opowieściach o znaczkach chłopcy dążą do pełnej identyfikacji obiektu zainteresowań, jak dbają o tożsamość widzenia rzeczy, jak zmierzają do jedno­znaczności opisu i jak się im udaje porozumieć mimo chromej składni wypowiedzi jednego z nich.

M2: Z czym ten? Co z tej seryjki był?

M,: Co kiedyś wycinaliśmy.

M2: Wiem. Ale no ale jaki jaki?

M,: Zapomniałem. Ale chy... ale chyba... Już wiem! Taki wiesz, co... co... o pani była ze skrzydłami i tak stała jakby to był piesek.

M2: O tak o! (demonstruje pozycję osoby przedstawionej na znaczku)

M,: Nie co ta... co się patrzyła. Ta z głową ze skrzydłami, co o tak stała.

M2: Dobrze.

M,: I było pod chmurą i nie widać głowy tylko z boku.

M2: Yhy. (s. 13)

Dzieci lubią dociekać prawdy. Są w tym wprost niedości­gnione. Wzajemnie kontrolują swoją wiedzę na temat realiów, o których mówią.

czuwają nad logiką swojego i cudzego wywodu. Są sceptyczne wobec siebie, Skutkiem tego gotowe są drążyć temat długo i cierpliwie aż do uzyskania pełnego przekonania o słuszności takiego czy innego stwierdzenia. We fragmencie dialogu cytowanym niżej można łatwo dostrzec, jak powątpiewanie w słowa partnera rozmowy zmusza tegoż do szukania argumentów w obronie własnego stanowiska i jak to sprzyja dochodzeniu do prawdy. Rzecz jasna, sprzyja to też rozwijaniu dialogu.

M Marcinek, ej wiesz co, jak mi się znajdą znaczki nie tylko z tygrysami, ale i z pumami, z lampardem...

M2: Nie znajdą ci się, nie znajdą.

M,: A dlaczego? Jak znajdę rzadko spotykany znaczek? (=to co wtedy powiesz?)

M2: Na dworze? Na dworze znajdziesz, Misiu?!

M,: Nie na dworze, tylko taki niekamcerowany.

M2: Nie na dworze?!

M,: Nie.

M2: To nigdzie więcej nie znajdziesz.

M,: Tylko... kolega mi dał... by dał... bo ma podwójne takie. I by mi dał dwa, to bym jeden ci oddał... Ale takie ładne rzadkie. A drugi sobie, prawda? Na przykład jakby to był rzadki z pumom albo z lampardem.

M2: I mogą być amerykańskie nawet, ze Stanów Zjednoczonych, (s. 9—10)

W sytuacji, gdy dzieci nie są czegoś pewne lub gdy czegoś po prostu nie wiedzą, proszą o pomoc partnera rozmowy lub kogoś postronnego, komu ufają, kto jest dla nich autorytetem. Otwarcie sygnalizują potrzebę podpowie­dzi i dopełnień, dzięki czemu tak wspólnie tworzony tekst jawi się jako wyraźny w treści i w formie.

M,: Wiesz, o czym? (domyślne: opowiem)

M : O czym?

M,: O... jak ten chłopak miał wszystko, ale... ale nie miał., miał... Jak to? Ale nie miał własnego... Jak to, mamo, było? Czego on nie miał?

M : No nie wiem, o którego chłopaka ci chodzi.

M,: No z tej książeczki, co mam.

M : Z jakiej książeczki?

M,: *Ale nie mam kolegów.*

M : Ale nie miał kolegów, (s. S)

Jak się okazuje, prestiż wybranej osoby bywa zawodny, nie znaczy to jednak, by taka sytuacja zezwalała na fałszowanie przekazu. Jego nadawca oczekuje na reakcję partnera, dzięki któremu wypowiedź może się stać zamkniętą i skończoną całością bez niedomówień i niejasności. Zob. inne jeszcze przykłady takiego współtworzenia testów.

M,: Jeszcze widziałem... wiesz, mamo, z jakim? [...] Jeszcze miałem taki z Leninem. Czy to był Lenin, czy nie? Powiedz, jaki to był? Ja już zapomniałem, (s. 12)

M,: Mamo, wiesz co? Na jutro stare widokówki do przedszkola pani kazała.

Stare, nie nowe. [...] Stare widokówki. Jak przyniosę nowe, to będę musiał się zawracać i stare przynieść. [...]

M : Koniecznie stare, tak?

M,: No, stare. Nie wolno nowych. I akurat, mamo, to ty byś mi nowych nie dała, prawda?

M : No właśnie. [...]

M,: Nie, nie wolno! Pani i tak się pozna. Myślisz, że pani ta taka głupia na tyle, prawda, mamo?

M : Właśnie. Pewnie że tak! (s. 15)

Kontynuację dialogu umożliwia przechodzenie z planu ogól­nego informowania na plan informacji indywidu­alnej. Oto tekst, w którym dziecko tłumaczy zasady pewnej gry językowej czy raczej ćwiczenia fonetycznego. Objaśnienia dotyczące sposobu rozróżniania głosek chłopiec kończy informacją o własnych możliwościach w tym zakresie.

M,: Mamo, powiedzieć ci, na czym zabawa polega w głoski?

M : Na czym? No właśnie, powiedz. [...]

M,: Że dziecko ma powiedzieć wyraz na początku na danom gło... na danom literę.

M : Acha. Na jaką na przykład literę?

M,: No „a” na przykład, ale nie takie litery, co są na tablicy.

M : Acha. Tylko na inne?

M,: Te, co poznaliśmy. Na inne wyrazy. Nie, na inne wyrazy! Na inne litery to można. Na inne wyrazy!

M : Acha.

M,: I kto nie odpowie, to daje fanta. Ja nie miałem fanta teraz. Jak się bawimy w głoski, to nigdy nie mam fanta.

M : Yhy.

M,: Bo zawsze coś wymyślę. Ja... jak ciągle jest na mnie „li”, to mówię „likaon”.

[...]

M : Tak?

M,: No. A u mnie jest na ... „ty”, to „tygrys” albo inne zwierzęta, a najczęściej to „likaon” mówię, bo najczęściej na mnie wypada „li”.

M : A to musi być zawsze zwierzę?

M,: Nie zawsze. Takie gło... wyrazy, co się chce.

M : Yhy.

M,: Różne. No ja cały czas zwierzęta albo wojsko, (s. 7-9)

Takie indywidualne widzenie spraw — rzecz jasna - two­rzy dobre warunki dla rywalizacji. Dzieci bardzo konse­kwentnie dążą do tego, by w rozmowach między sobą, często też i w rozmowach z dorosłymi, zająć pozycję równorzędnego partnera, równorzędnego w sensie po­siadanej wiedzy na określony temat i umiejętności jej słownej prezentacji. Zazwyczaj też takie konkurowanie, takie usilne pragnienie dotrzymania kroku drugiemu przeradza się w prawdziwą licytację tego, „co wiem”, „co lubię”, „czego pragnę” itp. W tej sytuacji można by się też było spodziewać dialogu (raczej polilogu) o szerszej rozpiętości i takiej wymiany słów, w której kolejne repliki rozpoczynałyby się od formuły eksponującej subiekt czynności, więc czegoś w rodzaju „Ja...”, „A ja...”, „A u mnie...” „Mnie się...” itp. Zob. np.:

M2: Mi się podoba jeszcze z tygrysem, bo jest...

M,: No, wujek ma...

M2: Z mewom, z czaplom mi się te podobają, z dzikiem, z wilkiem.

M,: Mi się te z wilkiem, z dzikiem podobają, z czaplom. Mi się najbardziej podobają z niedźwiedziami polarnymi i z tukanem... polskie znaczki [...] i bloczki.

M2: I na przykład kanadyjski, japoński super... hiperegipski.

M,: Mi się jeszcze podoba...

M2: Kanadyjski o przyrodzie, rosyjski o...

M,: Z koniem e... na którym biegną wyścigowcy z przeszkodami bieg. Y... Bo ja widziałem taki znaczek kolega mój ma. (s. 12)

Tych kilka cytatów z dziecięcej mowy, które traktuję jak reprezentatywne dla ogółu językowych zachowań dzieci w wieku przedszkolnym, utwierdza mnie w przekonaniu o tym, że najbardziej charakterystyczną i rzucającą się w oczy własnością normalnego zachowania językowego jest jego innowacyjność, czyli twórczy aspekt tych wypowiedzi. Zwracały na to uwagę (chociaż bez odniesienia do tekstów dziecięcych) również autorki Kultury języka polskiego[[48]](#footnote-48), tłumacząc, że aby osiągnąć cel wypowiedzi, jej nadawca może przekraczać granice normy (dodam: gramatycznej), a nawet granice normy i systemu i tworzyć innowacje. Są one motywowane komunikatywną funkcją języka jako jego funkcją podstawową i racją jego istnienia. Udowodniły ponadto, że to wszystko, co sprzyja pełnieniu przez język tej funkcji, jest w nim elementem pożądanym.

Zaprezentowane w tym artykule środki porozumiewania się językowego wyzy­skiwane przez dzieci można zatem uznać za wystarczające, skoro „zapewniają komunikowanie o wszystkim”, i to jeszcze ze „stopniem ogólności i precyzji odpowiednim do poziomu intelektualnego”[[49]](#footnote-49) dziecięcej społeczności. A skoro są wystarczalne, skoro nie wywołują zakłóceń w odbiorze treści zawartej w obranej formie, to nic nie stoi na przeszkodzie, by nazwać je normalnymi i poprawnymi.

*Grzegorz Dąbkowski*

TENDENCJE NORMATYWNE WE WSPÓŁCZESNEJ
POLSKIEJ TERMINOLOGII MUZYCZNEJ

W dziejach polskiej terminologii muzycznej trudno doszukać się jednolitej linii rozwoju. Rozwój ten był bowiem wypadkową działań najrozmaitszych czynników. Przede wszystkim teorię muzyki zaczęto traktować jako samodzielną dyscyplinę dopiero pod koniec XIX wieku; do tego czasu pozostawała ona w cieniu praktyki muzycznej, co nie sprzyjało unifikacji terminów. Różnorodność stosowanej termino­logii wynikała z indywidualnego charakteru nauczania muzyki. Rozwój polskiej terminologii utrudniała okoliczność, że nauczycielami muzyki byli często cudzo­ziemcy. Znaczne ujednolicenie polskiej terminologii muzycznej nastąpiło dopiero po drugiej wojnie światowej. Przyczyną tego było objęcie całego szkolnictwa muzyczne­go tym samym programem nauczania i wprowadzenie jednakowych podręczników.

Nadal jednak zespół terminów muzycznych nie stanowi systemu spójnego ani konsekwentnego. Świadomi są tego autorzy podręczników i wydawnictw leksykograficznych z zakresu teorii muzyki, którzy dostrzegają niedoskonałość używanej terminologii, jak o tym świadczyć mogą następujące wypowiedzi1: „Terminologię muzyczną - jakkolwiek posiadającą liczne braki - przejąłem z małymi zmianami za M. Biernackim, czasem za Z. Lissą i W. Rudzińskim, dopełniając ją kilku własnymi pomysłami” Wes 8, „Nomenklatura niektórych dźwięków obcych nie jest dokładnie ustalona” MEM 241, „Określenie staccato używane jest przez skrzypków bardzo wieloznacznie [...] terminologia i oznaczenia w tej dziedzinie nie są niestety ujednolicone” Drob 60.

Tendencje normatywne w publikacjach muzycznych przejawiają się już w samym doborze terminów i sposobie ich definiowania. Długą tradycję ma na przykład rywalizacja terminów synonimicznych: interwał — odległość, klucz wiolinowy — klucz skrzypcowy, współcześnie raczej zwyciężają jednoznaczne terminy obcego pochodzenia, w tym wypadku: interwał, klucz wiolinowy. Zdarza się, że zabiegi normatywne przejawiające się w preferowaniu jednego z synonimów są całkowicie nieskuteczne — wyłączne używanie nazwy róg w zdecydowanej większość tekstów pisanych nie wpłynęło na ograniczenie frekwencji nazwy synonimicznej waltornia w tekstach mówionych.

'Materiał przykładowy pochodzi z kilku powszechnie używanych podręczników i wydawnictw leksykograficznych z zakresu teorii muzyki, których spis (wraz ze skrótami) zamieszczony został na końcu.

Wskazówki normatywne dotyczące terminów muzycznych, wypowiadane expli­cite we współczesnych podręcznikach i wydawnictwach leksykograficznych, nie są liczne, różnią się jednak charakterem. Mają one najczęściej postać:

1. zastrzeżeń do niewłaściwie utworzonych terminów,
2. przestróg przed używaniem terminów w niewłaściwym znaczeniu,
3. kwalifikacji niektórych jednostek leksykalnych jako „potocznych”, „popular­nych”, „dawnych”, „czasem spotykanych”.
4. Zastrzeżenia do niewłaściwie utworzonych ter­minów

Część uwag dotyczących niewłaściwie utworzonych terminów odnosi się do jednostek leksykalnych „przejętych z dobrodziejstwem inwentarza” z obcych termi­nologii.

Omawiając skale kościelne, zwykle zwraca się uwagę na ich nazwy, nadane niewłaściwie w wyniku błędnego odczytania zapisów starogreckich, np. „dorycka skala — termin przyjęty, jakkolwiek fałszywy. Zatrzymujemy go, dla uniknięcia komplikacji z wyjaśnianiem stosunku błędnych nazw skal starogreckich, wprowa­dzonych dla oznaczania trybów kościelnych[[50]](#footnote-50). Prawidłowym określeniem powinno być: modus pierwszy transportowany o ... (i tu należy wymieniać interwał transpozycji — chyba, że przebieg jest zaczęty od d, wówczas transpozycji nie ma”) FS 269.

Często spotkać można zastrzeżenia do terminu rożek angielski, np. „Pierwsza część nazwy jest wynikiem podobieństwa łukowatego [początkowo] korpusu tego instrumentu do rogów myśliwskich, druga część nazwy wynikła natomiast jako nieporozumienie z powodu podobieństwa francuskich słów angle (wygięty) i anglais (angielski)" Drob 134.

Wielu autorów wyraża swój negatywny stosunek do terminów forma pieśni, pieśń jednoczęściowa, dwuczęściowa forma pieśni, pieśń dwuczęściowa, trzyczęściowa forma pieśni, pieśń trzyczęściowa, np. „spotykany niekiedy termin forma pieśni jest do­słownym .tłumaczeniem niezręcznego terminu niemieckiego (Liedform)" Hab 65. Z. Lissa wyjaśnia to dokładniej: „Należy zwrócić uwagę nato, że formy pieśni nie są identyczne z pieśniami muzycznymi. Formę pieśni mają zarówno utwory instrumentalne, jak też pieśni właściwe, przeznaczone do wykona­nia wokalnego. Jest to tylko nie bardzo fortunna, ale ogólnie ustalona nazwa na jedno-, dwu- i trzyczęściowe schematy form muzycznych. Dlatego należy zaznaczać, kiedy jest mowa o pieśni jako takiej, a kiedy o formie pieśni” Lis 282. W nowszych publikacjach zamiast dwuznacznych wyrażeń dwuczęściowa forma pieśni czy pieśń dwuczęściowa używa się jednoznacznego terminu forma dwuczęściowa (por. np. MEM 235).

Niektórzy autorzy zgłaszają zastrzeżenia do terminów na tyle powszechnych, że nierealna wydawałaby się próba zastąpienia ich innymi terminami. J. Habela krytykuje na przykład termin znaki chromatyczne: „termin przyjęty powszechnie, lecz niestety nieściśle, na oznaczenie znaków podwyższeń i obniżeń (krzyżyki, bemole, kasowniki); znaki te w niektórych tylko wypadkach mają znaczenie chromatyczne, często natomiast mają znaczenie całkowicie diatoniczne, gdy użyte są przy dźwię­kach jakiejś określonej tonacji, np. w postaci znaków przykluczowych; istnienie terminu »znaki chromatyczne« byłoby usprawiedliwione w wypadku istnienia również terminu »znaki diatoniczne«, jako pojęcia przeciwstawnego” Hab 221. Jest on zdania, że „raczej powinno się stosować termin międzynarodowy — akcydencje” Hab. 222. Nie bierze jednak pod uwagę tego, że termin akcydencje używany jest w polskiej terminologii na oznaczenie tylko jednego typu znaków chromatycznych, obowiązujących w obrębie jednego głosu i jednego taktu (synonimiczne określenia: znaki chromatyczne przypadkowe, przygodne). Habela uważa również, że „stosowany powszechnie termin: znaki »przypadkowe« lub »przygo­dne«, nie jest całkowicie właściwy; np. w piśmie nutowym dla rogów (waltorni) nie stosuje się oznaczeń przykluczowych, lecz wyłącznie przynutowe; znaki te mają znaczenie tonacyjne, diatoniczne, i nie mają nic wspólnego z przypadkowością" Hab 156.

Zastrzeżenia autorów budzą terminy złożone, do których budowy wykorzystano elementy występujące w obcojęzycznych terminologiach w znaczeniach nie przy­jętych przez polską terminologię muzyczną. Tak właśnie było w wypadku terminu skala dwunastotonowa. Zamiast przymiotnika złożonego dwunastotonowy należało użyć złożenia dwunastodźwiękowy. Nie chodzi tu bowiem ani o ton w znaczeniu »najprostszy, elementarny rodzaj dźwięku, w którym drganie cząstek i kształt fali dźwiękowej przedstawia się jako sinusoida, wydawany jedynie przez kamerton i przez generator elektryczny«, ani też o ton (cały ton) w znaczeniu »interwał o rozmiarze dwóch półtonów«. Wyrazu ton użyto tu, jak stwierdza Mala encyklopedia muzyki, „potocznie i nieprawidłowo (za językiem niemieckim i angielskim)” w znaczeniu »dźwięk o określonej wysokości« (MEN 1005)[[51]](#footnote-51). J. Habela zamiast terminu skala dwunastotonowa proponuje termin szereg dwunastopóltonowy, ściślej­szy — jego zdaniem, ponieważ oznacza „szereg 12 dźwięków ułożonych w na­stępstwach półtonowych w ramach każdej oktawy; szereg ten, równobrzmiący ze skalą chromatyczną, w przeciwieństwie do niej nie posiada dźwięku centralnego, a składniki jego — zależności funkcyjnej”[[52]](#footnote-52) Hab 53 — 54.

Wątpliwości Habeli budzą również terminy tonalność, bitonalność, politonalnoić. Tonalność to „cecha zależności poszczególnych dźwięków i współbrzmień akordo­wych utworu utrzymanego w jakiejś tonacji [...]” Hab 201, a więc lepszy byłby termin tonacyjność (i analogicznie: bitonacyjność, politonacyjność).

Z innego punktu widzenia krytykowany jest termin muzyka atonalna. F. Wesołowski określa go jako „termin niezbyt szczęśliwy i nieścisły” Wes 146. Według MEM „W okresie międzywojennym termin atonalność był często nadużywany. Posługiwano się nim dla charakterystyki wszelkiej nowej muzyki wykraczającej poza zasady harmoniki funkcyjnej [...] Określenia »atonalność« i »atonalny« po-

jawiają się dziś coraz rzadziej w pracach teoretycznych, historycznych, a nawet publicystycznych, gdyż są mało przydatne jako pojęciowe narzędzia poznawcze”

Za nieprecyzyjne uważa się wyrażenie siła dźwięku, używane zamiast terminu głośność dźwięku. Głośności dźwięku nie można bowiem utożsamiać z jego natęże­niem - głośność, będąc subiektywną cechą dźwięku, odbieraną przez słuchacza, nie zawsze jest proporcjonalna do obiektywnej cechy dźwięku, jaką jest natężenie dźwięku. „Prawdopodobnie źródłem błędu jest fakt konieczności użycia większej siły fizycznej (palców, ręki, oddechu itp.) dla uzyskania głośniejszego dźwięku” Hab 175.

MEM 59.

Wątpliwości redaktorów MEM wzbudził mocno zakorzeniony w tradycji termin łącznik, odnoszący się do formy sonatowej: „Termin ten nie jest w pełni uzasadniony, bowiem łącznik nie zawsze ma charakter »łącznikowy«, przejściowy, tzn. jego funkcja nie zawsze sprowadza się do »łączenia« ze sobą pierwszego i drugiego tematu” MEM 923.

Z przesadnej chyba dążności do precyzji sformułowań wynikła uwaga o tym, że termin okrąg kwintowy jest ściślejszy od terminu kolo kwintowe (por. Hab 92). Terminami tymi (a także wyrażeniem krąg kwintowy) oznacza się wykres przed­stawiający następstwo tonacji według wzrastającej liczby znaków przykluczowych. Precyzja, konieczna w geometrii, nie wydaje się tu potrzebna, zwłaszcza że wspomniany wykres przybiera często postać spirali.

Czasem zastrzeżenia wobec terminów mają charakter pozamerytoryczny. Z. Lissa krytykuje na przykład powszechnie przyjęty termin skale kościelne, „gdyż nie tylko muzyka kościelna średniowieczna była na nich budowana” Lis 85.

Część uwag krytycznych dotyczących terminów muzycznych związana jest z poprawnością ściśle językową. Troska o poprawność językową terminów przejawia się głównie w piętnowaniu formacji słowotwórczych, najczęściej odczasownikowych, które robią wrażenie potocznych na skutek występowania w nich formantu -ka. Od wielu pokoleń trwa spór o terminologiczne usankcjonowanie wyrazu odbitka oznaczającego 'przedtakt składający się z jednego dźwięku’. Za uznaniem odbitki za termin przemawia argument, że nie ma ona oficjalnego odpowiednika. Nieuza­sadnione wydaje się natomiast używanie nazwy przeróbka, synonimicznej w sto­sunku do terminu przetworzenie oznaczającego 'drugi odcinek formy sonatowej, w którym przetwarzane są eksponowane w pierwszym odcinku tematy’ (jedynie MEM nie wartościuje nazwy przeróbka: „przetworzenie [...] w języku polskim zwane też przeróbką" MEM 923). Na ogół nie akceptowana jest też formacja ćwiartka[[53]](#footnote-53), synonimiczna w stosunku do ćwierćnuty (również w tym wypadku MEM nie przejawia skłonności purystycznych, umieszczając formę ćwiartka w tabeli nut na s. 693).

Niektórzy autorzy uznają za niepoprawne kalki złożeń niemieckich typu basklarnet (J. Habela formułuje to wprost: „klarnet basowy, zwany czasem niepoprawnie z niemiecka basklarnetem" Hab 89, inni starają się unikać tego terminu, wspominając

jedynie o jego istnieniu). Większość z nich nie dostrzega jednak tego problemu. Nikogo nie razi na przykład nazwa brekmaszyna[[54]](#footnote-54), często używane są terminy o obcej dla polszczyzny budowie: akord dominant septymowу, czterodźwięk dominantseptymowy. Zestawienia moll tonika, moll subdominanta występują niemal wyłącznie w tej postaci, zastępując wyrażenia tonika molowa, subdominanta molowa.

1. Przestrogi przed używaniem terminów w nie­właściwym znaczeniu

Dość często spotkać można przestrogę przed utożsamianiem allegra sonatowego z formą sonatową, np. „U wielu autorów allegro sonatowe występuje jako synonim formy sonatowej, co jest nieścisłe, gdyż forma ta stanowi często podstawę utworów utrzymanych w powolnym tempie" MEM 31. Liberalne stanowisko wobec używania terminu allegro sonatowe zajmuje natomiast J. Habela w haśle „forma sonatowa albo allegro sonatowe”: ,forma sonatowa [...] utrzymana jest zwykle w tempie allegro (stąd nazwa — allegro sonatowe)" Hab 66. O innym problemie terminologicznym związanym z formą sonatową pisze MEM: „Nie należy jej, wbrew nazwie, utożsamiać z cykliczną formą sonaty, gdyż nie odnosi się do cyklu sonatowego, lecz określa budowę pojedynczego ustępu (np. pierwszego allegra, finału itp.)” MEM 923.

Za nieprecyzjny uznany został termin dwutakt, używany jako synonim frazy: fraza [...] niewłaściwie jest czasem zwana dwutaktem, co pochodzi stąd, że w strukturach klasycznych często składa się z dwóch taktów; nie może to jednak być uważane za regułę" Hab 67.

Z. Lissa zwraca uwagę na chaotyczne posługiwanie się przez ogół muzyków, a nawet przez teoretyków terminami skala, gama, tonacja w odniesieniu do skal kościelnych (por. Lis 90), a także na mylenie terminów melika i melodyka (melika to „sam układ interwałowy, wyabstrahowany z przebiegu melodycznego", terminu melodyka „używamy na oznaczenie określonych typów i gatunków melodii, jak np. melodyka wokalna, instrumentalna itp.” Lis 116. Zamiennie używa się według Lissy terminów architektonika muzyczna i forma muzyczna, mimo że „architektonika odnosi się do wewnętrznego układu fragmentów i faz utworu, do stosowanych w nich zasad techniki kompozytorskiej. Forma jest rezultatem tych powiązań w całości dzieła” Lis 273.

Instrumentację i orkiestrację niektóre źródła traktują jako synonimy. MEM, dopuszczając taką sytuację w języku potocznym, podaje dwie koncepcje rozróżnia­nia tych terminów. Według jednej z nich, stworzonej przez H. Berlioza i utrzymanej do dziś, instrumentacja wiąże się ze sposobami gry na danym instrumencie, orkiestracja zaś - z zasadami łączenia instrumentów w orkiestrze, według innej, nowszej koncepcji — instrumentację traktuje się jako „zespół środków, jakimi potencjalnie rozporządza twórca, natomiast orkiestrację jako dobór określonych środków instrumentacyjnych w konkretnym dziele muzycznym” MEM 426—427.

Autorzy wielu wydawnictw przestrzegają przed myleniem terminów podobnych brzmieniowo. Konsekwentnie zwalczana jest nazwa kobzy, < ukr. kobza, z tur. kopuz, kobuz = cytra o jednej grubej strunie > odniesiona do instrumentu zwanego poprawnie kozą, kozłem, a najczęściej dudami; kobza może oznaczać jedynie 'ludowy instrument muzyczny szarpany, typu lutni, używany w Europie od VII do XVIII w.; obecnie rozpowszechniony jeszcze na Ukrainie i w Rumunii'.

Często zwraca się uwagę na mieszanie pokrewnych słowotwórczo terminów pochodzenia włoskiego portamento i portato (Lis 188, Hab 149, Wes 148), które mają zupełnie różne znaczenie: portamento w śpiewie i przy grze na instrumentach smyczkowych, również na gitarze hawajskiej i na puzonie: płynne przechodzenie z jednego dźwięku w dźwięk innej wysokości’, portato 'rodzaj artykulacji (pośredniej między legato a staccato) polegającej na wyraźnym, lecz nie ostrym oddzielaniu kolejnych dźwięków'7.

Ostrzega się przed myleniem włoskich wyrażeń: mezza voce 'wskazówka w utworach zarówno wokalnych, jak i instrumentalnych, oznaczająca wykonanie bez stosowania silniejszych kontrastów wykonawczych’ i messa di voce 'szczegół techniki belcanta wytworzony w XVIII w., polegający na stopniowym crescendo i następnym decrescendo, wykonanym na jednym, długo wytrzymanym dźwięku (zwykle z fermatą)’ MEM 617.

MEM zwraca uwagę czytelników na to, że spolszczona nazwa dyszkant oznacza co innego niż jej łaciński pierwowzór: „Nazwy discantus jako specjalnej techniki średniowiecznego śpiewu dwugłosowego nie należy mieszać z polskim dyszkantem, który oznacza najwyższy głos w kompozycji, najczęściej sopran” MEM 211.

Wielu autorów przestrzega przed używaniem bardzo rozpowszechnionej, lecz niczym nie uzasadnionej formy widełki stroikowe (powinno być: widełki strojowe, stroik to 'dźwiękotwórcza płyta w niektórych instrumentach dętych’)8. Przyczyny błędu są różnie wyjaśniane: „Ogólnie przyjęła się nielogiczna nazwa [widełki] »stroikowe«, jako wynik błędnego tłumaczenia terminu niemieckiego Kammer­ton” Wes 13, „błędna nazwa »widełki stroikowe« pochodzi z niewłaściwego tłumaczenia terminu niem. Stimmgaber Hab. 216.

Niekiedy definicjom terminów przejętych z języków obcych towarzyszą uwagi o różnicach zakresowych tych terminów w obcej i polskiej terminologii, np. „ensamble, ansambl, utwór muzyczny o pojedynczej obsadzie głosów dla niewielkiej liczby wykonawców wokalistów lub instrumentalistów; w języku polskim termin ten oznacza przede wszystkim zespół muzyków wykonujących tego typu utwór” MEM 260. Czasem spotkać można spostrzeżenia dotyczące nieadekwatności polskich i obcych terminów, np. „Klavier — ogólna niemiecka nazwa wszystkich instrumentów strunowo-klawiszowych (klawikord, klawesyn, fortepian); w języku polskim brak [[55]](#footnote-55) [[56]](#footnote-56) jego jednowyrazowego odpowiednika; tłumaczenie tego terminu przez »fortepian« jest błędnym ograniczeniem” Hab 89.

1. Kwalifikacja jednostek leksykalnych jako „po­tocznych”, „popularnych”, „dawnych”, „czasem spoty­kanych”

Niektóre wyrazy i związki wyrazowe autorzy badanych publikacji określają jako „potoczne” lub „popularne”. Określenia te są przez nich różnie rozumiane.

Hasło fałsz ma w MEM następujące objaśnienie: „termin[[57]](#footnote-57) stosowany potocznie [to i wszystkie następne podkreślenia moje — G.D.] na określenie: 1) odstępstwa w wykonaniu dzieła muz. od oryginalnej wersji kompozytora (np. wadliwa intonacja dźwięku); 2) zjawiska wykraczającego poza nawyki słuchowe odbiorcy (np. ostre kolizje dysonansowe w muzyce współcz. dla odbiorcy wychowa­nego na muzyce klasycznej i romantycznej)” MEM 277. Autor hasła przez „stosowany potocznie” rozumie „nie uznany za termin naukowy”[[58]](#footnote-58) [[59]](#footnote-59).

Nazwę instrumenty dęte traktują niektórzy jako potoczny odpowiednik terminu aerofony: aerofony, w systematyce instrumentów muz. C. Sachsa grupa instrumen­tów nazywanych potocznie dętymi [...]” MEM 16. W tym wypadku określenie „potocznie nazywane” jest równoznaczne ze stwierdzeniem „częściej nazywane”, „powszechnie nazywane”. Pomiędzy nazwami aerofon — instrument dęty nie zachodzi bowiem opozycja termin — wyrażenie języka ogólnego; pierwszej nazwy używa się w naukowej, drugiej zaś — w praktycznej klasyfikacji instru­mentów11.

Należy dodać, że klasyfikowanie instrumentów bez podania podstawy klasyfika­cji prowadzić może do nieporozumień. W Słowniczku muzycznym J. Habeli czytamy: „i akordeon - perkusyjny (nie dęty!) instrument stroikowy [...]” Hab 11. Z punktu widzenia naukowej klasyfikacji instrumentów, opartej na budowie źródła dźwięku i sposobie wzbudzania drgań, akordeon rzeczywiście nie jest aerofonem, lecz idiofo­nem (języczkowym)[[60]](#footnote-60) — źródłem dźwięku w akordeonie jest bowiem nie słup powietrza, lecz metalowe języczki. W praktyce jednak klasyfikuje się akordeon jako instrument dęty klawiszowy,3.

W wypadku wyrazów wieloznacznych kwalifikatorem „potocznie” opatrywane są często nietermimologiczne znaczenia wyrazów, występujące w języku ogólnym, np. „ton [...] 4) potocznie: brzmienie, np. »piękny ton skrzypiec’; 5) poto­cznie« podać ton’ znaczy: podać normalny ton odniesienia bądź tonikę żądanej tonacji w celu dostrojenia głosu lub instrumentu: 6) potocznie i nieprawidło­wo (za językiem niemieckim i angielskim) — dźwięk o określonej wysokości, stąd np. technika dwunastotonowa" MEM 1005.

Za potoczny został uznany wyraz nuty występujący jako plurále tantum: „nuty 1) potoczna nazwa nutowego pisma muz.; 2) w ścisłym znaczeniu nazwa składowych elementów notacji muz.: znaków graficznych odzwierciedlających po­jedyncze dźwięki, ich relatywną wartość rytmiczną oraz po umieszczeniu na pięciolinii z kluczem, wysokości dźwięków” MEM 692 — 693.

Znaczenia nieścisłe z punktu widzenia terminologii, lecz występujące w języku ogólnym, kwalifikowane bywają również jako „popularne”, np. "motyw [...] w znaczeniu popularnym — charakterystyczny odcinek melodyczny jakiegoś utworu” (znaczenie terminologiczne: „najmniejsza cząstka formotwórcza utworu muzycznego, stanowiąca pewną logiczną całość zarówno pod względem metrorytmicznym, jak i melodycznym”) Hab 120.

Często „potoczność” rozumiana jest wąsko — wyłącznie w odniesieniu do środowiska muzyków: „oktawa czysta, nazywana w potocznym języku po prostu oktawą” Hab 139, „P o t o c z n i e posługując się pojęciem skali ma się często na myśli skalę diatoniczną scentralizowaną, czyli budowaną zawsze od jakiegoś określonego punktu (np. skale kościelne, skala durowa)” MEM 905, repryza [...] w potocznym znaczeniu końcowy odcinek formy złożonej stanowiący powtórzenie (dosłowne lub nie dosłowne) początkowego fragmentu” (znaczenie terminologiczne: „współczynnik formy sonatowej, polegający na powtórzeniu ekspo­zycji z pewnymi zmianami [...]” MEM 833.

Nacechowanie środowiskowo-zawodowe wyrazu sygnalizuje również kwalifika­tor „popularne”: „teoria muzyki [...] terminu tego używa się popularnie w znaczeniu zasad muzyki lub nauki o muzyce (tzw. elementarna teoria muzyki)” Hab 198, drzewo - popularna nazwa grupy instrumentów dętych drewnianych w zespole orkiestrowym” Hab 51, „prymka — popularny termin określa­jący jednogłosowo przedstawioną melodię pieśni lub innego utworu” Hab 153, ,surdynka (z wł. sordino) — tłumik, termin popularny” Hab 189, „efy — popularna nazwa dwóch otworów rezonansowych w wierzchniej płycie skrzypiec i instrumentów pokrewnych, w kształcie litery f Hab 57, „basek - \*

zaznaczyć należy, że fisharmonia, harmonia, akordeon i harmonijka ustna, a częściowo także organy (piszczałki stroikowe) tzn. instrumenty, w których źródło dźwięku stanowią języczki metalowe — nie są, ściśle rzecz biorąc, instrumentami dętymi. Jeśli jednak tradycyjnie zaliczamy je do tej grupy, to czynimy tak z uwagi na sposób wzbudzania drgań owych języczków metalowych. Drgania źródła dźwięku wzbudzane są przez przepływający strumień powietrza, a więc przez swoiste zadęcie" Lis 338.

popularna nazwa struny g (najniżej strojonej) na skrzypcach” Hab 24, tom-tomy z jedną membraną, zwane popularnie kociołkami" MEM 1005.

Przytoczone wyżej profesjonalizmy, kwalifikowane przez autorów badanych prac jako nazwy „potoczne” lub „popularne”, powstały najczęściej w wyniku tendencji do skrótu. Terminy używane powszechnie w skróconej postaci podawane są niekiedy z odpowiednią adnotacją, np. ;,skupiony układ harmoniczny lub jak się spotyka skrótowo, skupiona harmonia" Hab 177, ,„subdominantowy akord lub w skróconej terminologii harmonicznej suhdominanta” Hab 188, „alt [...] 4. skrótowa nazwa odmiany niektórych instrumentów, budowanych w różnych wielkościach, w skali zbliżonej do skali głosu altowego, np. zamiast sakshorn altowy, saksofon altowy" Hab 14 (podobnie baryton, bas, sopran, tenor).

Kwalifikacja „potoczne” i „popularne” bywa stosowana wymiennie. W Słowni­czku muzycznym J. Habeli hasło baryton definiowane jest w jednym ze znaczeń: „w znaczeniu potocznym — śpiewak o głosie barytonowym” Hab 23, hasła bas i mezzosopran — podobnie, natomiast hasła alt, kontralt, sopran, tenor w analogicznych znaczeniach traktowane są jako popularne.

W badanych tekstach spotkać się można niekiedy z kwalifikowaniem jednostek leksykalnych jako archaizmów: dux — dawna nazwa tematu w fudze” Hab 53, „comes lub conseguente — stara nazwa odpowiedzi tematu fugi” Hab 38, „mała orkiestra dęta, dawniej tzw. »fanfara« [...] średnia, dawniej tzw. »harmonia« albo marszowa” Hab 46, „banda (wł. orkiestra dęta; ang. band) — popularna nazwa zespołu orkiestry dętej, szczególnie wojskowej; w ostatnich czasach termin ten wychodzi z użyci a”[[61]](#footnote-61) Hab 22, „dyspozycje muzyczne [...] We współczesnej psychologii termin ten raczej nie jest już stosowany” MEM 238.

Uwagom tego typu towarzyszy niekiedy refleksja o historycznej zmienności pojęć i terminów, np. dysonans - w muzyce współczesnej pojęcie dysonansu zmieniło się radykalnie, lecz jeszcze nie zostało teoretycznie sprecyzowane” Hab 54, „muzykant — dawny termin mający to samo znaczenie co muzyk-, obecnie oznacza muzyka o niskich kwalifikacjach, a także dyletanta” Hab 122.

Autorzy badanych tekstów wypowiadają się czasem na temat częstości użycia omawianych terminów: fermata [...] spotykana jest także czasem spolszczona nazwa: korona" Hab 62, „przytony (z niem. Beitöne) — spotyka­ny czasem termin dla alikwotów” Hab 156, „tołomhas, tołumhas [...] 2. czasem stosowana współcześnie nazwa wielkiego bębna” Hab 200, „podstrunnica — spotykane czasem określenie gryfu, które się na ogół nie przyjęło” Hab 146, „Sperrwentil [...] organiści używają jeszcze czasem terminu »szperwentyl«” Hab 181.

Uwagi na temat terminologii muzycznej spotykane niekiedy w podręcznikach i wydawnictwach leksykograflcznych z zakresu teorii muzyki są przejawem troski

autorów o poprawność terminologiczną13. Troska ta wyraża się w krytyce terminów nieprecyzyjnie utworzonych, w ostrzeżeniach przed niewłaściwym używaniem termi­nów, w oddzielaniu ścisłej terminologii od profesjonalizmów. Autorom badanych publikacji brak jednak najczęściej wiedzy z zakresu leksykologii. Ich uwagi norma­tywne rzadko mają charakter konstruktywny; skupiają się głównie na problemach marginalnych z punktu widzenia systemu terminologicznego. Wydaje się, że dopiero ścisła współpraca muzykologów z leksykologami mogłaby doprowadzić do kodyfi­kacji terminologii muzycznej, obecnie w niewielkim stopniu spełniającej wymagania stawiane systemom terminologicznym.

WYKAZ CYTOWANEJ LITERATURY:

Drob = M. Drobncr, Instrumentoznawstwo i akustyka, Kraków 1986;

FS = A. Frączkiewicz, F. Skoły szewski, Formy muzyczne, t. I i II, Kraków 1979; Hab = J. Habela, Słowniczek muzyczny, Kraków 1988;

Lis = Z. Lissa, Zarys nauki o muzyce, Kraków 1987 (I wydanie Lwów 1934); MEM = Mała encyklopedia muzyki, Warszawa 1981;

Wes = F. Wesołowski, Zasady muzyki, Kraków 1977.

15Autorzy publikacji muzycznych w nierównym stopniu wykazują zainteresowanie kwestiami terminologicznymi. W podręcznikach uwagi normatywne spotkać można stosunkowo rzadko. Mała encyklopedia muzyczna w niewielkim stopniu przejawia tendencje normatywne; rejestruje ona po prostu terminy, z którymi czytelnik może się spotkać. O wiele więcej refleksji terminologicznych zawiera Słowniczek muzyczny J. Habeli.

*Kazimierz Ożóg*

DWA WYRAZY MODNE WSPÓŁCZESNEJ POLSZCZYZNY
MÓWIONEJ: TEMAT, NORMALNIE

1. W słownictwie polszczyzny mówionej, w tym najbardziej zmiennym, a zarazem najbardziej rozwijającym się podsystemie języka, mamy wiele takich wyrazów, które są używane o wiele częściej niż wynikałoby to z potrzeb komunikacji. Wyrazy te można określić jako słowa nadużywane, wyrazy modne, natręty językowe1.

Od takich wyrazów nie jest wolny język całych grup społecznych, por. modne ostatnio wśród inteligencji słowa szalenie, jakby, jakoby, wśród młodzieży wyrazy po prostu, w ogóle, znaczy, fajnie, strasznie[[62]](#footnote-62) [[63]](#footnote-63); nie jest też od nich wolna leksyka poszczególnych jednostek, por. jedną z wypowiedzi studentki w czasie egzaminu: „u mnie w ogóle się to pokomplikowało, że teraz w ogóle mam mało czasu i w ogóle i w ogóle”.

Informację o słowach nadużywanych dają badania statystyczne[[64]](#footnote-64). Wyrazy modne działają jako wygodne wytrychy językowe, gdyż ich użycie zwalnia nadawcę od poszukiwania innej formy językowej. Mamy także tutaj często do czynienia ze swoistym automatyzmem słownym; wówczas wyrazy te segmentują tekst mówiony i stanowią pauzy wypełnione[[65]](#footnote-65). Nadawca niejednokrotnie zdaje sobie sprawę z nadużywania pewnych słów, wie, że są one nużące dla odbiorcy, że mogą go drażnić, jednakże trudno mu je usunąć. Trudności te wynikają z automatyzmu użycia.

Niektóre z wyrazów natrętów utrzymują się długo, inne szybko wychodzą z użycia. Sądzę, że mają tu wpływ takie czynniki, jak stopień rozpowszechnienia

danego wyrazu i jego nacechowanie ekspresywne. Wszystkie wyrazy natręty stwarza­ją problemy poprawnościowe.

1. Przedmiotem artykułu jest analiza użyć dwóch wyrazów modnych występują­cych w dwóch stylach polszczyzny mówionej: wyrazu temat w polszczyźnie mówionej środowisk władzy niższego szczebla (można powiedzieć, że jest to styl kancelaryjno-publicystyczny) i wyrazu normalnie w polszczyźnie potocznej.

Zebrany materiał jest autentyczny, pochodzi ze spontanicznych wypowiedzi mówionych. Zgromadzono go w latach 1988 — 89. Dokumentacja dotycząca wyrazu temat była notowana w czasie spotkań przedstawicieli władzy z obywatelami, w czasie konferencji dyrektorów szkół, część materiału pochodzi z audycji telewi­zyjnych, w czasie których wypowiadali się naczelnicy miast, dyrektorzy, urzędnicy. Wyraz normalnie pochodzi z rozmów potocznych.

1. Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego podaje cztery znaczenia słowa temat, z czego aż trzy to znaczenia specjalistyczne: temat w nauce o języku, temat w muzyce, temat w szachach. Podstawowe znaczenie tego wyrazu jest następujące:

„temat [...] 1. to, co stanowi zasadniczą, podstawową myśl, przedmiot rozmowy, pracy, utworu, dzieła; wątek [...]" t. IX, s. 93. Najogólniej można powiedzieć, że temat jest to główna teza jakiegoś komunikatu językowego (szerzej — komunikatu zbudowanego także w innym niż językowy systemie znaków), którą rozwija cała wypowiedź. Komunikat językowy należy rozumieć szeroko: jako tekst, np. utwór literacki, rozmowę, lekcję, zadanie, wykład. Stąd też często są spotykane w polszczyźnie ogólnej połączenia temat + dopełniacz rzeczownika oznaczającego typ komunikatu językowego, por.:

* *temat utworu literackiego, temat lekcji, temat rozmowy, temat wykładu, temat ćwiczeń, temat zadania.*

W pełni poprawne są też połączenia: czasownik + lemat,

* *pisać na lemat, rozmawiać na temat, korespondować na temat.*

Stabilizacja znaczeniowa słowa temat trwała, jak się wydaje, do końca lat

siedemdziesiątych. Nowe znaczenie tego wyrazu pojawiło się niedługo po wydarze­niach Sierpnia 1980 r. Mianowicie strajkujący robotnicy mieli przygotowane postulaty, które były omawiane z przedstawicielami władzy. Postulaty te zaczęto nazywać coraz częściej tematami, a dyskusję nad poszczególnymi postulatami nazywano dyskutowaniem tematów. Do upowszechnienia nowego znaczenia przy­czynił się także Lech Wałęsa. W wypowiedziach publicznych przewodniczącego Solidarności i innych przedstawicieli tej organizacji zaczęły się pojawiać innowacje typu do załatwienia pozostał nam jeszcze lemat płac, odnośnie tematu organizacji pracy, to sprawy się posuwają, w temacie nowej ustawy o cenzurze osiągnęliśmy postęp.

Nastąpiło charakterystyczne rozszerzenie znaczenia wyrazu lemat. Jest to proces częsty w systemie słownikowym i polega na zwiększeniu się liczby desygnatów danej nazwy, spowodowanym zatarciem jednej z jej cech semantycznych. Jeśli chodzi o temat, to została tu zatarta cecha odnosząca ten wyraz do treści komunikatu. Temat zaczął oznaczać realny problem, realną sprawę, kwestię, dziedzinę, rzecz. Mamy tu do czynienia z następującym przesunięciem:

temat l.‘główna myśl, przedmiot rozmowy, rzecz, o której się mówi’

temat 2. 'przedmiot, rzecz’.

Znaczenie drugie różni się od pierwszego brakiem cechy \*o czym się mówi’. Porównajmy cytaty:

1. *oto przykłady tematów, które będziemy realizować: woda. kanalizacja,*
2. *musimy podjąć temat budowy szkoły;*
3. *temat wykorzystania ziemi jest źle oceniany;*
4. w *temacie podziału na okręgi było kilka głosów krytycznych;*
5. *lemat oranżady winien być zabezpieczony na miejscu;*
6. *zaczęliśmy produkować lemat obuwie dziecięcego.*

Stan wojenny nie zahamował ekspansji tego nowego znaczenia. Wprost przeciwnie, wyraz temat stał się ulubionym słowem administracji państwowej średniego i niższego szczebla.

Powyższe przykłady pokazują, że temat 2. jest nierzadko składnikiem nomi­nalnych konstrukcji analitycznych. Konstrukcje te są często używane właśnie w stylu urzędniczo-publicystycznym[[66]](#footnote-66);

* *temat wykorzystania ziemi* *wykorzystaniem ziemi;*
* *temat budowy szkoły* *budowa szkoły;*
* *temat oranżady* *oranżada;*
* *temat obuwie dziecięcego* *obuwie dziecięce.*

W takich wypowiedziach wyraz temat staje się niepotrzebnym i prymitywnym udziwnianiem wypowiedzi[[67]](#footnote-67).

M. Kniagininowa i W. Pisarek podali następującą definicję wyrazu natrętnego: „Wyraz natrętny pojawia się zawsze (lub prawie zawsze) tam, gdzie mógłby pojawić się zamiast niego inny wyraz bliski mu znaczeniem, a ponadto pojawia się w połączeniu z wyrazami, z którymi w odczuciu czytelników lub słuchaczy łączą się inne wyrazy’’[[68]](#footnote-68). Zgromadzone przykłady pozwalają bez cienia wątpliwości stwierdzić.

że słowo temat 2. jest takim wyrazem natrętnym. Usuwa bowiem kilka wyrazów bliskich mu znaczeniem, np. sprawa, kwestia, problem, dziedzina, fakt, jest to widoczne w następujących użyciach:

1. *czy są jakieś uwagi* w *temacie techniki glosowania*?;

[7] *decyzja w temacie kandydatów,*

1. *szczegóły w tym temacie należy omówić* w *urzędzie miasta;*
2. *w temacie rolnym chodzi o zmeliorowanie gminy;*
3. *nakładają się tutaj dwa tematy, pierwsza sprawa to temat żniw i związany z nim temat zaopatrzenia, druga sprawa to temat przyjazdu turystów;*
4. *temat dróg na terenie miasta i sołectw jest niepokojący.*

Ponadto temat 2. tworzy połączenia niepoprawne z punktu widzenia normy polszczyzny ogólnej, np.: produkować temat, realizować temat, podjąć temat w produkcji, rozpoczynać (dany) temat, uruchomić temat; rozchwianie zakresu zna­czeniowego tego wyrazu sprawia, że pojawiają się wypowiedzi wprost humory­styczne, por.:

1. w temacie wody siedzimy po uszy = 'prace związane z budową wodociągu są zaawansowane';
2. *poelmizowanie* w *temacie artykułu X-a okazuje się trudne;*
3. (rozmowa dotyczy odpowiedzi na pytanie, dlaczego na rynku nie ma artykułów dziecięcych, odpowiada jakiś dyrektor) w tych tematach nie ma miłości = ’nie opłaca się tego produkować’.

Krótko sumując tę część artykułu, należy stwierdzić, że nowe znaczenie słowa temat wyodrębniło się stosunkowo niedawno8. Znaczenie to wynika z przesunięcia od głównej myśli komunikatu’, ’przedmiotu rozmowy’ do bardzo ogólnikowego, „zaimkowego” oznaczania samych elementów rzeczywistości. Jest to rezultatem częstej w stylu kancelaryjno-publicystycznym tendencji do mieszania rzeczywistości z językowym komunikatem o niej, por.:

1. *a teraz mówimy na temat zaopatrzenia rynku* w *ryby, temat zaopatrzenia tego rynku nie daje mi spokoju.*

Powstanie nowego znaczenia tego wyrazu powoduje, że tworzone są niepoprawne połączenia typu: temat + rzeczownik (inny niż oznaczający komunikat) w dopełnia­czu, por.: temat mięsa, temat drobiu, temat odśnieżania. Niepoprawne są też połączenia czasownika z tym wyrazem, por. produkować temat, sterować tematem, rozpoczynać temat, kończyć temat, usunąć temat. Najczęściej pojawiającą się konstrukcją z tym wyrazem jest w tym temacie.

1. Wyraz normalnie ma według Słownika języka polskiego pod red. W. Doro­szewskiego następujące znaczenie:

"Jak już wyżej wspomniałem, nie notuje tego wyra/u J. Anusiewicz, który bardzo precyzyjnie wydzielił wszystkie rzeczowniki typu sprawa, fakt, opisał je i podał ich połączenia w nominalnych konstrukcjach analitycznych. Anusiewicz nic mógłby ominąć tak częstego natręta, jakim jest teraz wyraz lemat. Podobnie też słowniki poprawnościowe nic notują błędnych konstrukcji typu: temat cieląt, temat wykorzystania odpadów, produkować temat. Por. hasło temat w Słowniku poprawnej polszczyzny, red. W. Doroszewski, Warszawa 1973, s. 779.

„normalnie [...] według normy, tak jak powinno być; prawidłowo, należycie, właściwie, naturalnie, zwyczajnie, przeciętnie" t. V, s. 352.

Rzecz charakterystyczna, że tylko niewielka część zebranego przeze mnie materiału potocznego ma to znaczenie, por.:

1. *ziółka normalnie nie śmierdzą, tylko zaparzone;*
2. *A. no i na jaki okres ta praca*? *czy to jest normalnie na zasadzie etatu*? B. *normalnie, tak, cały etat.*

W polszczyźnie potocznej, zwłaszcza w języku młodzieży, upowszechniło się nowe znaczenie tego słowa; normalnie 2. to nowy wykrzyknik nie notowany przez dotychczasowe słowniki języka polskiego. Jego użycie w wypowiedzeniu nadaje mu walor ekspresywny, wyrażający rozmaite emocje, por.:

* *mam tego wszystkiego dosyć*
* *mam normalnie tego wszystkiego dosyć.*

Przykład z wyrazem normalnie ma większe nacechowanie ekspresywne niż przykład pierwszy. Wyraz ten pojawia się u niektórych osób bardzo często, zastępuje inne wykrzykniki — dlatego też można go zaliczyć do wyrazów modnych. Porównajmy przykłady:

1. *człowiek myśli, czy się czymś nie kieruje przy wystawianiu ocen, normalnie*! *człowiekowi usycha głowa',*
2. *dzisiaj dostałam z powrotem do przepisywania pracę, ho, stara, normalnie nie wiem, chyba mnie zaćmiło*!;
3. *on robi przerwy po dwóch i pół godzinach, to normalnie*! *kopyta można wyciągnąć*!

Normalnie w powyższych przykładach jest puste informacyjnie, ale obciążone treścią ekspresywną i wyraża rozmaite uczucia, realizujące się w modusie „Czuję, że...”, np. radość, zdenerwowanie[[69]](#footnote-69). Ekspresywności sprzyja dodatkowo akcent zdaniowy padający na normalnie, a także wymawianie tego wykrzyknika ze specjalną intonacją. Czynniki te powodują, że normalnie wyodrębnia się z jednolitego tła wypowiedzi, por.:

1. *to jest normalnie*! *kretyństwo\;*
2. *tego nie rozumiem, to czeski film, normalnie*! *chińszczyzna*

Duża część zebranych kontekstów wskazuje, że normalnie jest emocjonalnym wyrazem podkreślającym w wypowiedzeniu intensywność cechy, o której się mówi. Normalnie! = 'Czuję że ... + intensywność cechy, o której jest mowa w wypowie­dzeniu'; por.:

1. *była tak zdenerwowana, że normalnie ręce jej lak chodziły;*
2. *ja mam bardzo dużo różnych butów, normalnie cale tony;*
3. *było lak gorąco, że normalnie nie do zniesienia*!;
4. *normalnie były tony dżinsu;*
5. *byłam tak bardzo zmęczona, że normalnie nie potrafiłam ustać na nogach',*
6. *tak mnie wszystko holi, że normalnie nie mogę rąk do góry podnieść.* Sądzę, że w tego typu przykładach wykrzyknik *normalnie* zawiera w swojej

strukturze semantycznej sem intensywności.

Normalnie ma jeszcze jeden odcień znaczeniowy, mianowicie może służyć jako emocjonalny sygnał uwiarygodnienia wypowiedzi oznajmującej. Jest zatem operato­rem pragmatycznym[[70]](#footnote-70) [[71]](#footnote-71). Nadawca, przewidując, że odbiorca może powątpiewać w pewność jego stwierdzenia, stosuje wyraz nadający wypowiedzeniu modalność wzmocnionej pewności11. Tym razem jest właśnie normalnie, które w tej roli można interpretować jako 'rzeczywiście jest tak, jak mówię’.

1. *i on normalnie cały dzień płakał, normalnie nie można było wytrzymać*!;
2. *najgorzej ze schodzeniem rano ze schodów, normalnie nie mogłam zejść, bo nogi mi tak latały*!;
3. *ona normalnie wygląda jak kilkunastoletnia dziewczyna, a jest od trzech lat asystentką;*
4. *to był pożar, normalnie pożar;*
5. *student zdaje egzamin, a profesor normalnie ziewa znudzony.*

Normalnie jako sygnał wzmocnionej pewności można wymieniać z innymi formułami tego samego typu, por.:

1. *normalnie mi ręce opadają, gdy o tym myślę;*

[34a] *mówię ci ręce mi opadają, gdy o tym myślę;*

[34b] *po prostu mi ręce opadają, gdy o tym myślę;*

[34c] *naprawdę mi ręce opadają, gdy o tym myślę;*

[34d] *uwierz mi ręce mi opadają, gdy o tym myślę.*

Sumując: nowe znaczenie słowa normalnie nadaje wypowiedzeniu walor ekspresywny. Wyraz ten nadużywany jest zwłaszcza w języku mówionym młodzieży.

RECENZJE

SŁOWNIK JĘZYKA CYPRIANA NORWIDA. ZESZYT PRÓBNY. OPR. PRACOWNIA SIŁOWNIKA JĘZYKA CYPRIANA NORWIDA UW. WARSZAWA 1988. 161 S.

Mamy w Polsce dwa słowniki języka pisarzy: Słownik języka Adama Mickiewicza (11 tomów wydanych w latach 1962— 1983) i Słownik języka Jana Chryzostoma Paska (2 tomy wydane w 1965 i w 1973 r.). W przygotowaniu są dwa następne tego rodzaju słowniki. W Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie pracujemy nad Słownikiem polszczyzny Jana Kochanowskiego, a na Uniwersytecie Warsza­wskim jest opracowywany Słownik języka Cypriana Norwida. Planowano też, a nawet zaczęto opraco­wywać słowniki innych pisarzy. Mówiło się swego czasu o słowniku języka Juliusza Słowackiego; na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim kilkanaście lat temu zaczęto zestawiać kartotekę dla słownika języka księdza Piotra Skargi, ale pracę tę przerwano.

Zasady opracowania słownika Kochanowskiego przedstawiliśmy w 1984 r. w Języku Polskim\*\* (LXIV, 1984, s. 2% -320); w trakcie opracowywania słownika przez parę lat zasady te uległy pewnym zmianom. Zasady opracowania słownika Norwida przedstawiono dość obszernie, dodając kilkanaście wybranych artykułów hasłowych, w wydanym w 1988 r. zeszycie próbnym tego słownika. Chcę tutaj przedstawić uwagi, jakie mi się nasunęły przy lekturze tego próbnego zeszytu.

Najpierw garść informacji. Słownik Norwida przygotowuje pracownia złożona z kilku młodych pracowników naukowych, kieruje tym zespołem prof. Jadwiga Puzynina. Hasła w zeszycie próbnym opracowali: Jolanta Chojak, Magdalena Danielewiczowa, Jacek Leociak, Radosław Pawelec, Jadwiga Puzynina, Ewa Teleżyńska, Ewa Wiśniewska i Aleksandra Zawłocka. Zeszyt składa się ze Wstępu pióra J. Puzyniny (s. 1—8), przedstawienia zasad opracowania słownika, na które się składa: Instrukcja transliteracji i transkrypcji (s. 9—13), Instrukcja hasłowania i opracowania gramatycznego wyrazów hasłowych (s. 14—19), Instrukcja opracowania redakcyjnego artykułów hasłowych w Słownik języka C. Norwida (s. 20 — 28), Instrukcja opracowania redakcyjnego artykułów hasłowych w Zeszytach słowni­kowych (s. 29 — 44), z Wykazu źródeł i skrótów tytułów utworów Cypriana Norwida (s. 45 — 57) oraz z artykułów hasłowych (s. 58-161). Przedstawiono opracowania następujących haseł: acz, bynajmniej, głęboki Jutro, ku, Mojżesz, mówić, siedem, wolność, złoty oraz w obszerniejszej wersji łza, wolność, zloty. Tc pierwsze dziesięć artykułów jest przeznaczone do Słownika języka Cypriana Norwida, te trzy ostatnie do Zeszytów słownikowych.

Słownik Norwida ma bowiem być opracowany w dwóch wersjach: 1) pięciotomowy słownik (4 tomy + 5. indeksowy) zawierający wszystkie wyrazy, ale tylko wybór dokumentacji przykładowej (cytatów), 2) specjalistyczne zeszyty opracowywane według tematycznych, z wyborem haseł, ale z podawaniem wszystkich (jeśli ich liczba nie przekracza 300) użyć hasłowego wyrazu w kontekstach i z bardzo dokładnymi opisami.

Zasady opracowania haseł w słowniku, a przede wszystkim w zeszytach są nietradycyjne, zbliżone do zasad opracowania słownika Kochanowskiego, ale w wielu punktach znacznie się od nich różniące. Dokładniejsze przedstawienie tych zasad zajęłoby za dużo miejsca, część z nich będzie widoczna przy poniższych uwagach.

Mówiąc ogólnie, koncepcja tego słownika jest niezwykle interesująca i trzeba ją przyjąć z wysokim uznaniem.

Co prawda, i w koncepcji ogólnej mogą być rzeczy dyskusyjne, ale po ich rozważeniu musi się uznać za słuszne przyjęte rozwiązanie. Nie jest bezdyskusyjne już samo wybranie Norwida jako opracowy­wanego autora. Z XIX wieku mamy wielki słownik Mickiewicza, też poety; chronologicznie się teksty Norwida częściowo z tekstami Mickiewicza pokrywają, obaj tworzyli głównie na emigracji, w Paryżu. Może bardziej potrzebny by był słownik języka któregoś z późniejszych wybitnych powieściopisarzy. Może - ale w poezji Norwida z biegiem czasu badacze odkrywają coraz nowe wartości, coraz wyżej stawiają jej artyzm, jest ona tak swoista pod względem i językowym, i treściowym, że zasługuje na pełne słownikowe opracowanie.

Artykuł o formie słownej Norwida, ogłoszony w „Poradniku Językowym" przed blisko 40 laty, tak

się kończył:

Norwid — ekwilibrysta słowa, dla którego słowo było wprost fetyszem - niejednokrotnie zagubił, a może niejednokrotnie i zaćmił, tj. zaciemnił Norwida-poetę, Norwida-myśliciela. Zresztą ekwilibrystyka słowna i o samej myśli świadczy nic najlepiej (J. Kopczyński, Norwid - ekwilibrysta słowa, PorJęz 1951, z. 2, s. 26). Jest w tym niewątpliwie dużo słuszności.

W słowniku chodzi o ukazanie swoistości i językowych, i treściowych. Ale dwie te sfery się ze sobą krzyżują, nie ma bowiem dokładnej, a czasem nawet przybliżonej odpowicdniości między formą i treścią, między gramatyką i semantyką oraz — co tu chyba najważniejsze — między wyrazami i pojęciami. Co uznać w słowniku za ważniejsze, nadrzędne, główne, co za tamtemu w sposobie opracowania pod­porządkowane? We Wstępie prof. Puzynina pisze, że motywem podjęcia prac nad słownikiem „było przekonanie o ważności spuścizny Norwida dla kultury polskiej, ważności przede wszystkim w zakresie treści, jakie ona niesie, ale także formy" (s. 1). Gdyby się w słowniku miało formę podporządkowywać treści, to przede wszystkim hasłami winny być nic wyrazy, ale pojęcia. Odpowiedniość między pojęciami i wyrazami jest bowiem tylko częściowa: jedno pojęcie może być nazywane różnymi wyrazami, jeden wyraz może nazywać różne pojęcia. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, jakie by były trudności opracowania takiego pojęciowego słownika, jak również z tego, że byłby on trudno porównywalny z innymi słownikami. Wydaje się jednak, że jeśli nic w Słowniku, przeznaczonym dla szerokiego ogółu, to w Zeszytach, przeznaczonych dla specjalistów, winny być opracowywane grupy synonimiczne wyrazów, a więc np. tam. gdzie wolność, także niepodległość. niezawisłość, swoboda. Tymczasem wolność (i niewola) ma się znaleźć w zeszycie zawierającym pojęcia etyczne, razem z sumieniem, prawdą, kłamstwem.

Preferowanie treści winno prowadzić do stawiania w słowniku semantyki przed gramatyką, do szczególnie wnikliwego objaśniania znaczeń wyrazów. Tymczasem w Instrukcji opracowania redakcyjnego artykułów hasłowych w Zeszytach słownikowych czytamy: „Przy formułowaniu objaśnień znaczenia dążymy do maksymalnej generalizacji" (s. 34). W opracowanych artykułach hasłowych jednak na szczęście owej ..maksymalnej generalizacji" nic widać, choć do niektórych znaczeniowych sformułowań można by coś dodać. np. przy 1. znaczeniu złotego 'pokryty złotem\* oraz 3. znaczenie 'doskonały, idealny\*.

Stosunki między treściową i formalną stroną w opracowaniu artykułów hasłowych w Słowniku i w Zeszytach wyglądają dość różnic. W Słowniku znaczenia (główne, podrzędne, kontekstowe) i konotacje nie są porozdzielane i są traktowane jako nadrzędne w stosunku do gramatyki i łączliwości wyrazowej, przy czym owa gramatyka i łączliwość jest podawana w ograniczonym zakresie. Ponieważ wiele tych samych cytatów należy do różnych punktów opracowania, a cytatów podaje się tylko wybór, więc się w poszczególnych punktach podaje cytaty różne, nie powtarzając już raz podanych. W Zeszytach słownikowych, przeznaczonych głównie dla filologów, strona dokumentacyjna zastrzeżeń nie wywołuje, natomiast trudno zaakceptować przyjęty model opisu. Znaczenia i konotacje są tu przedzielone bardzo obszernymi częściami formalno-gramatycznymi. Owe konotacje - bardzo ważne novum słownikowe — są podawane po łączliwości i składni, jakby na tym samym poziomic. A owe punkty opisu umieszczone między definicją znaczeniową a konotacjami są bardzo liczne, są to bowiem użycia przenośne, ironiczne, żartobliwe, frazeologia utarta, modyfikacje frazeologii utartej, szeregi, związki nadrzędno-podrzędne. i to wymagające akomodacji dwustronnej i jednostronnej, wyróżniane są połączenia z różnymi częściami mowy, występowanie wyrazu hasłowego w różnych przypadkach, w połączeniach z różnymi przyimkami. Wszystko to dokładnie powyszczególniane. Takiej atomizacji opisu nic ma w żadnym słowniku. Do tego takie opisy powtarzają się pod każdym znaczeniem hasłowego wyrazu! Przy wyrazach częstych i mających po kilka znaczeń niezwykle drobiazgowe poklasyfikowanic cytatów orientacji czytelnikowi nie ułatwi, ale ją ogromnie utrudni. W Słowniku polszczyzny XVI wieku wyróżnia się o wiele mniej formalnych właściwości wyrazów hasłowych, przede wszystkim wyrażenia, zwroty i frazy, ale że się schematy powtarza pod każdym znaczeniem, zorientowanie się i znalezienie czegoś przy wyrazach częstych jest bardzo trudne i żmudne. A tutaj?

Drobiazgowa klasyfikacja powoduje to, że bardzo podobne użycia są porozdzielane, znajdują się w różnych punktach, nierzadko na różnych stronicach. Na przykład bardzo podobne porównania: złote ćwieczki wylatywały jak skry — muszki ... złote jak iskry, są oddzielone dwoma stronami tekstu; rozdzielone są: łza rzewna i łzy rzewne. łza wylana i łzy wylane itp. [W Słowniku polszczyzny XVI wieku.

także w Słowniku języka Mickiewicza i innych słownikach dzielenia i powtarzania frazeologii uniknąć trudno, gdyż inne rozwiązanie pociągałoby za sobą powtarzanie cytatów, których się i tak podaje bardzo dużo. Natomiast w słowniku Norwida uniknąć tego łatwo, skoro część dokumentacyjna i opisowa są podawane oddzielnie, a więc w części opisowej powtarzałyby się tylko numery, nic cytaty. Czytelnik, badacz szuka najczęściej określonych połączeń i form wyrazowych bez związku ze znaczeniem wyrazów hasłowych. Pożyteczniejsze więc dla niego, bo czytelniejsze, łatwiejsze do znalezienia jest podawanie ich łączne, a nie rozdrobnione pod pszczególnymi znaczeniami. Dlatego też radzimy wszystkie użycia przenośne, ironiczne, żartobliwe, frazeologię, łączliwość. składnię w Zeszytach słownikowych podawać nie pod poszczególnymi znaczeniami, ale razem po części semantyczno-konotacyjnej. A dzielić tylko wtedy, kiedy owe użycia i związki łączą się wyraźnie z określonymi znaczeniami.

I schemat klasyfikacyjny w części gramatycznej warto by nieco uprościć. Lepiej np. połączyć przydawki (porozdzielane): wolność ducha i w. duchowa. łza człowieka i ł. człowiecza kosztem zlikwido­wania podziału na połączenia z rzeczownikiem i przymiotnikiem, łza rzewna i ł. rzewne kosztem zrezygnowania z. podziału na liczbę pojedynczą i mnogą. I z wyszczególniania połączeń rzeczownika z wyrażeniami przyimkowymi raczej zrezygnować: w opisie hasła łza takich wydzielonych związków „z przyi” i „z przi\*\* (skróty różne i nieco mylące, bo się po nich podaje i typ łzy z koronek rosy. i widzieć przez łzy) jest w grupie Związki... aż sześć.

Omówimy pokrótce inne składniki artykułów hasłowych.

Hasłami są nic tylko wyrazy, ale też ich formy, mianowicie imiesłowy przymiotnikowe (co wnioskujemy z instrukcji, bo tego wyraźnie nic napisano, jakby było oczywiste) i czasowniki z się, a więc formy strony zwrotnej. Hasłami mają też być zestawienia nazewnicze typu Nowy Jork. Boże Narodzenie. Wiosna Ludów. Podano przykłady zestawień dwuwyrazowych. czy hasłami będą też zestawienia wielowyrazowe typu Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej?

Po haśle podaje się informację, jaką częścią mowy jest hasłowy wyraz. Ponieważ pod tym względem między językiem Norwida a współczesnym językiem ogólnym nie ma chyba żadnych różnic, informacje te nie są potrzebne. Nie wydaje się też potrzebne podawanie w Zeszytach słownikowych wszystkich form fleksyjnych wyrazów hasłowych. Fleksja nie idzie w parze z semantyką: wyrazy z punktu widzenia znaczeniowego bardzo ciekawe mogą być pod względem fleksyjnym mało interesujące i na odwrót. Wybór haseł treściowo uzasadniony jest dla fleksji wyborem przypadkowym.

Natomiast podawanie liczby użyć danego wyrazu i danego znaczenia w poezji i w prozie jest ważne, widoczne są tu niejednokrotnie wyraźne różnice, np. rzeczownik jutro w znaczeniu 'dzień następny po dzisiejszym' poświadczony jest tylko w prozie, a w znaczeniu 'przyszłość\* przede wszystkim w poezji (14 przykładów, w prozie 2 przykłady).

Transliteracja i transkrypcja cytatów.

W Zeszytach przykłady podaje się - o ile to możliwe - w transliteracji, w Słowniku w transkrypcji. Jest to uzasadnione. Nie jest jednak chyba uzasadnione rozszerzenie transkrypcji na pewne zjawiska fonetyczne i fleksyjne, np. zmienianie coś na coś. giest na gest. małem na małym.

Liczba cytatów w Słowniku jest ograniczona, co zrozumiałe, czasem jednak nadmiernie, np. przy bynajmniej ze 165 podano 8 przykładów, a w akapicie 2. i ostatnim dano same opisy i lokalizacje, nie przytoczono ani jednego przykładu. Podawanie lokalizacji bez przykładów nie jest rozwiązaniem najszczęśliwszym.

O znaczeniach była już mowa. Co do przydzielania cytatów do poszczególnych znaczeń można mieć czasem wątpliwości, podobnie jak i przy innych słownikach. Czy np. cacka złote, medal złoty, meteor zloty muszą być ze złota? Czy ze złota może być złotszy?

Pochwalić trzeba wydzielanie f r a z e I o g i i utartej i modyfikacji frazeologii utartej, i to zarówno modyfikacji formalnych, jak i semantycznych.

Natomiast nieco krytycznych uwag wywołuje punkt: znaczenia przenośne. Słusznie się o tym pisze na s. 26. ale w praktyce jak widać trudno jest stosować te ustalenia. Na przykład nic wydaje się, by w I. znaczeniu głębokiego w którymkolwiek z cytatów umieszczonych w punkcie „użycia przenośne'\* przymiotnik ten miał przenośne znaczenie. W wyrażeniu: przeszłości otchłań głęboka przenośna jest tylko otchłań: nie są przenośne złote gwiazdki kwiatka, z. filar. z. płuca posągów koni, z.

klamra, z. promienie, z. szczeble drabiny, z. skrzydła, z. wół, z. pierza — to szersze przenośnie, a nie przenośne znaczenia złotego. Podpunktem przenośni są „personifikacje”; w tym punkcie nie zgodzilibyśmy się na uważanie za personifikacje przenośnych użyć czasowników, jak wynika ze sformułowania na s. 26: „personifikacja cyprysy mówią powinna być wskazana zarówno w artykule hasłowym CYPRYS, jak i w artykule hasłowym MÓWIĆ\*\* (w artykule mówić personifikacji nie wyróżniono, i słusznie).

Ciekawą i ważną innowacją w stosunku do słowników dotychczasowych jest rubryka: Eksplikacje Norwida, gdzie się podaje definicje i wypowiedzi o znaczeniach wyrazów hasłowych sformu­łowane przez samego poetę.

Kolejny punkt opisu: Szeregi zajmuje zwykle dość dużo miejsca. Trzeba powiedzieć — za dużo. Szeregi bowiem rozumie się tu inaczej niż dotychczas w słownikach. W słownikach się zwykle wyróżnia te połączenia szeregowe wyrazów hasłowych, które są powiązane nie tylko formalnie, ale i semantycznie. W słowniku Norwida „warunkiem uznania za szereg jest współrzędność zestawianych wyrazów\*\* (s. 27), a „szeregi podajemy w takiej formie, w jakiej występują w tekście\*\* (s. 39). Z jednym i z drugim trudno się zgodzić. Szeregami formalno-znaczeniowymi są np. wyróżnione na s. 158 świeczniki złote i miedziane, język piękny, złoty i te wyróżnić warto, szeregami tylko formalnymi są wyróżnione tamże: złoty i podłużny koturn egipski, krzyż maleńki, złoty, a tych podawać nie warto. Zasada podawania w szeregach form takich jak w tekście prowadzi do cytowania tu dość długich kontekstów, co razi na tle innych punktów opisu, gdzie się wyrazy i wyrażenia sprowadza do form podstawowych. Takie szeregi zajmują, jak już wspomniano, nieproporcjonalnie dużo miejsca, np. w 1. znaczeniu wolności niemal stronę. A jest to jeden z mniej ważnych punktów opisu.

Ostatnim punktem opisu jest wydobyte z tekstów Norwida wartościowanie pojęć oznaczanych wyrazami hasłowymi, związki tych pojęć z innymi pojęciami, ich powiązania przyczynowe i skutkowe, a więc „takie elementy szeroko pojętych znaczeń wyrazów, które nic należą do definicyjnych zespołów cech znaczeniowych\*\* (s. 41). Nazywa się to konotacjami, jest wyróżniane nie we wszystkich hasłach, ale zarówno w Zeszytach, jak w Słowniku (wyróżniane nieco inaczej). Na przykład (w Zeszytach) konotacje wolności podzielono na 1. wartościujące, 2. dotyczące związku z innymi wartościami (antywartościami) i postawami. W I. grupie podano, że wolność a) jest godna i wymagająca ofiar, pożądana, upragniona, b) ma moc nobilitującą, c) jest korzystna (pragmatycznie), d) jest wartością negatywną (jeżeli jest nadużywana lub błędnic rozumiana); w grupie 2. wyróżniono związek wolności a) z aktywnością, b) z dojrzałością i odpowiedzialnością, c) z samowolą, d) z przemocą (przemoc jako zaprzeczenie wolności lub jako efekt nadużycia wolności), e) z demokratyzmem. 0 \* prawdą, g) z prawem, h) z tolerancją, i) z parlamentaryzmem, j) z pracą, k) z męstwem. Wyróżnianie owych konotacji trzeba przyjąć z dużym uznaniem.

Sprawą charakteru porządkowego jest kolejność cytatów (albo odpowiadających im numerów) w poszczególnych punktach. Nie są one oczywiście ułożone bezładnie. W części materiałowej w Zeszytach cytaty są ułożone chronologicznie, natomiast w różnych punktach opisu różnie: chronologicznie, alfabetycznie lub rzeczowo. Nie widać niestety w tym układaniu stałego wyraźnego systemu. Tak np. w artykule hasłowym ŁZA w użyciach przenośnych, ironicznych i żartobliwych układ jest chronologiczny, w porównaniach rzeczowo-formalny (łzy porównywane do czegoś, coś porównywane do łez) na dwie grupy, w tych grupach chronologicznie, frazeologia utarta ułożona alfabetycznie, szeregi chronologicznie, związki nadrzędno-podrzędne alfabetycznie. W artykule WOLNOŚĆ frazeologia utarta — cytaty ułożone chronologicznie, szeregi chronologicznie, związki wymagające akomodacji dwustronnej gramatycznie, jednostronnej alfabetycznie, wolność w D częściowo alfabetycznie, częściowo gramatycznie, z przyimkiem na s. 137 układ mieszany, konotacje punkt 2. układ rzeczowy.

Problemem dość trudnym do rozwiązania jest przy tak rozbudowanym opracowaniu krzyżowanie się i zachodzenie na siebie różnych punktów opisu. Te same wyrażenia i zwroty mogą należeć np. i do użyć przenośnych, i do frazeologii utartej; do frazeologii i szeregów, także do użyć przenośnych; do frazeologii i związków składniowych, itp. Powtarzaniu cytatów ma zapobiegać ich numeracja: powtarzają się tylko numery. Ale trudno uniknąć powtarzania wyrażeń i zwrotów. Nie chcąc powtarzać, musi się rezygnować z umieszczania ich w jakiejś grupie, jeśli się już znalazły w innej. Nie jest to wyjście całkiem uzasadnione, a tak jest w prezentowanych opracowaniach haseł niejednokrotnie. Na przykład w haśle ŁZA do frazeologii utartej zaliczono tylko zwroty, tzn. połączenia z czasownikami, zresztą wszystkie powtórzone w punkcie

Związki wymagające akomodacji jednostronnej. Natomiast w tym ostatnim punkcie i w innych znajdujemy połączenia, które byśmy również zaliczyli do frazeologii utartej, a tam ich brak. np. łzy płyną, leją się, łzy gorzkie, rzewne, słone, łzy i krew (to ostatnie połączenie powtarza się kilkanaście razy, w punkcie Szeregi jest to porozdzielane, ponieważ układ jest chronologiczny).

Skorośmy już dotknęli sprawy pewnych braków, to dodajmy, że wskazać można i inne nie wyróżnione w artykułach właściwości wyrazów hasłowych. We wspomnianym artykule ŁZA można by jeszcze dodać takie kontekstowe informacje, że łzy są zbierane, że mogą być napojem, są słone, mają kolory - są barwne, srebrne, szafirowe, z łez mogą być perły, drogie kamienie, różaniec. Są łzy dzieci, kobiet, mężczyzn, sierot, kalek, narodu, Polski, kwiatów, łzy płaczu i wesela. Jest to poświadczone cytatami. A w przykładzie: Idą panny żałobne,... / W konchy zbierając łzę, co się z twarzy odrywa - łza występuje jako collectivum.

To są jednak szczegóły. Ze spraw ogólniejszych warto by było dodać punkt opisu wskazujący na szyk przydawek-epitetów, bo to w języku poezji odgrywa ważną rolę. Trzeba by też wymienić przeciw­stawienia. Przeciwstawienia są powłączane do szeregów, tam w układzie chronologicznym porozrzucane, np. wolność — niewola, głęboki — płytki, głęboki — pusty, łza — radość, łzy — śmiech (w kilku cytatach).

Przy końcu artykułów hasłowych wymienia się Konstrukcje z dywizem, np. chrześcijańska-wolność, formalna-wolność, wolność-mowy, wolność-słowa. Mają one stanowić hasla odsyłaczowe (informacja na s. 15: „Wyrazy samodzielne połączone dywizem stanowią odrębne hasła" to tylko niejasne sformułowanie). Takie wyodrębnianie tych połączeń wyrazów wynika z przeświadczenia, że „konstrukcje te stanowią charakterystyczny element języka Norwida" (s. 3). Wydaje się jednak, że nie jest to cecha języka Norwida, ale tylko maniera graficzna poety, a jako taka na eskponowanie nie zasługuje.

Niemal każdy artykuł kończy Komentarz. Pozostawia się tutaj autorom swobodę w podawaniu informacji. Nie jest jednak uzasadnione podawanie liczby cytatów (też liczb cytatów w poezji i w prozie) w jednych artykułach na początku, czasem także przy poszczególnych znaczeniach, a w innych w końcowym komentarzu, podobnie też podawanie tu derywatów od wyrazu hasłowego, jak pod hasłem Mojżesz.

W Zeszycie próbnym jest trochę różnego rodzaju usterek, niedopatrzeń, błędów, sformułowań niejasnych; podamy parę przykładów, wszystkich wymieniać nie warto, są to rzeczy przeważnie drobne. Acz w połączeniu typu acz... wszelako nie jest to „składnik spójników złożonych", już raczej „wielo­segmentowych", jak się o tym pisze na s. 23. Bynajmniej w 2. funkcji ma występować „przy czasowniku", a występuje przy przymiotniku, przy łączniku i jako równoważnik zdania (tę ostatnią funkcję wydzielono osobno, nie podając żadnego przykładu, tylko kilka lokalizacji). Pod hasłem głęboki przykład z „siadłem - głęboki wewnątrz" trzeba przenieść na następną stronę do rubryki „o człowieku". Wyrażenie na s. 158 „ciszy moja złota" jest źle podane. W cytacie 187 na s. 106 nie ma wyrazu hasłowego. W wykazie źródeł i skrótów owe skróty są umieszczone na 2. miejscu, więc częściowo ułożone niealfabetycznie, np. na s. 53: Przedst, KorespAb, ModIM, PsalmH, TestLam, Pożegn, Słodko, Dolnezy, Żegnaj, Capit, BK; niektórych skrótów brakuje, np. częstego L.

W pewnych wypadkach widać nieuzasadnione oszczędzanie miejsca, w innych nieoszczędne nim gospodarowanie. Tak np. artykuł o bynajmniej, poświadczonym 165 razy, pod względem funkcji i łączliwości dosyć zróżnicowanym, zmieszczono na 1 stronie (podając częściowo lokalizacje zamiast przykładów). Natomiast w wyrażeniach i zwrotach we wszystkich artykułach powtarza się niepotrzebnie całe wyrazy hasłowe zamiast ich skracania, tak np. zamiast: głęboka rana, głęboka otchłań, głębokie westchnienie, głęboki ukłon, zupełnie by wystarczyło: g. rana, g. otchłań, g. westchnienie, g. ukłon, i tak samo gdzie indziej. W Zeszytach podawane szeregi kolejnych numerów można by zastępować kreską, np. zamiast 2, 3, 4, 5, 6 wystarczyłoby dać 2-6, zam. 111, 112, 113, 114, 115, 116, 117 - 111-7 (lub 111-117). Podawanie każdego cytatu w części materiałowej w Zeszytach od nowego wiersza jest czytelniejsze niż umieszczanie ich in continuo, ale też zajmuje o wiele więcej miejsca.

Po przeczytaniu tej przydługiej recenzji można by jej postawić zarzut zbytniej drobiazgowości, omawiania i krytykowania mało istotnych szczegółów. Zarzut taki byłby może słuszny, gdyby to była recenzja wydanego już słownika, a nie zeszytu próbnego. Zeszyt próbny ogłoszono po to, by przedstawić wszelkiego rodzaju uwagi i propozycje zmian. Jeśli opracowujący słownik przynajmniej niektóre z propozycji uznają za słuszne, to mogą je uwzględnić.

Przedstawione tu uwagi dotyczą przede wszystkim uproszczenia nazbyt rozdrobnionych i skompliko­wanych opisów wyrazów hasłowych i wprowadzenia zmian ujednolicających w poszczególnych punktach tych opisów. Natomiast ogólną koncepcję słownika, a więc podział na dwie jednostki wydawnicze: średnich rozmiarów słownik z wyborem materiału i zeszyty słownikowe z wyborem niezwykle dokładnie opracowanych haseł pogrupowanych tematycznie, podział w zeszytach artykułów hasłowych na część materiałową i opisową, innowacji w opisach (konotacje, eksplikacje) przyjmujemy z uznaniem. Bowiem tak pomyślany słownik służyć będzie nie tylko językoznawcom i historykom literatury, ale też filozofom, badaczom kultury, myśli społecznej, religii i innych dziedzin humanistycznych.

Zespołowi opracowującemu słownik Norwida trzeba życzyć powodzenia w tej żmudnej pracy i możliwie rychłego ogłaszania drukiem jej wyników.

*Marian Kucała*

CO PISZĄ О JĘZYKU?

PLURALIZM

„Język sam w sobie jest czymś na kształt puszczy. Jeżeli mamy trudności w sprawnym i poprawnym posługiwaniu się polszczyzną, to m. in. dlatego, że jest to język bardzo bogaty. I dobrze, że tak jest. Marzy się jeszcze, abyśmy z tego bogactwa umieli korzystać, abyśmy ze środków, jakie mamy do wyboru, wybierali te, które są nie tylko lepsze, ale także sprawiają, że my sami w stosunku do siebie stajemy się lepsi. Każdy z nas z własnego doświadczenia wie, jak różnorodne cele można osiągać za pomocą języka: można kogoś boleśnie zranić, ale można także ostatecznie ogłupić. Te ostatnie osiąga się świadomie lub nieświadomie m. in. poprzez zubożanie języka na skutek stosowania wyrazów modnych, wyrazów- worków lub wyrazów-wytrychów, a więc owych pakietów, pluralizmów, demokraty­zacji i innych tego rodzaju słów, które nadużywane i używane w rozmaitych sytuacjach i kontekstach zupełnie tracą swoje znaczenie, swoją wartość, zacierają się znaczeniowo do tego stopnia, że już nie wiadomo, co one naprawdę znaczą[[72]](#footnote-72).

J. Porayski-Pomsta przytoczył w swojej wypowiedzi dla „Za i Przeciw” przy­kłady, z których pakiet należy, według terminologii Ibisa, do nowomowy, a pluralizm do neonowomowy.

„Neonowomowa — pisze Ibis — różni się od nowomowy tylko czasem powstania. Może jeszcze w pewnym stopniu wyróżniają sytuacja, w której powstała, okres dochodzenia do zgody kręgów władzy z kręgami opozycji. Dlaczego, z jakiego powodu się pojawiła? Myślę, że przyczyna jest prosta: nikt nie chciał się narazić na zarzut posługiwania się starym językiem, tym językiem, którym jeszcze do niedawna obie strony zaciekle się zwalczały2.

Innego zdania jest K. Więch: „Mimo że w tekstach pojawiają się takie słowa jak przebudowa, reformy, otwarcie, pluralizm, które prowokują do ożywienia i od­świeżenia stylu, posługujemy się nadal starym językiem”3.

Natomiast M. Grześczak twierdzi, że w ogóle „w porównaniu z prasą zachodnią nasze czasopisma sprawiają wrażenie śmietnika, w którym wiadomości są za­mieszczone bez ładu i składu, bez selekcji, bez uwzględniania hierarchii. Dlatego trudno z nimi obcować, a jeszcze trudniej zachować sympatię do gazety, jaką się miało. Stan języka nie jest lepszy, może nawet gorszy, bo pominięcie komunikatów oficjalnych wyostrzyło uwagę przy ocenianiu tekstów autorskich. Wniosek stąd niewesoły: otóż nie tylko dziennikarze o znanych nazwiskach, ale i oficjele, ministrowie, a nawet naukowcy piszą fatalnym językiem. Błędy są w deklaracjach stronnictw politycznych, w komunikacie Episkopatu, nawet w odcinkach prozy (chociaż te wszystkie teksty nie podlegały ocenie). A więc zło tkwi u podstaw.

Kiepska znajomość polszczyzny jest zjawiskiem powszechnym. Można dostrzec nawet coś w rodzaju taplania się w żargonie codzienności, co jest zbieżne z poziomem życia codziennego, z poziomem powszedniego języka ulicy — a przecież prasa powinna się wyróżniać, powinna być wzorcem”[[73]](#footnote-73).

Przeglądając wypowiedzi językoznawców i czytelników czasopism, obserwujemy, jak często ich opinie nie nadążają za pędzącą naprzód rzeczywistością.

„Pluralizm polityczny staje się faktem, przybierającym kształty nowych partii politycznych — pisze publicysta, zastanawiając się nad obecną sytuacją naszego kraju. Cóż za piękny przykład nowomowy! Pluralizm polityczny staje się faktem i ten fakt przybiera kształty (jakie?, kształty czego?) partii politycznych. He tych nowych partii powstało? Ani jednej! Więc czy, zgodnie z argumentacją autora, ten pluralizm staje się faktem, czy nie? Przecież parę wierszy niżej autor pisze, że możemy dziś oceniać to zjawisko jedynie w kategoriach inicjatyw, chęci, bo o nowych partiach de iure mowy być nie może”[[74]](#footnote-74).

„Nie podoba mi się słowo pluralizm — stwierdza R. Smożewski. Nie, nie jestem przeciwko zjawisku, jakie w tym słowie siedzi, ale jestem przeciwko samemu słowu. Dźwięk ma ono twardy, jęzor pokazuje ładnej polszczyźnie-ojcowiźnie. A ponieważ w świecie od dawna usankcjonowane zostało inne pojęcie, określające to, co u nas nazwano pluralizmem, podejrzliwi — skądinąd nie bez racji — Polacy mają prawo podejrzewać, że ten nasz pluralizm jest czymś w rodzaju wytrycha. Może, ale nie musi on pasować do tych drzwi, w które chcemy wejść. Na szczęście coraz bardziej zaczynają i u nas liczyć się nie słowa, ale fakty. Fakty zaś poświadczają, że jednak idziemy ku sensowniejszym relacjom politycznym, społecznym. Jak więc zwał, tak zwał — ważne, że nie drepczemy w miejscu. Zbliżające się wybory do polskiego — dla zdrowia zoperowanego — parlamentu przecież będą już wyraźnym krokiem do przodu”[[75]](#footnote-75).

A co pisze się o pluralizmie jako wyrazie wprawdzie obcym, lecz tak już w polszczyźnie zadomowionym?

„Działacze polityczni i społeczni, a za nimi dziennikarze, od kilkunastu miesięcy posługują się określeniem pluralizm, czasem uzupełniając go przymiotnikami gatunkującymi (pluralizm gospodarczy, polityczny, społeczny, związkowy), precyzują­cymi zakres użycia lub wartościującymi (pluralizm socjalistyczny), zawężającymi jego treść”[[76]](#footnote-76).

„Interesujący się tym, co się dzieje wokół okrągłego stołu, odróżnia już pluralizm polityczny (współistnienie różnych partii), związkowy (to samo odnośnie do zwią­zków zawodowych), światopoglądowy, kiełkuje coś w rodzaju pluralizmu pokolenio­wego (Nie truj tatusiu, że za twojej młodości...), a może z czasem dojdzie do wewnątrzrodzinnego, samorządowo-lokatorskiego itp., albowiem wszelką różnicę zdań zaczyna się błędnie podciągać pod pluralizm. Można jednak powiedzieć, że wydo­bycie wyrazu pluralizm z zakamarków słownictwa wyrazów obcych i upowsze­chnienie go ułatwia wzajemne zrozumienie się przynajmniej tym, którzy tkwią w sprawach publicznych i tym, którzy z tymi sprawami chcą się bliżej zapoznać”[[77]](#footnote-77).

„W ostatnich czasach bardzo popularne stało się słowo pluralizm i wszelkie formacje słowotwórcze od niego pochodzące — takie, jak np. pluralistyczny. Wszyscy dyskutują na temat pluralizmu związków zawodowych. Posługujemy się tym słowem na co dzień — w domu, zakładach pracy, uczelniach i szkołach. Mówimy o pluralizmie światopoglądowym, organizacyjnym, a nawet spotykamy tak zaskakujące połączenia, jak np. pluralizm przedszkola. Właściwie określenie to łączymy z prawie wszystkimi rzeczownikami i przymiotnikami. Wyczuwamy intuicyjnie jego sens. Nie bardzo jednak uświadamiamy sobie dokładnie znaczenie tego wyrazu.

Jego źródło słów tkwi w łacińskim wyrazie pluralis 'mnogi', który z kolei pochodzi od łacińskiego plus 'więcej'. Przyrostek -izm jest formantem obcym. Podobną budowę słowotwórczą ma to słowo w innych językach (niem. Pluralismus, fr. pluralisme, ang. pluralism, ros. pluralizm). Takie wyrazy występujące jednocześnie w kilku językach europejskich obejmujemy wspólną nazwą internacjonalizmów. Formacje tego typu zaliczane są do kategorii nazw cech abstrakcyjnych, wśród których dla przykładu wymienić można takie wyrazy, jak patriotyzm, rasizm, fanatyzm-, oznaczają one najczęściej pewien zespół poglądów, idei, postaw”[[78]](#footnote-78).

„Jak dotychczas słowniki języka polskiego, wyłączając specjalistyczne leksykony filozoficzne, niewiele miały na ten temat do powiedzenia”[[79]](#footnote-79). WSJPDor. pluralizm zdefiniowany jest jako 'doktryna filozoficzna, w myśl której rzeczywistość składa się z bytów różnorakich, niesprowadzalnych do jednej realności’ i zilustrowany między innymi następującym przykładem: „Monizmowi przeciwstawia się dualizm, który wierzy, że świat jest dwoisty, i pluralizm, który wierzy, że świat jest różnorodny”. Wiedza 524, s. 86. Był to więc jeszcze niedawno termin filozoficzny o wyraźnie sprecyzowanym znaczeniu.

Obecnie „nie ulega już wątpliwości, że ten stan rzeczy musi się zmienić w przyszłych słownikach języka polskiego. Pluralizm bowiem został wprowadzony w szeroki obieg społeczny, a stało się to równocześnie ze wzbogaceniem jego znaczenia”11. „Próbuje się rzeczownik ten »tłumaczyć na polski«, mówiąc, że pluralizm to 'wielość, różnorodność’. Nie jest to ścisłe, jeśli chodzi o dzisiejsze (luty 1989) rozumienie tego słowa. Dziś pluralizm jest używany w polszczyźnie w sensie, który można byłoby określić następująco: 'wielość, różnorodność zapatrywań, poglądów, stanowisk, traktowanych równorzędnie; wielość organizacyjna odzwier­ciedlająca różnorodność światopoglądową, ideologiczną czy polityczną wewnątrz jakiejś grupy społecznej (np. społeczeństwa, narodu) i zakładająca jednakowe, równorzędne traktowanie wszystkich grup, organizacji, mających takie same prawa i obowiązki w większym organizmie społecznym (np. w państwie)’. Wydaje się, że obecnie szczególny nacisk kładzie się na równorzędność, jednakowe traktowanie organizacji stanowiących o pluralizmie czegoś”12.

„Poprawne są więc związki wyrazowe typu pluralizm związków zawodowych, pluralizm światopoglądowy. Natomiast wątpliwe jest połączenie rzeczownika plura­lizm z rzeczownikiem przedszkole i inne podobne wyrażenia”13. No i oczywiście należy się strzec wymowy „prulalizm i proralistyczny — na wzór wiechowskiej karkulacji i letygimacji"'\*.

Wystrzegać się też chyba trzeba sformułowań w rodzaju tego. którym się posłużył Z. Lichniak w przemówieniu wygłoszonym na XXIV Zjeżdzie ZPL: „dialog to nie suma monologów. Powiem więcej: dialog = pluralizm plus realizm. Pluralizm minus realizm = ple-ple-ple-realizm"15.

*R. S. li [[80]](#footnote-80) [[81]](#footnote-81)*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O BIATLONIE, PŁYWACTWIE I SPORCIE SANECZKARSKIM

Uzbierało się nam kilka zapytań o poprawność terminów sportowych. Pierwsze z nich dotyczy nazwy biatlon, jej pisowni, pochodzenia i relacji znaczeniowej do rodzimego wyrazu dwubój. Słowo biatlon nie ma w polszczyźnie zbyt długiej tradycji. Hasła tego nie zawiera jeszcze Słownik języka polskiego pod redakcją W. Doro­szewskiego (SJPDor., t. I, 1958) ani Wielka encyklopedia powszechna PWN (t. I, 1962). Znajduje się ono jednak w Suplemencie do SJPDor. (1969), podane w nie spolonizowanej formie biathlon, którą powtarza Słownik wyrazów obcych PWN pod red. J. Tokarskiego (1971). Wyraz, dość często występujący w publicystyce sportowej, szybko zasymilował się graficznie; w Słowniku poprawnej polszczyzny PWN (SPP, 1973) oraz w Słowniku języka polskiego pod red. M. Szymczaka (t. I, 1978) ma już wyłączną postać biatlon, którą zaleca też Słownik ortograficzny PWN pod red. M. Szymczaka (1975). Ciekawe, że nie stosuje się do tej konwencji Encyklopedia popularna PWN (1982), wybierając postać hasła zgodną z etymologią wyrazu. Jest to bowiem tak zwane zapożyczenie sztuczne, utworzone współcześnie, ale z cząstek języków klasycznych (łac. bis ’dwa razy’ + gr. áthlon ’zapasy, walka'). Mimo polonizacji pisowniowej biatlon długo jeszcze raził niespecjalistów swoją obcością, skoro SPP zalecał zamiast niego termin złożony dwubój zimowy. Dziś ta wskazówka nie wydaje się aktualna. Biatlon jest terminem bardziej rozpowszechnionym niż jego dwuwyrazowe odpowiedniki dwubój zimowy, dwubój narciarski, a co ważniejsze — w przeciwieństwie do nich precyzyjnym, jednoznacznym. Odnosi się bowiem jedynie do konkurencji sportowej obejmującej bieg na nartach i strzelanie z karabinu, podczas gdy połączenie dwubój narciarski ktoś mniej zorientowany może skojarzyć i utożsa­mić z terminem dwubój klasyczny — nazwą konkurencji złożonej z biegu i skoków na średniej skoczni, inaczej zwanej kombinacją klasyczną lub norweską (por. SJPSz.). Tym bardziej zaś nie jest ekwiwalentem znaczeniowym biatlonu sam wyraz dwubój, jak to — niestety nieściśle — podaje Mały słownik języka polskiego pod red. H. Auderskiej, A. Łempickiej i S. Skorupki (MSJP, 1968). Nazwa biatlon ma węższy zakres znaczeniowy, odnosi się do ściśle określonej dyscypliny narciarskiej, podczas gdy dwubój może być użyty także w odniesieniu do innych dziedzin sportu (np. dwubój w podnoszeniu ciężarów). Biatlon góruje nad terminami złożonymi jeszcze jedną ważną cechą — mianowicie daje się łatwo wyzyskać jako podstawa wyrazów pochodnych: przymiotnika biatlonowy, a przede wszystkim tak potrzebnej nazwy sportowca specjalizującego się w tej konkurencji: biatlonista. Jej brak trzeba byłoby rekompensować bardzo skomplikowanymi omówieniami, np. specjalista w zakresie dwuboju narciarskiego, zawodnik uprawiający dwubój zimowy itp. Wniosek z naszych rozważań wydaje się oczywisty: biatlon zdobył prawo obywatelstwa w słownictwie

polskim, jest wystarczająco rozpowszechniony, sprawniejszy funkcjonalnie od swych równoważników znaczeniowych, nie powinien więc wywoływać żadnych zastrzeżeń normatywnych.

Mniej jednoznacznie wypadnie sformułować odpowiedź na kolejne pytanie: czy istnieje termin pływactwo ’sport pływacki’ i czy jest poprawny? Jego istnienie trudno byłoby zakwestionować, rejestrują go bowiem, i to bez żadnego kwalifikatora typu „przestarzały”, „rzadki”, dwa słownki: SJPDor. i MSJP. Pomija go jednak SPP oraz SJPSz. — i to opuszczenie nie wydaje się przypadkowe. Jest to bowiem termin pojawiający się w tekstach wyjątkowo, zdecydowanie mniej rozpowszechniony niż konstrukcja sport pływacki czy nawet mniej ścisłe pływanie. Ze względów formalnych nic mu wprawdzie nie można zarzucić, bo stanowi człon bardzo typowej relacji terminologicznej: pływak — sport pływacki — pływactwo, tak jak kolarz — sport kolarski — kolarstwo, narciarz — sport narciarski — narciarstwo, łyżwiarz — sport łyżwiarski — łyżwiarstwo, problem polega jednak na tym, że nazwy sportowców z przyrostkiem -ak są w polszczyźnie niezwykle rzadkie (w SJPDor. i jego Suplemencie tylko pływak, wodniak i motorowodniak), a więc unikatami stają się i wyrazy od nich pochodne (termin motorowodniactwo nie jest np. notowany w słownikach języka polskiego). Wątpliwości normatywne dotyczące wyrazu pływactwo wywołuje, poza czynnikami frekwencyjnymi, jeszcze inna okoliczność. Otóż formacje z przyrostkiem -stwo mają jako nazwy dyscyplin sportowych znaczenie czynnościowe (’uprawianie jazdy na nartach, pływania' itp.), w języku ogólnym jednak zwykle reprezentują jednocześnie znaczenie stanowe ’bycie kim’ (kramarstwo ’bycie kramarzem’ i ’kramarzenie’). Nazwy stanowe z przyrostkiem -stwo powstają szczególnie często od rzeczowników nacechowanych ekspresywnie, zwłaszcza pejoratywnych, np. łajdak — łajdactwo, cwaniak — cwaniactwo, cudak — cudactwo, mętniak — mętniactwo, ważniak — ważniactwo itp. Przez pryzmat tej treści odbiera się też mimo woli termin pływactwo, tym bardziej że jego podstawa — rzeczownik pływak — to wyraz dwuznaczny, mający drugorzędny odcień ekspresywny ’człowiek wypowiadający się o czymś świadomie w sposób ogólnikowy i powierzchowny, człowiek pozorujący wiedzę o czymś’. Ostatecznie więc terminu pływactwo, mimo jego słowotwórczej poprawności, nie warto zalecać do użycia. I kwestia ostatnia: czy należy mówić sport saneczkarski, tor saneczkarski, zawody saneczkarskie, czy też sport saneczkowy, zawody saneczkowe? Przymiotnik w terminach złożonych tego rodzaju wywodzi się bądź od nazwy zawodnika (mistrzostwa saneczkarskie = mistrzostwa saneczkarzy), bądź od nazwy sprzętu koniecznego do uprawiania danej dyscypliny (tor saneczkowy = tor dla saneczek). Konstrukcje te wchodzą też regularnie w ciągi terminologiczne, których członami są ponadto: nazwa zawodnika i jednowyrazowa nazwa konkuren­cji sportowej, np. kolarz — sport, tor kolarski — kolarstwo. Aby więc odpowiedzieć na nasze pytanie, należałoby stwierdzić, jaki typ terminów dwuwyrazowych — z przymiotnikiem o przyrostku -owy czy z przymiotnikiem zakończonym na -arski — pojawia się w tych relacjach częściej. Sprawdzenie pod tym kątem zasobu terminów, których semantycznym punktem wyjścia jest nazwa zawodnika, daje obraz dość zróżnicowany. Niektóre z określeń sportowców występują jak gdyby w izolacji, nie towarzyszą im terminy pochodne (np. żabkarz, delfiniarz, motylkarz, młociarz,

*chodziarz —* i nie notowane *\*żabkarstwo, \*zawody chodziarskie* itp.), inne pojawiają się w ciągu zredukowanym: *plotkarz — bieg plotkarski,* ale nie \**plotkarstwo.* Niewątpliwie jednak najliczniejszą grupę tworzą nazwy sportowców, którym odpo­wiadają zarówno jednowyrazowa nazwa dyscypliny, jak i terminy złożone z przymiotnikiem o przyrostku *-arski.* Porównajmy: *narciarz — sport, tor narciarski — narciarstwo pięściarz — sport, mecz pięściarski — pięściarslwo łyżwiarz — sport, tor łyżwiarski — łyżwiarstwo kanadyjkarz — sport, tor kanadyjkarski — kanadyjkarstwo wędkarz — sport wędkarski — wędkarstwo piłkarz* — *sport, mecz piłkarski — piłkarstwo wrotkarz — sport, tor wrotkarski — wrotkarstwo lotniarz — sport lotniarski — lotniarstwo wioślarz — sport, tor wioślarski* — *wioślarstwo*

Poszukajmy z kolei terminów analogicznych do konstrukcji sport saneczkowy. Jest

ich bardzo mało:

*warcabiarz — turniej warcabowy*

*koszykarz — piłka koszykowa — koszykówka*

Trafiają się one na ogół w takich ciągach terminologicznych, które nie obejmują nazwy dyscypliny z przyrostkiem -stwo. Brak połączenia sport, mecz koszykarski można jeszcze wyjaśnić tym, że przymiotnik koszykarski wiąże się ściśle z wyrazem koszykarz w innym znaczeniu ’wytwórca koszyków’ (SJPSz. cytuje np. połączenia przemysł, warsztat koszykarski, wyroby koszykarskie). Pierwszeństwo więc w wy­padku wahań typu sport saneczkarski — sport saneczkowy należałoby przyznać bardziej regularnemu terminowi sport saneczkarski. Takich par obocznych jest zresztą bardzo niewiele:

*saneczkarz — sport saneczkarski//saneczkowy — saneczkarstwo baloniarz — sport baloniarski//balonowy — baloniarstwo*

spadochroniarz — sport spadochroniarski//spadochronowy — spadochroniarstwo. Charakterystyczne jest to, że wszystkie one odnoszą się do takich dziedzin sportu, w których uprawianiu wielką rolę odgrywa sprzęt, aktywność zaś samego człowieka jest mniejsza. Dwoistość nazw złożonych stanowi zatem wierne odbicie sytuacji

realnej.

*D. B.*

Państwowe Wydawnictwo Naukowe
Oddział w Lodzi 1990

Wydanie I Nakład 15X5 + 115 eg/. Ark. wyd. X.25 Ark druk. 5.25 Papier effect kl. III. 80 p
70x100 Oddano do składania w lutym 1990 r. Podpisano do druku w maju 1990 r.
Druk ukończono w maju 1990 r. Zam. 0126

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych
Łódź, ul. Żwirki 2

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów dru­kowanych w ..Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowane­go maszynopisu (format A4. 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
* Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszyno­pisu.
* Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
* W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac. tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
* Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach '
* Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
* Prace należy dostarczać w trzech egzemplarzach maszynopisu; auto­rów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

Cena w prenumeracie zł 260,- Cena w wolnej sprzedaż) zl 1.500,-

Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne. Informacji o cenach udzielają urzędy pocztowe oraz oddziały kolportażowe w miastach.

Prenumeratę przyjmują:

* oddziały kolportażowe właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora — odbioru zamówionych egzemplarzy dokonuje prenu­merator w wyznaczonych punktach sprzedaży lub w inny, uzgodniony sposób.
* urzędy pocztowe i listonosze — od prenumeratorów z terenów wiejskich lub innych miejscowości, w których nie ma oddziałów kolportażowych, a w miastach tylko od osób niepełnosprawnych - poczta zapewnia dostawę zamówionych egzemplarzy pod wskazany adres pod warunkiem uiszczenia dodatkowej opłaty za każdy doręczony egzemplarz. Wysokość opłat za każdy kwartał ustala poczta.
* Centrala kolportażu Prasy i Wydawnictw. 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 — tylko od prenumeratorów zlecających dostawę za granicę.

Prenumerata ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa; w przypadku zlecenia dostawy drogą lotniczą — koszt dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumerator.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

* na kraj i za granicę — do 20.XI. na I к w. roku następnego

do 20.11. na II kw. do 20. V. na III. к w. do 20.VIII. na IV kw.

Bieżące i wcześniejsze numery można nabyć w Księgarni Państwowego Wydawnictwa Naukowego, ul. Miodowa 10. Warszawa. Również można je nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowymi we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN. Pałac Kultury i Nauki. 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Entreprise

ARS POLONA.

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. Poland Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. 20 1061-710-15107-787

Por. Jęz. 3(472) s. 153 — 236 Warszawa —Łódź 1990
Indeks 369616

1. Nic chcę przez to sugerować ani mówienia prawdy za wszelką cenę, ani też ugrzecznicnia czy też kokietowania odbiorcy. Pojęcie właściwego użycia języka nie dotyczy też, rzecz jasna, literatury. [↑](#footnote-ref-1)
2. Natomiast każdy, kto ma do czynienia z codziennością naszego życia, może chyba wiedzieć na podstawie własnego doświadczenia, jak odczuwamy odejście od norm prawdy i grzeczności pojętej tak, jak to wyżej przedstawiono. [↑](#footnote-ref-2)
3. Oczywiście istnieją sytuacje i cele neutralizujące normalne znaczenia aktów mowy - i o tym także trzeba mówić. Do nich należy cały świat fikcji literackiej, a także wypadki posługiwania się różnymi formami mowy nie wprost, metaforą, żartem, ironią, hiperbolą w funkcji estetycznej czy też ludycznej. Inność tego typu użycia winna być rozpoznawalna dla odbiorcy, inaczej prowadzi to do nieporozumień. [↑](#footnote-ref-3)
4. W ten sposób wchodzą tu m. in. środki funkcji poetyckiej języka — ale o tyle, o ile są one wykorzystywane w tekstach o innych funkcjach, przede wszystkim informatywnej i impresywnej. [↑](#footnote-ref-4)
5. W jej ujęciu są to normy polszczyzny potoczno-użytkowej, publicznej i wzorcowej. Por. Kurkowska 1977. s. 24-25. [↑](#footnote-ref-5)
6. Punkt ten, nie znajdujący na ogół wyrazu w definicjach kultury języka, jest w dużej mierze realizowany w konkretnej działalności popularyzatorskiej językoznawców. [↑](#footnote-ref-6)
7. Niniejszy artykuł oraz zamieszczone dalej artykuły Danuty Buttler. Włodzimierza Gruszczyńskiego. Grażyny Majkowskiej. Niny Perczyńskiej. Andrzeja Markowskiego. Grzegorza Dobkowskiego i Kazi­mierza Ożoga są tekstami referatów wygłoszonych na konferencji Norma w języku, która odbyła się w dniach 19 — 21 października 19X9 w Kazimierzu. Konferencja ta została zorganizowana w ramach konwersatorium Język i kultura kierowanego przez doc. dr hab. Jerzego Bartmińskiego. [↑](#footnote-ref-7)
8. Materiały z tych konferencji zawierają następujoce publikacje: Język polski. Poprawność, piękno, ochrona. Bydgoszcz 1969: „Socjolingwistyka" 1. Katowice 1977; .Studia Polonistyczne" IX. Poznań 1982. [↑](#footnote-ref-8)
9. \*W obrębie tego kryterium mieszczą się — naszym zdaniem — także kryteria: estetyczne i narodowe. [↑](#footnote-ref-9)
10. Por. np. H. Kurkowska. *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne.* ..Socjolingwistyka" 1, Katowice 1977; D. Buttler. *Norma realna a kodyfikacja {na przykładzie rozstrzygnięć Słownika poprawnej polszczyzny PWN)* „Poradnik Językowy" 1986, z. 9-10. [↑](#footnote-ref-10)
11. Рог. H. Kurkowska, *Próba charakterystyki socjolingwistycznej współczesnego języka polskiego*, [w:] *Współczesna polszczyzna*, Warszawa 1981. [↑](#footnote-ref-11)
12. Por. G. Majkowska, *Ewolucja normy leksykalnej we współczesnej polszczyźnie.* s. 42; W. Gruszczyński, *Ewolucja normy gramatycznej we współczesnej polszczyźnie*, s. 27. [↑](#footnote-ref-12)
13. W sondażu brały udział 104 osoby, więc operowanie dokładnymi wynikami procentowymi nie bardzo ma sens. W dalszym ciągu artykułu wyniki zaokrąglam do liczb całkowitych. W niektórych wypadkach operuję liczbami bezwzględnymi, bo mają tę samą wartość informacyjną, np. 1% respon­dentów (dokładnie 0.96%) to po prostu jeden respondent.

‘Sondaż przeprowadzony został wśród młodzieży o wykształceniu co najmniej średnim. Dokładniej­sze informacje o badanych i o założeniach całej ankiety por. artykuł Haliny Satkiewicz w tym samym numerze „Poradnika Językowego". [↑](#footnote-ref-13)
14. W tym wypadku obydwa warianty uznawane są za poprawne przez wszystkie współczesne wydawnictwa poprawnościowe. Chodziło więc o sprawdzenie, który z nich bywa wybierany częściej i czy zależy to w jakimkolwiek stopniu od pochodzenia respondentów. [↑](#footnote-ref-14)
15. ł Oczywiście respondenci nic wiedzieli, czy w każdym zdaniu danym do poprawy znajduje się błąd; polecenie do tego fragmentu sondażu sformułowane było następująco: „Niektóre z poniższych zdań zawierają błędy językowe. Proszę podkreślić te zdania i poprawić je”. [↑](#footnote-ref-15)
16. D. Buttler, *Norma*, *uzus i kodyfikacja w dziedzinie stałych związków wyrazowych*, [w:] *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej*, t. III, Wrocław 1985. s. 74. [↑](#footnote-ref-16)
17. Ibidem, s. 81. [↑](#footnote-ref-17)
18. Być może wątpliwości respondentów budzi określenie pasjonat czego, powstałe przez analogię do amator czego, zwolennik czego. Oznaczałoby to. że nowe znaczenie rzeczownika pasjonat zbliża się raczej do znaczenia 'zapaleniec' niż 'miłośnik, hobbysta’. Zachowałby się więc, daleki co prawda, ale odczuwany związek ze znaczeniem tradycyjnym. [↑](#footnote-ref-18)
19. Zapewne wpływ na uzyskaną rozbieżność mogła mieć także zbyt mała wyrazistość adresatywnego charakteru zwrotu proszę pani i możliwość zinterpretowania go w cytowanym zdaniu jako typowej konstrukcji biernikowej czasownika prosić o co. [↑](#footnote-ref-19)
20. 'Jako źródło takiego właśnie materiału posłużył mi Słownik poprawnej polszczyzny PWN, pod redakcją W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej (dalej w skrócie SPP). Z jego pierwszych siedmiuset stron wybrałam co dziesiątą, a następnie ekscerpowałam mieszczące się na nich hasła leksykalne wraz z komentarzem redakcyjnym. [↑](#footnote-ref-20)
21. JPor. np. H. Satkiewicz, *Tendencja do ekonomicznoici we fleksji współczesnego języka polskiego,* w tomie *Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień*, Warszawa 1981, s. 47 — 75. [↑](#footnote-ref-21)
22. W pracach nad tym słownikiem bierze udział 12 osób: Anna Cegieła, Magdalena Danielewiczowa, Grzegorz Dobkowski, Anna Engelking. Hanna Jadacka, Barbara Klebanowska, Dorota Kopcińska, Grażyna Majkowska. Andrzej Markowski. Elżbieta Niemczuk-Weiss, Beata Nowakowska i Dorota Zdunkiewicz. Patronat nad przedsięwzięciem objęła prof. Danuta Buttler. [↑](#footnote-ref-22)
23. Nic wykluczamy jednak, że korzystać z niego mogą także uczniowie pierwszych klas szkół średnich, zwłaszcza zawodowych. [↑](#footnote-ref-23)
24. Jak choćby znana sprawa rodzaju gramatycznego rzeczownika żołądź: wbrew powszechnemu uzusowi SPP akceptuje tylko formę ta żołądź. [↑](#footnote-ref-24)
25. Zwracamy się z gorącą prośbą do osób mających informacje o takich pracach o nadsyłanie ich do Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. [↑](#footnote-ref-25)
26. W dyskusji nad tym tekstem w Kazimierzu Dolnym na kolejnej sesji seminarium Język a kultura zaproponowano, by używać kwalifikatora raczej: zamiast lepiej:. [↑](#footnote-ref-26)
27. Zgodnie z umową zawartą przez zespół autorów z wydawnictwem „Wiedza Powszechna\*\* maszynopis Słownika powinien zostać ukończony do października 1993 r. [↑](#footnote-ref-27)
28. Myślę tu przede wszystkim o dzieciach w wieku przedszkolnym, które - zgodnie z opinią panującą wśród naukowców - dostatecznie już opanowały reguły porozumiewania się w ojczystym języku w różnych sytuacjach dnia codziennego, a jednocześnie nic zmanierowały się jeszcze językowo. Słowu zmanierować się przypisuję znaczenie ’powierzchownie i mechanicznie powtarzać wzory (językowych) zachowań\*. Por. z definicją hasła zmanierować (się) zamieszczoną w Słowniku języka polskiego, Warszawa 1983, t. III, s. 1036. Zob. ponadto przykłady tekstów, których autorzy popadli w manierę (kancelaryjnego żargonu), przywołane przez W. Pisarka w książce Słowa między ludźmi, Warszawa 1986, s. 150—152. [↑](#footnote-ref-28)
29. Pełne porozumienie jest możliwe przy wykluczeniu kłamstw i manipulacji. Te bowiem — jak twierdzą liczni lingwiści i filozofowie współcześni (np. H.G. Gadamer) — niszczą samą istotę komunikacji językowej, która jest komunikacją między osobami ludzkimi. Rzeczywisty kontakt międzyludzki, kontakt osób, zakłada rozumienie nadawcy przez odbiorcę i prawdę wypowiedzi informacyjnej nadawcy. Myśl tę przejęłam z pracy J. Puzyniny Lingwistyka a problem rozumienia tekstu, Por. Jęz. 1984, z. 7, s. 415 — 16. A jeśli nawet byłoby inaczej lub trochę inaczej, to nie sądzę, by przedszkolaki były zdolne do oszustw językowych. Przynajmniej materiał przeze mnie przestudiowany nie potwierdził istnienia takich cech u małych rozmówców. Dla potrzeb tego artykułu przeanalizowałam teksty zarejestrowane na osiem­dziesięciu taśmach magnetofonowych (jednogodzinnych lub dwugodzinnych). Jednakże redagując tę pracę korzystałam z przykładów wypowiedzi dziecięcych zapisanych na jednej z nich (taśma nr 32) jako reprezentatywnych dla tak ujętego tematu. W polilogu uczestniczyli: matka - M, Michał — M, i Marcin — M2. Udział matki w rozmowie był znikomy. Chłopcy wypowiadali się bez skrępowania i chętnie. Obecność magnetofonu, najwierniejszego świadka dialogu, nie peszyła chłopców w najmniejszym stopniu.

Cytaty opatruję sygnaturą, która winna odesłać odbiorcę do odpowiedniej strony maszynopisu będącego transkrypcją taśmy wybranej dla ilustracji problemów omawianych w artykule. [↑](#footnote-ref-29)
30. H. P. Grice, Logika a konwersacja. Przekład: Barbara Stanosz, [w:] Język w świetle nauki, Warszawa 1980, s. 96 i inne. Najzwięźlej Zasadę Kooperacji definiują słowa: „Wnoś swój wkład do konwersacji tak, jak tego w danym jej stadium wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany słów, w której bierzesz udział”.

Dla ścisłości podam również., jak brzmią maksymy związane z tą zasadą. Kategoria Ilości wiąże się z maksymą: „Niech twój wkład w konwersację zawiera tyle informacji, ile jej potrzeba (dla aktualnych celów wymiany)”. Do kategorii Jakości odnosi się maksyma: „Staraj się, by twój wkład w konwersację był prawdziwy”, czyli „Nic mów tego, o czym jesteś przekonany, że nie jest prawdą” oraz „Nie mów tego, do stwierdzenia czego nic masz dostatecznych podstaw”. Kategoria stosunku obejmuje maksymę: „Niech to, co mówisz, będzie relewantne”. Maksymy odnoszące się do kategorii Sposobu brzmią: „Wyrażaj się przejrzyście”, „Unikaj niejasnych sformułowań”. „Unikaj wieloznaczności”, „Bądź zwięzły”, „Mów w sposób uporządkowany”. [↑](#footnote-ref-30)
31. Zob. m.in. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, Warszawa 1986, Wyd. IV, w szczególności rozdziały: *Kryterium wystarczalno­ści języka\** s. 23 oraz *Kryterium ekonomiczności języka*, s. 27; D. Buttler, *Innowacje składniowe współczesnej polszczyzny* *(Walencja wyrazów*), Warszawa 1976, głównie rozdział *Rozgraniczenie* *„system* — *norma*” — uzus” *a pojęcie walencji wyrazów*, s. 31—42; W. Doroszewski, *Kryteria poprawności językowej*, Warszawa 1950; H. Kurkowska, W. Doroszewski, *Słownik poprawnej polszczyny* PWN, Warszawa 1980, przede wszystkim W. Doroszewski, *O poprawności językowej*, *błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć*, s. VII-XII. [↑](#footnote-ref-31)
32. 3Traktuję te terminy jako synonimiczne względem siebie. Por. J. Lyons, Semantyka 2, Warszawa 1989, s. 189. [↑](#footnote-ref-32)
33. Przez którą rozumie się wiedzę o dźwiękach danego języka (fonologia), o formułowaniu zdań (składnia) i wiedzę o znaczeniu słów i ich kombinacjach (leksykologia). Por. G. A. Miller, Psychologia i komunikacja, [w:] Język w świetle nauki, op. cit., s. 162. Niepoprawność w tych trzech zakresach, tak częsta w przykładach będących ilustracją myśli w niniejszym artykule, nie przeszkadza w zrozumieniu znaczenia intencjonalnego cytowanych tu dziecięcych wypowiedzi. [↑](#footnote-ref-33)
34. D. Hymes (On Communicative Competence, Philadelphia 1971) mówi w tym wypadku o umie­jętnościach komunikacyjnych, pojęciu szerszym niż umiejętności językowe. Wśród pytań, jakie uznał za [↑](#footnote-ref-34)
35. istotne dla komunikacji, znalazło się też pytanie „czy i w jakim stopniu dana rzecz jest stosowana (udana, [↑](#footnote-ref-35)
36. fortunna) w kontekście, w którym została użyta i oceniona oraz czy została rzeczywiście wykonana i z [↑](#footnote-ref-36)
37. jakimi następstwami\*\*. Za J. Lyonsem, Semantyka 2, op. cit., s. 188 i n. [↑](#footnote-ref-37)
38. Parafrazując słowa Le Corbusiera, że „dom — to maszyna do mieszkania\*\*, W. Pisarek mówi, że na nasz język można spojrzeć jako na „maszynę do przekonywania\*\*. W ten sposób wynosi on tę funkcję ponad funkcję komunikatywną. W. Pisarek, Perswazyjna funkcja języka, [w:] Studia indoeuropejskie. Études Indo- Européennes, Wrocław 1974, s. 175—/79. [↑](#footnote-ref-38)
39. J. S. Bruner. The Ontogenesis of Speech Acts, Journal of Child Language\*\* 1975, 2, s. I - 19. Za M. Donaldson, Myślenie dzieci, Warszawa 1986, s. 34. [↑](#footnote-ref-39)
40. M. Donaldson, ibidem, s. 36. [↑](#footnote-ref-40)
41. J. Mac Namara, Cognitive Basis of Language Learning in Infants, „Psychological Review\*\* 1972, 79, s. 1 — 13. Za M. Donaldson, ibidem, s. 43 — 44. [↑](#footnote-ref-41)
42. M. Donaldson, ibidem, s. 149 i n. [↑](#footnote-ref-42)
43. 1JZ pewnością pozostaje ona w związku z pojęciem spójności składniowej tekstów, w szczególności z badanymi przez K. Pisarkową (Składnia rozmowy telefonicznej, Wrocław 1975, s. 18 — 35) sygnałami konatywnymi i faktycznymi „zapalającymi i wygaszającymi temperaturę kanału" między nadawcą a odbiorcą. [↑](#footnote-ref-43)
44. M. Donaldson (ibidem, s. 120 i in.) sformułowała opinię, że świadomość języka odrębnego systemu powiązana jest z procesem oddzielenia tego. co zostało powiedziane, od tego, co zostało zrobione, lub od tego, co w danej sytuacji było w jakiś sposób szczególnie uderzające. Cytowany przeze mnie fragment dziecięcego dialogu zdaje się tę opinię potwierdzać. [↑](#footnote-ref-44)
45. Na temat pytań presuponowanych (w tekstach publicystyczno-dziennikarskich) pisałam ostatnio w artykule Strategia konwersacji ( w druku). [↑](#footnote-ref-45)
46. lftZa M. Donaldson, op. cil., s. 96. [↑](#footnote-ref-46)
47. Por. z N. Chomsky, Teoria lingwistyczna, [w:] Język w świetle nauki, op. cit., s. 38-47. Wyraził on przeświadczenie, że powtarzanie ustalonych zwrotów (czyli mówienie według schematów — B. B.) w normalnym zachowaniu językowym jest rzadkością: tylko w wyjątkowych i całkiem nieinteresujących okolicznościach — pisał Chomsky — można serio potraktować problem, w jaki sposób „kontekst sytuacyjny" determinuje to, co zostało powiedziane, nawet w probabilistycznym sensie. [↑](#footnote-ref-47)
48. ”D. Buttlcr. H. Kurkowska. H. Satkiewicz. Kultura. op. cit., s. 21. [↑](#footnote-ref-48)
49. *14Słownik poprawnej polszczyzny* PWN, Warszawa 1980, s. VII. [↑](#footnote-ref-49)
50. Inaczej: *skal kościelnych.* [↑](#footnote-ref-50)
51. łNb. w tejże encyklopedii w artykule hasłowym „Dodekatonia” terminy dwunastotonowy i dwunastodźwiękowy używane są wymiennie. [↑](#footnote-ref-51)
52. ‘Złożenie dwunastopółtonowy nie wydaje się udane ze względu na dużą komplikację strukturalną. [↑](#footnote-ref-52)
53. J. Habela, uznając formę ćwiartka za „niezręczną", dopuszcza jednocześnie formę ćwierć — por. Hab [↑](#footnote-ref-53)
54. ‘Jako żargonową określa nazwę brekmaszyna W. Panek w Małym słowniku muzyki rozrywkowej. Warszawa 1986, s. 18. podając jako właściwą nazwę „High Hat\*\*. [↑](#footnote-ref-54)
55. 7 O stopniu powszechności używania wyrazu portamento zamiast portato świadczyć może wystąpienie tego błędu w jednym z badanych podręczników - zob. FS I 130. [↑](#footnote-ref-55)
56. W analizowanym podręczniku M. Drobnera do tekstu na stronie 11 dwukrotnie wkradła się błędna forma widełki stroikowe, mimo że w indeksie występuje poprawna forma widełki strojowe. [↑](#footnote-ref-56)
57. Wyraz termin bywa używany przez muzykologów w szerszym, niż jest to przyjęte, znaczeniu 'nazwa\*. [↑](#footnote-ref-57)
58. W odniesieniu do fałszu nie jest to stanowisko odosobnione - hasła fałsz" nie umieszcza ani Wielka encyklopedia powszechna, ani Słowniczek muzyczny J. Habeli. [↑](#footnote-ref-58)
59. „W oparciu o różnice i podobieństwa w budowie źródła dźwięku i w sposobach wzbudzania drgań można przeprowadzić klasyfikację instrumentów muzycznych. Podział taki, dokonany z punktu właści­wości akustycznych instrumentów, nie jest jednak stosowany w nauce instrumentoznawstwa i instrumen­tami (pisania utworów muzycznych na zespół orkiestrowy). Jest to uzasadnione wobec faktu, iż właściwości akustyczne instrumentu muzycznego nie zawsze pokrywają się z jego właściwościami i możliwościami muzycznymi, a przecież te ostatnie powinny być podstawą podziału stosowanego w nauce instrumentacji. W przeciwieństwie do klasyfikacji akustycznej\* bardzo precyzyjnej i logicznej, podział opierający się na ugrupowaniu orkiestry jest w wielu punktach niekonsekwentny. Ma jednak sens praktyczny [...]" Lis 324. [↑](#footnote-ref-59)
60. Według podręcznika M. Drobnera nazwa instrumenty perkusyjne „nie obejmuje jednak tych idiofonów, w których pobudzenie wibratora do drgań następuje przez zadęcie (instrumenty języczkowe Drob 32. [↑](#footnote-ref-60)
61. Wydaje się, że dawno wyszedł z obiegu. [↑](#footnote-ref-61)
62. 'Literatura dotycząca takich wyrazów jest bardzo bogata, por. np. Z. Kurzowa, Wyrazy natrętne. Moda i bezmyślność, Język Polski" LVIII, 1978, s. 165-182; J. Miodek. Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie, Wrocław 1983, zwłaszcza rozdział Wyraz, s. 24 — 62. [↑](#footnote-ref-62)
63. Por. H. Zgółkowa, *O użyciach niektórych wyrażeń przyimkowych w mówionej odmianie współczesnej polszczyzny,* [w:] *Studia nad składnią polszczyzny mówionej,* Wrocław 1978, s. 195 — 216; K. Ożóg, *Leksem po prostu w polszczyźnie mówionej. Język* Polski" LXIX, 1989, w druku; *Leksem w ogóle w polszczyżnie mówionej,* maszynopis w Instytucie Filologii Polskiej UJ. [↑](#footnote-ref-63)
64. \*Por. H. Zgółkowa, *Słownictwo współczesnej polszczyzny mówionej. Lista frekwencyjna i rangowa,* Poznań 1983; *Słownik frekwencyjny nieoficjalnej odmiany polszczyzny mówionej,* red. B. Dunaj, Kraków 1985, maszynopis w Instytucie Filologii Polskiej UJ. [↑](#footnote-ref-64)
65. Por. U. Kriger, *Wyznaczniki składniowej segmentacji tekstu miejskiego języka mówionego mieszkań­ców miast Górnego Śląska i Zagłębia,* Katowice 1983; J. Mazur. *Organizacja tekstu potocznego. Na przykładzie języka polskiego i rosyjskiego.* Lublin 1986; K. Ożóg, *Leksykon metatekstowy współczesnej polszczyzny mówionej —* wybrane zagadnienia, rozprawa habilitacyjna, w druku. [↑](#footnote-ref-65)
66. Por. J. Anusiewicz, Konstrukcje analityczne we współczesnym języku polskim, Wrocław 1978; E. Fajfer, Uwagi o roli czasownikowych konstrukcji analitycznych w przekazach telewizyjnych, [w:] Badania nad językiem telewizji polskiej, red. Z. Kurzowa, Warszawa 1985. s. 155— 162. Porównajmy jeszcze opinię J. Anusiewicza: „Tę samą częstością występowania struktur rzeczownikowych, co w odmianie naukowej, charakteryzują się teksty urzędowo-kancelaryjnc. I tu konstrukcje analityczne, podobnie jak w tekstach przemówień, służą do sygnalizowania oficjalności. pewnej podniosłości. uroczystego charakteru, ważności poruszanych kwestii, anonimowości (bezosobowości) i szablonowości tych tekstów, realizowaniu funkcji komunikatywnej w sposób obiektywny, suchy i beznamiętny, są ujęciami nie dopuszczającymi do jakiejkolwiek emocji czy metaforyczności. Najczęstsze rzeczowniki tworzące analityzmy w tej odmianie języka to: sprawa, proces, fakt, problem, stan, akt, szereg, akcja, okres, kwestia i inne\*\*. J. Anusiewicz, op. cit., s. 56. [↑](#footnote-ref-66)
67. J. Anusiewicz w swojej monografii o konstrukcjach analitycznych (1978) nic notuje wyrazu temat, stąd wniosek, że jest to innowacja zaledwie kilkuletnia. Temat 2 jest bardzo bliski wyrazowi fakt, por. jeszcze wypowiedź J. Anusiewicza: „Nadużywanym rzeczownikiem w rozmaitych sprawozdaniach, instrukcjach, aktach normatywnych jest wyraz fakt. Ma on bardzo ogólne znaczenie: to, co zaszło lub zachodzi, określony stan rzeczy”\* J. Anusiewicz, op. cit., s. 58. [↑](#footnote-ref-67)
68. M. Kniagininowa. W. Pisarek, Język wiadomości prasowych. Kraków 1966, s. 98-99. [↑](#footnote-ref-68)
69. Por. S. Grabias, O ekspresywności języka. Ekspresja a słowotwórstwo. Lublin 1980. W swojej monografii dał Grabias klasyfikację wyrazów ekspresywnych. Słowo normalnie! znalazłoby się w grupie wyrazów ekspresywnych słowotwórczo niepodzielnych, w podgrupie oznak emocji: „Wyrazy te w wypowiedziach służą wyłącznie do sygnalizowania emocjonalnych stanów mówiącego. Pozostają tylko znakami przeżyć wewnętrznych i dają się interpretować w formule „Czuję,..." S. Grabias, op. cit.% s. 72. Wśród najpopularniejszych wyrazów tej podgrupy nie wymienia Grabias słowa normalnie! Może to świadczyć o tym. że jest to pleonazm świeżej daty. [↑](#footnote-ref-69)
70. Por. A. Awidicjcw, Pragmatyczne podstawy interpretacji wypowiedzeń, Kraków 1987, zwłaszcza podrozdział Funkcje modalne, s. 109—115. [↑](#footnote-ref-70)
71. Por. K. Pisarkowa, Składnia rozmowy telefonicznej, Wrocław 1975, $. 73 — 85. Pisarkowa przy­toczyła wiele wyrażeń powodujących modalność wzmocnionej pewności. Nie ma jednakże wśród nich wyrazu normalnie! Znów przemawiałoby to za nowością zjawiska. [↑](#footnote-ref-71)
72. K. Lewińska. Czy język też wymaga ochrony?, Ja i Przeciw", nr 5, 29 I 1989. łlbis, Co za dużo, „Życic Partii", nr 8, 19 IV 1989.

JA. Wróblewski. Postołowo, przedwyborcza, „Życie Warszawy", nr 160, 10 VII 1989. [↑](#footnote-ref-72)
73. Tamże. [↑](#footnote-ref-73)
74. ’Ibis, *Co za dużo, op. cii.* [↑](#footnote-ref-74)
75. ‘R. Smożewski, Ale..., „Słowo Ludu", nr 155, 12 V 1989. [↑](#footnote-ref-75)
76. A. Markowski, Tajemnice stów, „Antena", nr 13, 22 III 1989. [↑](#footnote-ref-76)
77. "B. R., Na marginesie, „Express Wieczorny”, nr 48, 8 III 1989. [↑](#footnote-ref-77)
78. A. Dzikiewicz, Pluralizm, „Sztandar Młodych”, nr 79, 22 IV 1989. [↑](#footnote-ref-78)
79. M. Szczurek, Powiedziane po polsku, „Trybuna Opolska”, nr 77, 3 IV 1989. “Tamże. [↑](#footnote-ref-79)
80. IJA. Markowski. *Tajemnice.... op. cii.*

,łA. Dzikiewicz, *Pluralizm, op. cii.*

,4B. R.. *Na marginesie, op. cii.* [↑](#footnote-ref-80)
81. Żywocik literacki, „Życie Literackie", nr 13, 2 IV 1989. [↑](#footnote-ref-81)